

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Pokój—Demokracja—Socjalizm

Rok IX

Warszawa, dn. 4. V. 1952 r.

Nr 18 (352)

1 Maja 1952 roku



TADEUSZ GICGIER

NAJBLIŻSZY TOWARZYSZ

Włóknarz, gdy wczesnym brzaskiem rannym
w fabryczną wchodzi bramę —
na salę idzie tak, jakby szedł z Tobą,
jakbyś wraz z nim
do pierwszej stawał zmiany.

Górnik, gdy szybem jedzie w głąb,
nim świder w ścianę zacznie wwiercać —
słucha, jak w ziemi tętni ludzki trud,
jak ją przenika rytm,
donośny rytm Twojego serca.

Murarz, gdy cegłę bierze w dłoń,
by wapnem ją z drugim spoić —
surowej pracy zaczynając dzień
ma uśmiechniętą twarz,
uśmiechem, nieustrudzonym — Twoim.

Marynarz, gdy wypływa w rejs
i staje uważny u steru —
choć znika powoli port
i lądu się zaciera kształt —
czuje na sobie Twój wzrok z Belwederu.

Ja, kiedy piszę wiersz, by szedł na front,
gdzie najzaciętsza toczy się klasowa bitwa —
tym, którzy twórcę czują przed atakiem —
Ciebie daj, za przykład

1952.

JERZY MILLER

IMIĘ BIERUTA

Trzeba silne mieć dlonie,
wzrok otwarty i śmiały,
myśl gorąca jak płomień,
wolę twardą jak skały.

Trzeba zdawać egzamin
jak Ty — życiem bez skazy,
mocą, której nie złamię
krat i kajdan żelazo.

Tylko takich lud ceni
z jednej bryły wykutych.
Tylko takich imieniem
czci kopalnie i huty.

Tylko takim powierzają
zdrzutanie niewoli
i z takimi zwycięża
wszystko to, co nas boli.

I z takimi odkryje
nowe światy wspaniałe,
gdzieby rzeki, zawieje
ludzkich skinięć słuchały.

Niespożyta ich siła
z jednej bryły wykuta.
Po imieniu Stalina
słyszysz imię Bieruta!

— Towarzyszu Prezydencie, kończysz wnet 60 lat. Ja mam akurat teraz tyle lat, ileś Ty spędził na samej tylko walce o szczęście narodu. Chciałbym wyrównać tę różnicę — ale to bardzo trudno. Zrobiłem to, za co mnie na pewno pochwalisz. Pierwszy wykonałem Plan 6-letni w węglu. Niełatwa to była sprawa — Ty najlepiej wiesz, co to znaczy. Przyjeżdżałeś do nas — nieraz — jeszcze w 1945 roku słyszałem Ciebie przemawiającego w Katowicach — ludzie tu Cię znają, wspominają żeś tu był przed wojną w Zagłębiu, na Śląsku, jeszcze w KPR i że Cię nawet w Sosnowcu pod sąd stawiali, wiedząc, że Ty jesteś nasz bliski, nasz Towarzysze. A teraz jesteś w Belwederze — kto to słyszał, żeby Prezydenta tak znał i kochał robotnik? Jesteśmy daleko w Nieuie, wiesz przecież, Prezydencie, gdzie to jest, ale jednocześnie bardzo blisko Ciebie, Twego Belwederu i blisko Twojej Warszawy... Przyjmij tedy od nas nasze słowa, podziękuj za troskę, którą nas górników otaczasz i na Twoje urodziny — przyjmij ten skromny podarunek ode mnie. Czymże bardziej może Cię ucieszyć górnik, jeśli nie swoją pracą dla ojczyzny, którą Ty, Towarzyszu Prezydencie, tak mądrze prowadzisz do szczęścia?...

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię pozdrawić. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierzę mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same piątki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć jak nie nauką? Niech się uczą żyć i pracować tak jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Szczepan Blaut

Niech żyje bohaterska klasa robotnicza, siła przewodnia narodu polskiego w budowie socjalizmu, w walce o pokój i rozkwit naszej ojczyzny!

Niech żyją chłopcy pracujący — współgospodarze Polski Ludowej — wierni sojusznicy klasy robotniczej w walce o podniesienie rolnictwa, o uprzemysłowienie kraju i pomnożenie sił ojczyzny!

Nie pisałam nigdy dotąd do gazety, ale po tym co wdziałam na własne oczy na wycieczce ZSCh, nie mogłam tego zachować dla siebie. A już na 60-le urodziny naszego Prezydenta i na Święto 1 Maja powinnam sama napisać do Redakcji. Bo pomimo, że czytałam gazety, w których dużo się pisze o osiągnięciach Polski Ludowej w dziedzinie przemysłu, pomimo, że nieraz mąż mi opowiadał o budujących się fabrykach — nie miałam jeszcze należytego wyobrażenia. Nie dziwię się temu, bo mieszkam w powiecie rolniczym, mniej uprzemysłowionym. A przy tym co innego widzieć z zewnątrz zwykłą fabrykę, a co innego być na budowie takiej Nowej Huty.

Ona dopiero otworzyła mi oczy. Teraz rozumiem dlaczego nawet ci, co znają wielkie fabryki, nie mogą łatwo opisać ich innym. Bo i ja nie wiem, jak słowami opowiedzieć to, co w zdumieniu i zachwycie oglądałam. Ale, że z nabożeństwem zapisywałam sobie informacje, to Wam powiem, że te 70 wielkich i wspaniałych domów (a będzie ich wkrótce 300), że ta olbrzymia hala nr 66, która już produkuje najpotrzebniejsze maszyny do dalszego uruchomienia Huty, że te tysiące ludzi, którzy tam pracują, te olbrzymie kopaczki, dźwigi, konstrukcje — wszystko to natchnęło mnie takim przekonaniem, że rośnie siła i potęga. Polski Ludowej i wpoilo we mnie wiary, że Plan 6-letni wykonamy przed terminem. A Plan 6-letni, to nowa Polska, jakiej na wsi przed wojną nawet by ludzie nie potrafili sobie wymarzyć.

Co dla mnie znaczyła ta wycieczka? Zapragnęłam, aby dokończyć i moją częsteczkę do wykonania wielkiego Planu. Więc, aby rósł w siłę sojusznik robotniczy — chłopcy postanowiliśmy z matką podnieść wydajność z hektara na naszym gospodarstwie (5 ha) nie o 1, ale o 2 q. Zakontraktowałam też dalsze trzy sztuki świń z terminem dostawy do 1 Maja, Święta Pracy, dzięki której tak rośnie nasza ojczyzna.

Wzywam wszystkie gospodynie, aby poszły za moim przykładem. Przez staranne niszczenie chwastów i dokładne stosowanie się do porad rolniczych, oraz we współpracy całych gromad z Gminnymi Radami dużo jeszcze w tym roku możemy zrobić, aby nasze plony były większe i pomogły w rozwoju wspaniałej przyszłości naszego państwa i narodu. Aby przyczyniły się do utrwalenia i zwycięstwa Pokoju.

Zenobia Pewińska
Brzeźno — pow. Sieradz

Towarzysze robotnicy w wielkich fabrykach i miastach! Piszę do Was na 1 Maja ten list ze spółdzielni produkcyjnej. Przesyłam Wam gorące pozdrowienia razem z tysiącem innych spółdzielni. U nas dniówka obrachunkowa miała stanąć na 24 zł. Ale myśmy przegłosowali wniosek, aby wszystkie nasze długie pożyczkowe spłacić już teraz do czysta. Tak, że po oczyszczeniu się ze wszystkich długów dniówka wynosi 12 zł i 80 gr.

Pomyślcie, Towarzysze, mogliśmy już w jednym roku zdjąć połowę naszego dochodu, a jeszcze dobrać stomy na polowie.

To cośmy zaoszczędzili pójdzie na inwestycje. Mamy teraz otwartą drogę do nowych pożyczek, możemy śmiało dalej rozbudowywać spółdzielnię. Uczymy się, Towarzysze od Was budować jutrzejszy dzień. Chłopi w naszej okolicy z uznaniem mówią o naszej uchwale, że nie rozdrapaliśmy dniówki obrachunkowej, ale po gospodarsku z myślą o całej spółdzielni budujemy sobie jeszcze lepszą przyszłość.

A teraz dowiedzieć się Towarzysze o naszych siewach. Akcja siewna u nas dobiega już końca. Zawinęliśmy rekawy i czy pigtek, czy swiatek spieszmy się, aby skończyć na 1 Maja. Aby Wam tę radosną wiadomość przekazać. A także dlatego, że ziemia czekała, i każdy dzień siewu wcześniej, to większy plon w przyszłości. Jużemy zdjąć dawnego przewodniczącego, który przed wojną musiał być chyba parobkiem księdza, bo mówił, że w niedziele grzech pracować. A my uważamy, że grzechem jest nie dać narodowi dość chleba.

U nas teraz po dwóch latach wielkie już zaszły zmiany, tak w gospodarce, jak też w ludziach. W 1950 r. ci, co najwięcej dniówek wypracowali, nie mieli więcej niż po 200. A w 1951 r. — do 360. Dzisiaj dla nas na pierwszym miejscu wydajność z hektara, dlatego potrafimy dużo wypracować, i mieć duże zbiory, dużą hodowlę i duże dochody.

W walce ze złym przewodniczącym i jego kumotami nauczyliśmy się cenić tych, co naprawdę pracowali w pracy, co nas uczyli i rozwinieli w spółzawodnictwo. U nas teraz przewodniczący — to nie taki, co tylko zarządza. On w ubiegłym roku przy kontach wyciągnął 320 dniówek, a jego żona 200. Grupowym u nas jest Maruda Gułian, który miał 300 dniówek i wystąpił go na kurs brudnierów. U nas drugi grupowy Sulik wypracował 360 dniówek. Z takimi pracuje się nam i żyje, jak uczy socjalizm.

Mówię to Wam Towarzysze z doświadczenia i radości, bo pasalam krowy u kulałów za jedne pantofle drewniane i sukienkę na rok, a dziś moje dzieci są ubrane pięknie, najedzone, mają przedszkole i przyszłość w nauce i pracy z Wami Towarzysze Robotnicy wielkich fabryk i miast!

Zofia Kulińska
Masłowo, pow. Sławno



RYSZARD DOROBA

PRACA WALKĄ O POKÓJ

Jeśli chcesz
by nie zgasł ogień
twojego ogniska
w twoim domu
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
by twoje dziecko
nie doświadczyło słowa „wojna”
a odczuło znaczenie słów „człowiek” i „towarzysz”
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
by twoja siostra, żona i córka
miały chleba
za cenę niższą
niż leż i ciała —
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
widzieć na niebie
tylko obłoki i gwiazdy,

a na ziemi
zielenie niebrunatną
i śnieg niecierwony —
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
by twoje ucho
znało tylko rytm
poezji, muzyki
i pracujących maszyn —
walcz o pokój.

Jeśli nie chcesz
zapomnieć smaku
miłości ludzi
i oddania sprawie —
walcz o pokój.

Brud rytów bólem
nie wygładzi ręką —
leż płaczących matek
nie osuszy słowo.

Praca — walką o pokój.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

FORMIERZ

Kazimierzowi Szczęśniakowi
przodownikowi Stoczni Gdańskiej

Zar z pieców w twarze uderza,
pełza po ścianach, po piasku...
W zwięzłych oczach formierza
migocą czerwienią odbłasków.

Wczoraj miał inną robotę:
gdy krowy pędził o wschodzie
widział jak kwitły za plotem
róże w kulałskim ogrodzie.

Drż w hali ogni i cieni
pot ściera ręki przegubem
i z mokrej formuje ziemi
kształt okrętowej śruby.

Wśród łodyg dymów, przysięgi
pracuje coraz to pilniej,
by szybciej polskie okręty
spływały z gdańskich pochylni...

By śruba — róża ze stali,
co z jego wykwitnie formy,
oparła się wielkiej fali
atlantyckiego sztormu.

1 Majowe Pieśni

Autor Nieznany

NA PIERWSZY MAJA (1889)

Wyjrzyj, bracie, tam na pole,
Co to tam za szum?
Czy to szumią w górze, w dole
Skrzydła orle i sokole,
Czy to idzie tłum?

Tlum to idzie, bracie miły,
Jak potężny huf,
Idą setki i tysiące,
Wala masę śpiewającą
jakąś pieśń bez słów!

Cóż to wieje tam na czele
Jak ogromny ptak,
Jakby chusta, czerwona,
Jakby chmura jakaś krwawa,
Co to tam za znak?

To jest sztandar nasz czerwony,
Bracie, podnieś twarz!
On, co płynie ponad trony,
Krwia ludową ubroczony,
Sztandar, sztandar nasz!

Tam daleko na sztandarze
Co za napis łśni?
Ja nie dojrzę w tłumie, w gwarze...
Hej, powiedzcie, robotnicze,
Przeczytajcie mi!

Sam nie widzę... Iza się kręci,
W oczach jakiś żar...
Czekaj, powiem ci z pamięci:
„Niech się nasze święto święci!”
I „Niech żyje maj!”

Autor Nieznany

ARMIA POSTĘPU (1890)

W majowym słońcu łnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione.

Idą tak dumni w blaskach słońca,
A w oczach zapal im się żarzy —
Od końca świata aż do końca
Przed nimi błędnie zastęp wraży!

Idą wciąż dalej — moc ich rośnie —
Nic tych zuchalców nie powstrzyma —
I hardy okrzyk brzmi rozgłośnie:
Dla śmiałych żadnych przeszkód nie ma.

Pod czerwonymi sztandarami
Idzie — o dziwo — wojsko nowe,
Własnej swej sprawie oni sami
Dali te godła — te bojowe.

Gdzie hufce przejdą zaś czerwone,
Tam kwiat wyrasta wnet uroczy,
Niwy tam cudnie umajone:
Tam kwiat wolności nęci oczy.

Armia postępu i swobody,
Co rzuca wieści nam radosne,
Zwiastuje przyszłe świata gody,
Po ciężkiej zimie — cudną wiosnę.

W majowym słońcu łnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone,
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione!

Autor — wieźień Cytadeli Warszawskiej

ROBOTNICZY I ROBOTNICE
ŚWIĘTUJCIE PIERWSZEGO MAJA
(1895)

Ludu robotczy! Witaj zwiastuna,
Witaj z radością Święto Majowe,
Witaj swobody przyszłej piastuna,
On ci ukwieci serce i głowę.

Święte promienie jutrzni majowej
Zwiastuje słońce na twoim niebie,
Zwiastuje koniec walki dziejowej,
Tak pożądany dzisiaj przez ciebie.

Niechaj to święto boskim płomieniem
Zapali serc miłością bratnią
I łącząc zgodnie ramię z ramieniem
Zada przemocy klęskę ostatnią.

Jak z wiosny tchnieniem las zielenieje,
Płazsina nuci piosnkę radosną,
Tak skolatana myśl odmłodnieje
I życie twoje uwieńczy wiosną.

Gdy pieśń przeklęta z maszyn łoskotem
Zamrze w fabrykach, wtedy pijani
Wiekową hańbą, krwią i twym potem,
Zadrzą w pałacach swoich tyrani!

Bo ujrzą naraz, że senne ciało,
Które deptało dotąd bezkarnie,
Zbudzone ze snu nagle zostało,
By pomścić wieków długich męczarnie.

Znikną cierpienia, zniknie zgryzota,
Zadrzą ciemnicę i szpiegów zgraja,
Gdy każdy maż jeden, za rotą — rota,
Wystąpisz, ludu, w pierwszy dzień Maja!

LESZEK MECH

„WIEDZCIE, że cały naród dumny jest ze swych górników. Trzymajcie wysoko sztandar czołowego oddziału polskiej klasy robotniczej i całego narodu!”

Takie wielkie i gorące słowa wypowiedział o górnikach śląskich Pierwszy Obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Bolesław Bierut. A górnicy?

Najpełniejszą odpowiedzią, jaką zanotowałem, był krótki fragment jednego z wielu listów przesłanych Prezydentowi. — „Z Twoim imieniem związana jest wolność naszego narodu — jego rozkwit i szczęście.



Foto WAF

— Trudne warunki geologiczne... usprawniła się dyrekcja, usprawniła się Rada Zakładowa, usprawniła się górnicy. Kontrola organizacji partyjnej przebiegała te trudności i w styczniu br. plan produkcyjny wykonano w 101,8%.

Na tablicach współzawodnictwa pojawiły się nowe nazwiska. Rębacze filarów Jelenia Edward zobowiązań podjęte dla uczczenia 60-letniej rocznicy urodzin Prezydenta i święta 1 Maja realizuje w 136%, a jego kolega z II-go oddziału Olek Józef wykonuje 160%.

Jelenia Edward i Olek Józef są wzorami pracowitości i sumiennych górników, a ich doświadczenia zawodowe i umiejętna organizacja pracy gwarantuje im dalsze pozytywne wyniki.

W oddziale siódmym ramię w ramię ze starszymi górnikami pracują młodzieżowcy. Korzystając z doświadczeń starszych, a równocześnie dzięki własnej inicjatywie, wysoko przekraczają normy produkcyjne. Rębacze ścianowy, Uszczyk Jerzy, zobowiązał się wykonać 145% normy, a uzyskał 180%.

W tym samym oddziale przy obsłudze taśm pracuje Bronisława Janica. Na przestrzeni długiego okresu czasu w oddziale tym nie wydarzyła się ani jedna awaria, a członkowie nadzoru technicznego kolektynu twierdzą, że Bronisława Janica lepiej wykonuje swoje obowiązki od niejednego mężczyzny. Dlatego też zasłużyła została wyróżniona przez kierownictwo kopalni dyplomem uznania.

A teraz kilka słów pod adresem kierownika oddziału I-go, ob. Pali. Jak to pięknie brzmiało obywatelu, gdy otrzymując proporczyk za wyniki we współzawodnictwie pracy za IV kwartał 1951 r. powiedział: — tej nagrody nie oddam nikomu!

Pamiętacie, prawda?... Uwierzyliśmy Wam, a tymczasem... normy miały w górę, idą w dół powoli, ale systematycznie. Pracę wykonujecie w przyszłościowym „złotym tempie”.

Towarzyszu Pala, jeszcze można odrobić stracony czas i dotrzymać słowa. Jeszcze proporczyk i dobra opinia nie stracone...

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

BOLESŁAW LESMAN

C H E M I C Y

FRANCISZEK Bednarek pracuje w „Borucie” bez przerwy już od 19 lat. Dokładnie od roku 1933. 12 lat pilnował czy mieszadło dobrze się obraca. Kladi łód do kadzi, kiedy mu tak kazali, albo nie kładł — kiedy nie kazali.

Nad poprawieniem jakości i wydajności pracował Bednarek równo pół roku. Z tradycji starej chemii pozostało, że wszystkie barwniki trzeba robić w lodzie, przy temperaturze 0 stopni. Praktykę przechodzenia na wyższą temperaturę przy poszczególnych barwnikach rozpoczęło dopiero po wojnie. Bednarek jeszcze o nowej teorii nie słyszał, ale doszedł do niej poprzez własną obserwację. Przy ostrym podwyższeniu temperatury udało mu się zwiększyć wydajność każdej partii barwnika ze 156 do 270 kg. Podniósł się przy tym znacznie również jakość.

Niedawno odwiedził „Borutę” minister Rumiński. Wyróżnił Franciszka Bednarka, wybitnego racjonalizatora, który ma na swoim koncie 12 usprawnień i udoskonalień technicznych. Wyróżnił za „świadomo, socjalistyczny stosunek do pracy”.

* * *

Wielki kłopotu narobił w swoim czasie dyrekcji „Boruty” inżynier Galinowski, który uparł się żeby magazynować smołę pozostałą jako odpadki po destylacji. — Ja już z tego coś wykombinuję — zapewniał. — Szkoda wyrzucić.

Kombinował długo i nie sam. Wezwał do współpracy jeszcze inżyniera Morawca, technika Kosmalkiego oraz robotników Włodarczyka i Nowackiego. Opracowali nową metodę technicznej produkcji z odpadkowej smoły. Wniosek złożył przed rokiem. Obecnie przy jednej z naszych fabryk chemicznych buduje się oddział oparty na ich metodzie.

Ale teraz jest nowy kłopot. Bo inżynier Galinowski ze swoją brygadą

Górnicy! Cześć Waszej ofiarnej pracy! Walczcie o wykonanie planów wydobycia, ulepszajcie metody pracy, upowszechniajcie cykliczność produkcji, stosujcie śmiało nową technikę, dajcie więcej węgla Ojczyźnie!

Lecz w następnym roku kopalnia „Katowice” z pierwszego miejsca pojechała się staczać coraz niżej i niżej. Załoga nie wykonywała miesięcznych planów produkcyjnych. Dobra opinia kopalni została podważona.

— Trudne warunki geologiczne... usprawniła się dyrekcja, usprawniła się Rada Zakładowa, usprawniła się górnicy. Kontrola organizacji partyjnej przebiegała te trudności i w styczniu br. plan produkcyjny wykonano w 101,8%.

Na tablicach współzawodnictwa pojawiły się nowe nazwiska. Rębacze filarów Jelenia Edward zobowiązań podjęte dla uczczenia 60-letniej rocznicy urodzin Prezydenta i święta 1 Maja realizuje w 136%, a jego kolega z II-go oddziału Olek Józef wykonuje 160%.

Jelenia Edward i Olek Józef są wzorami pracowitości i sumiennych górników, a ich doświadczenia zawodowe i umiejętna organizacja pracy gwarantuje im dalsze pozytywne wyniki.

W oddziale siódmym ramię w ramię ze starszymi górnikami pracują młodzieżowcy. Korzystając z doświadczeń starszych, a równocześnie dzięki własnej inicjatywie, wysoko przekraczają normy produkcyjne. Rębacze ścianowy, Uszczyk Jerzy, zobowiązał się wykonać 145% normy, a uzyskał 180%.

W tym samym oddziale przy obsłudze taśm pracuje Bronisława Janica. Na przestrzeni długiego okresu czasu w oddziale tym nie wydarzyła się ani jedna awaria, a członkowie nadzoru technicznego kolektynu twierdzą, że Bronisława Janica lepiej wykonuje swoje obowiązki od niejednego mężczyzny. Dlatego też zasłużyła została wyróżniona przez kierownictwo kopalni dyplomem uznania.

A teraz kilka słów pod adresem kierownika oddziału I-go, ob. Pali. Jak to pięknie brzmiało obywatelu, gdy otrzymując proporczyk za wyniki we współzawodnictwie pracy za IV kwartał 1951 r. powiedział: — tej nagrody nie oddam nikomu!

Pamiętacie, prawda?... Uwierzyliśmy Wam, a tymczasem... normy miały w górę, idą w dół powoli, ale systematycznie. Pracę wykonujecie w przyszłościowym „złotym tempie”.

Towarzyszu Pala, jeszcze można odrobić stracony czas i dotrzymać słowa. Jeszcze proporczyk i dobra opinia nie stracone...

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Rok 1950. Kopalnia „Katowice” należy do produkujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Wilhelm Pazurek ostatnio mianoł w „Kleofas” z ofiarą i sumienną pracą, za przełamanie starych nawyków w oparciu się na nowych wspaniałych metodach radzieckiej techniki i nowych formach pracy. Gorąco kocha Polskę Ludową, która jego, syna robotnika, nauczyła żyć i pracować inaczej, lepiej. Tow. Wilhelm powiedział na masówce krótko, po robociarsku:

— Z imieniem Bolesława Bierutą związana jest wolność naszego narodu — jego rozkwit i szczęście.

Racja, towarzyszu Wilhelm. Wierzę, nieugięte, że żadna siła nie zatrzyma narodu polskiego na drodze po której kroczy, którą wskazuje mu Partia i przywódca mas pracujących, Bolesław Bierut.

Kopalnia „Kleofas” musiała przełamać duże i poważne trudności zanim zameldowała o pierwszym sukcesie, o ostatecznym zerwaniu z przeszłością, pełną niepowodzeń. Dziś, górnicy z II-go oddziału przodują w całej kopalni. Komu zawdzięczają ten zaszczyt? — Przede wszystkim rębaczom: Ślusarkowi i Zogale, oraz — nowemu sztygarowi Ignaciukowi.

Pytamy się towarzysza Wilhelma, jak wyglądają w jego kopalni zobowiązania górników, podjęte dla uczczenia rocznicy urodzin i święta 1 Maja? Przecież to nas — nieraz — jeszcze w 1945 roku słyszałem Ciebie przemawiającego w Katowicach — ludzie tu Cię znają, wspominają żeś tu był przed wojną w Zagłębiu, na Śląsku, jeszcze w KPP i że Cię nawet w Sosnowcu pod sąd stawiali, wiedząc, że Ty jesteś nasz bliski, nasz Towarzysze. A teraz jesteś w Belwederze — kto to słyszał, żeby Prezydenta tak znał i kochał robotnik? Jesteśmy daleko w Nivce, wiesz przecież, Prezydencie, gdzie to jest, ale jednocześnie bardzo blisko Ciebie, Twego Belwederu i blisko Twojej Warszawy... Przyjmij tedy od nas nasze słowa podziękująco, którą nas górników otaczasz i na Twoje urodziny — przyjmij ten skromny podarunek ode mnie. Czym je bardziej może Cię ucieszy górnik, jeśli nie swoją pracą dla ojczyzny, którą Ty, Towarzyszu Prezydencie, tak mądrze prowadzisz do szczęścia?

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię poznać. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierz mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same płatki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauka? Niech się uczą żyć i pracować tak, jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię poznać. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierz mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same płatki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauka? Niech się uczą żyć i pracować tak, jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię poznać. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierz mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same płatki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauka? Niech się uczą żyć i pracować tak, jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię poznać. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierz mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same płatki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauka? Niech się uczą żyć i pracować tak, jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię poznać. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierz mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same płatki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauka? Niech się uczą żyć i pracować tak, jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię poznać. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierz mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same płatki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauka? Niech się uczą żyć i pracować tak, jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię poznać. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierz mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same płatki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauka? Niech się ucz

TENG CZE-JU

(CHINY LUDOWE)

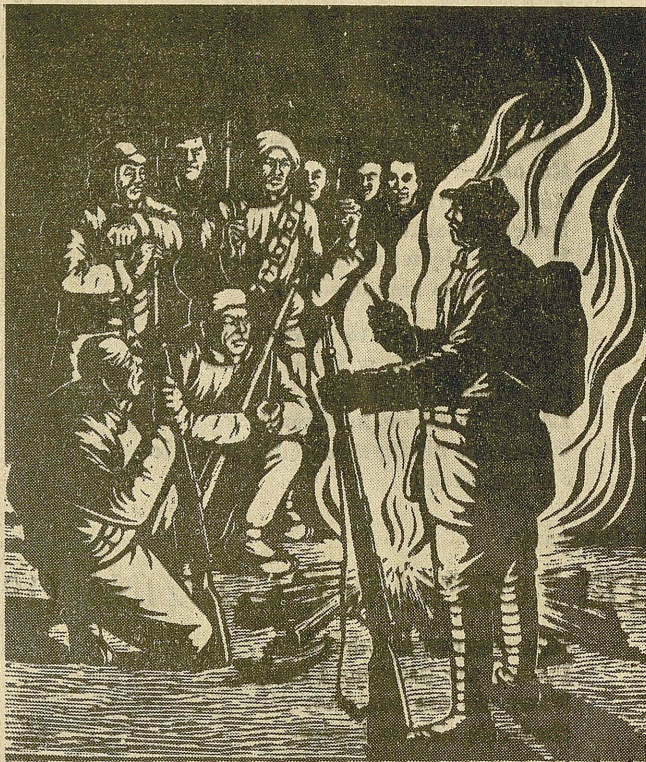
MACIEJ SKIBA

PRACA

Dzień, dwa dni, trzy dni,
rok i dwa —
Maszyna bez przerwy w ruchu.
Mój ojciec — co umarł przy tej maszynie —
powiadał:
„Nie chcę żebyś przy niej pracował.”
Alem pracował przy tej maszynie
w trudzie za rokiem rok...

Dzień, dwa dni, trzy dni,
rok i dwa...
Maszyna bez przerwy w ruchu.
Wreszcie nadchodzi ów dzień:
nadciąga Armia Wyzwoleńcza,
teraz maszyna jest nasza.
A ja — chcąc żeby syn mój był użyteczny dla kraju —
powiadam:
„Pracuj u mego boku kiedyś już dorosły.”

z angielsko-chińskiej wersji przetłumaczył
Stefan Flukowski



SIEMION BOTWINNIK (RSR)

ZSSR

Kiedy się znów przejdziemy razem
Wzdłuż rzeki, gdzieś byli nieraz,
Gdzie piasek zmieszał się z żelazem
I rdza bagnetów ostrza zżera,

Gdzie od wybuchów i płomieni
Las rzedem pni strzaskanych sterczy —
Nie mów, że na spalonej ziemi
Wciąż jeszcze czujesz powiew śmierci:

Choć zguba nas tu spotykała,
Choć tu wśród traw kryliśmy skronie
Stąd życie swój początek brało,
A śmierć znalazła tu swój koniec.

Przełożył Igor Sikirycki



ANTANAS WENCLOVA (LSR)

O, jak serce raduje bałtycki horyzont zielony!
Oddech krajów dalekich przynosi wolny już wiatr.
Łoskot bitew nad głową, lecz kwiecie umaja gór skłony.
Jak pijany wam nucę o szczęściu, co zeszło do chat.

Oto chłodne kamienie, szczytki pradawnej świątyni.
Kiejęstut konie tu poły w zalewie huczących mórz.
Tutaj ziarno jantaru kołyszą mroczne głębiny.
Takież lśniły na mitrze Jurate krańcześniejszej od róż.

Nad wiekową Kłajpedą promień latarni wysokiej.
O, świeć litewskiej krainie, w komunizm kieruj jej krok!
Ostre powietrze wdychamy — wiosny sycyli je soki.

Pieśń swą odwieczną gra przypływ w głęboki mrok,
Pojasniała nam Litwę, jak rankiem Bałtyku wody,
Kiedy słońce rozświetla cienie nawisłe u wód.

Dziś potężne, przyjaźne, swobodne nasze narody
Po bratersku przyjęły karmiony gorczycą mój lud.

O, jak serce raduje bałtycki horyzont zielony!
Oddech krajów dalekich przynosi wolny już wiatr.

Łoskot bitew nad głową, lecz kwiecie umaja gór skłony.
Jak pijany wam nucę o szczęściu, co zeszło do chat.

Kłajpeda 1944.

Przeł. Tadeusz Chrościelewski.

OFENSYWA POKOJU

szym od Stanów Zjednoczonych nara-
sta socjalizm.

Czerwone sztandary Maja to sztandary międzynarodowe. Żyjemy w jednym świecie, wszystkie zjawiska wiążą się ze sobą. Nasze powodzenie elektryzującą iskrą obiega glob ziemski, jak przejawy naszej bierności obciążają bałastem krok postępu nie tylko u nas.



Proletariacki internacjonalizm czyni z granic państwowych mosty przyjaźni, przekracza je ukazując wspólność postępu, zapładniając przykładem. Pasy leśne nad Wolgą i Donem, żółte płaskie pustynie Kara - Kum przemienione w ogrody i gaje, uczą chłopów hinduskich i pasterzy irańskich jak zwyciężać posuch i głód. Marksizm promieniuje na wszystkie kontynenty, zmienia oblicze Azji, budzi Afrykę, umacnia wolę życia pogrzebionej Ameryki Łacińskiej. Niesie rozumienie jednoci świata, solidarność rewolucyjnej mas, poczucie, że walka z faszyzmem, walka o rozwój i postęp społeczny jest niepodzielna, a jego agenci wciągają uciśnianym ludom — „białym” i „kolorowym” — że ich godność ludzka i pragnienie wolności są nieczym i podstępem knowaniem bolszewickim. Pod każdą szerokością i w każdej skórze człowiek zobaczył się równy i chce, a więc będzie wolny.

Wolny naród koreański wspomagany przez ochotników chińskich stawia skutecznie czoła całej potęgze imperializmu Stanów Zjednoczonych z całą menażerią jego przywódców, z całym insektarium jego sojuszników. Wolny naród Wietnamu stopniowo, lecz zwycięsko wypiera ze swej ziemi imperialistów francuskich. Walka ożręga z zabójcą amerykańskim toczy się w „niepodległych” Filipinach. Na subkontynencie Indii dojrzewa świadomość klas pracujących, co wyraziło się w poważnym sukcesie stronnictwa demokratycznych podczas ostatnich wyborów.

Walka wyzwolenia krajów kolonialnych i półkolonialnych ogarnia Bliski Wschód i przetrzuca się do Afryki. Społeczeństwa arabskie manifestują swą solidarność z Tunisiem. Szczępy muryńskie są wyraźnie na drodze szybkiego przekształcania się w świadome swych dążeń narody — niedawne wybory do ciał opiniotwórczych w niektórych koloniach brytyjskich dały pod tym względem więcej znamienne wyniki. Toteż imperializm amerykański, który wypierany z coraz to nowych obszarów Azji, stara się przeniknąć na Czarny Ląd, zastaje ten stan rzeczy nader zmieniony od czasów, gdy ziemie „niczyją” dzielił między sobą kolonizatorzy angielscy, francuscy i pomniejsi.

Dominia były do niedawna filarami imperium brytyjskiego. Monopole USA chcą je przekształcić nie tylko w tereny własnej ekspansji, ale i w bazy wypadowe przeciw zbuntowanym, wieże strażnicze na podbitych lądach. Unia Południowo - Afrykańska ma zapewnić utrzymanie w ryzach Afryki, Australia — zagrażać z daleka Azji. Baza, jeśli ma spełnić swe zadanie, musi być sfa-szyzowana. Wszystko zdawało się zapowiadać powodzenie: Unia pod rządami Malana wpłynęła już na flukta faszyzmu, Australia żeglowała w tym samym kierunku. Nagle podwójna katastrofa: Kraj kangurów i owiec okazał się także krajem ludzi wolnych i w plebiscycie odrzucił rządowy wniosek zdelegalizowania partii komunistycznej; zaś Sąd Najwyższy Unii unieważnił rasistowską ordynację wyborczą Malana. Na drugim krańcu afrykańskiego lądu reakcja egipska okazała się jedynie ostoją anglosaskich władców kolonialnych. Wprawdzie zdołała dokonać zamachu na wolę ludu, ale w tym akcie przemocy kapitalizm wyraża się tylko jego niemoc.

Podobnie przejawem niemocy imperializmu jest faszyzacja Ameryki Łacińskiej, najstarszego terenu ekspansji finansowej Stanów Zjednoczonych. Uciśk wielkich monopolu USA jest jednak tak silny, że nawet ów „niezawodny pas ratunkowy kapitalizmu” przemienia się w przysłowiową brzytwę. Zagęszczają się organizowane przez dyplomatów Achesona przewroty i zamachy stanu, ale nawet najbardziej reakcyjne junty nie mogą sprostać zadaniu rządzenia już nie tylko wbrew interesom narodów, lecz przy zapoznaniu najprymitywniejszych potrzeb narodów przekreślanych brutalnie

przez zachłanność Kolosa Północy. Upadają, albo buntują się nieśmiało — usuwane wówczas z całą bezwzględnością okupanta. (Pamiętajmy, że po całej Ameryce Łacińskiej rozsiane są bazy wojskowe USA — „w celach wspólnej obrony”).

Zapatrzone w miraż panowania nad światem, gnane lekkiem nadejściu kryzysu nadprodukcji, w podboju Zachod-

nów bezrobotnych. Dodajemy, że są to obliczenia urzędowe, przesadnie optymistyczne, że tyle wynosi dzisiejsza liczba bezrobotnych. W samym Detroit, w przemyśle samochodowym — jak stwierdza New York Times — bezrobocie objęło 200.000 ludzi, w New Yorku, w przemyśle meblarskim — 70.000, amerykański przemysł tekstylny pracuje w 60% swej zdolności wytwórczej. „Produkcja cywilna kurczy się — stwierdzają ekonomiści USA — z powodu zmniejszania się zdolności nabywczej społeczeństwa”. Program zbrojeniowy nie odęgł widma kryzysu, na krótko je tylko oddalił. Program zbrojeniowy wykazał ponadto, że Stany Zjednoczone dalekie są od samowystarczalności. „Cztery piąte lub więcej manganu, cyny i chromu w każdym kontrolerpeducy — mówił Truman w orędziu do Kongresu — w każdym samolocie naszym pochodzi spoza Półkuli Zachodniej”. Wniosek stąd prosty: USA są częścią jednego świata i nie mogą się odeń odgradzić. Ale USA pragną swoją więź ze światem oprzeć na podboju, na poddaniu świata swojej woli, na podporządkowaniu go interesom nielicznej garstki oligarchów królujących na Wall Street. Zbroją się, aby groźbą wojny, czy wojną samą wymusić posłuszeństwo. Zbrojenia zawiodły — kryzys zajął w oczy, a groźba wojny, mogąc odsunąć go na chwilę, zawiła w powietrzu. Słab wojny waha się widząc własną słabość ujawnioną w Korei, widząc siłę obozu pokoju.

Wielkie transportowce prują szumia-
ce bezkresy Atlantyku niosąc żołnierzy Stanów Zjednoczonych ku przegromi Europie dla walki z hitlerowskim faszyzmem. „Statkami Wolności” nazywają je Amerykanie. Pod znakiem wolności budowali okręty, samoloty i działa i pod tym znakiem wyruszyli na front. Nad Łabą ścisłali dłoń najwerniejszych wolności bojowników, twórców jej eposu, wolności, weteranów Armii — Wyzwoleńczej. Na cichej fermie u podnóża gór Skalistych kobieta hodowała króliki. „Nie dam ich zabić — mówiła — chyba że ich futekko przyda się żołnierzom Armii Czerwonej”.

Dziś jej synowi każą stać w jednym szeregu z odrodzonymi watahami SS, każą się zaprawiać do mordowania żołnierzy radzieckich, chińskich, polskich, czechosłowackich, do zrzucenia dżumy i napalimu na Moskwę, Warszawę i Pekin, do palenia winnic francuskich i sadów włoskich, zatapiać kopalnię i fabrykę po obu brzegach Renu, do burzenia Paryża, Rzymu i Londynu dla „oczyszczenia” szlaku wędrowki atomowych pajaków i nieopierzy. Takie są plany „zwycięstwa demokracji i amerykańskiego stylu życia” ogłaszane na łamach tygodników USA.

Lecz wojna nie jest obecnie bliższa niż parę lat temu. Nie jest bliższa a odsuwa ją każde wzmocnienie sił pokoju, każdy dzień budowy socjalistycznego świata. Nie jest bliższa, gdyż oddala ją każdy sprzeciw społeczeństw zachodnich, każdy krok na drodze wyzwolenia społeczeństw kolonialnych. Nie jest bliższa, gdyż rośnie świadomość jej grozy w narodzie Stanów Zjednoczonych.

Ginący imperializm nie daje za wygraną. Odchodzi Truman, władza ma przejść w ręce bardziej żelazne, fa-szyzm ma ostatecznie zawiadnąć demokracją amerykańską. Narody świata muszą zdobyć się na najwyższy wysiłek, by wytrwać w natarciu, zairymać kontratak i przejść do ostatecznej, zwycięskiej ofensywy pokoju.

Maciej Skiba

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

ODA DO WARSZAWY

Senna jesieni, siwa sadownica,
Malarko chłodna,
O podobieństwa, przejrzysta szklarnica,
Wypita de dna!

Obok Zygmunta cicho smuklęjąca
W czystych obłokach,
Kolumno z liści, powietrza i słońca
Modro-wysoka.

Szafarko dymów, uśmiechu murarzy,
Kowalko młotów,
Ostatnie ptaki leć po twej twarzy,
Matko odiotu!

Zielonooka syreno warszawska,
Niebieski szronie,
To ty zanurzasz w nadwiślańskich piaskach
Wesołe dłonie.

Urodo, wiecznie żywa w naszych sadach,
W pieśni i w hymnie,
Jak język polski, który tobie nadał
Zródlane imię.

Prawie muzyki i posagu prawie,
Natchnion, rytmie,
Skrzypce leżące w Łazienkach na stawie
Spłacył błękitnie.

Ty, perspektywo uśmiechnięta młodo,
Żywa i śmiała,
Zadumado sadów i domów pogodą,
Praco dojrziała.

Patrząc na zwiedzących liści twych purpurę
Wesoło marze,
Ze to ogniki papierosów, które
Pałą murarze,

Radoci żywych i ciszo poległych,
Ogrodzic ludu,
Twoje owoce to rumiane cegły:
Zerwij i buduj!

*) Lenin, Dzieła, wyd. 4 (ros.) t. 29, str. 303.

JULIAN STAWIŃSKI

„DRUGA OJCZYŻNA ŚWIATA”

PURPURA i złotem barwi się sztandar radziecki. Purpurą krwią i pracy, złotem osiągnięć i zwycięstw narodów ZSRR, w walce i trudzie idących drogą wielkości, drogą, u której celu — komunizm. Cztery stalinowskie pięćlatki czterema słupami milowymi znaczą jej bieg, tworząc cztery rozdziały wielkiej epopei postępu i społecznego rozkwitu, epopei tworzenia nowego człowieka.

„Historia wykazała — mówił Stalin — że pięćlatka nie jest sprawą prywatną Związku Radzieckiego, lecz sprawą całego proletariatu międzynarodowego”. Tak międzynarodowy proletariacki spłata się nierozdzielnie z gorącym radzieckim patriotyzmem. Narody Kraju Rad, budując państwo socjalistyczne i zakładając fundamenty komunizmu, miały i mają pełną świadomość, że budują nie tylko dla siebie, że z ich wysiłku powstaje wzór i oparcie dla wszystkich narodów, że wykuwają przyszłość rodzaju ludzkiego. A proletariacki międzynarodowy czerpał i czerpie natchnienie w walce o wolność i władzę z widomego kształtu, w jaki socjalizm przyoblekł się na szóstą część globu. Tam zaś, gdzie klasa robotnicza władzę objęła — sięga obficie po doświadczenia i wzory radzieckie, korzysta szczerze z pomocy i poparcia w dziedzinie polityki, gospodarki i kultury.

Revolucja Październikowa przeobraziła zacofane imperium carów w państwo o nowym, przodującym ustroju politycznym — ustroju radzieckim. Ale budowa socjalizmu wymagała stworzenia socjalistycznej materialno-gospodarczej bazy nowego społeczeństwa, wymagała radykalnej przemiany zacofanej struktury, o przewadze drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, w potężną, wysoko — uprzemysłowiony systemat ekonomiczny, oparty na jak najbardziej nowoczesnej technice. Przełom ten został osiągnięty szeregiem pięćlatok, z których obecna rozpoczyna budowę na tory komunizmu.

„Komunizm — brzmi znane określenie Lenina — to władza Rad plus elektryfikacja całego kraju”. Przez co należy rozumieć uaktywnienie olbrzymiego potencjału energetycznego ZSRR i zbudowanie na tej podstawie harmonijnie zestrojonego, nowego systemu gospodarczego, w którym przemysł wydobywczy i przetwórczy oraz rolnictwo, ośrodki produkcyjne i zespólone z nimi centra naukowo — badawcze, miasta i wieś, powiązane potężną siecią komunikacyjną, tworzyłyby jednolitą, uzupełniającą się całość.

Pięćlatki zwiększały nieprzerwanie majątek narodowy i dochód narodowy ZSRR, podczas gdy w świecie kapitalistycznym kryzysy uszczuplały stan posiadania, obniżały drastycznie dochód i pomniejszały wytwórczość społeczną, powodując zarazem trwałe, strukturalne i funkcjonalne zakłócenia w organizmie gospodarczym. Związek Radziecki pod względem wielkości produkcji wysunął się na jedno z dwóch miejsc naczelnych w skali światowej, pod względem zaś tempa rozwoju pozostał daleko za sobą największą maszyną przemysłową świata kapitalistycznego

— Stany Zjednoczone. Przyrost produkcji w ZSRR stale i niezmiennie idąc w górę, wyrażał się już w okresie pierwszej pięćlatki przeciętną roczną 22 proc.; dla Stanów Zjednoczonych nawet w okresie najlepszej koniunktury cyfra ta nie przekraczała paru procent, nigdy nie dochodząc do wymarzonego, a nieosiągalnego ideału — 5 proc. Natomiast w okresie wielkiego kryzysu 1929—32 wytwórczość USA spadła do 56 proc. poziomu poprzedniego, wytwórczość ZSRR wykazała w tym samym czasie olbrzymi skok o 219 proc. Kuznieck, Magnitogorsk, Stalingrad, Zaporozże, Komsomolsk — nazwy rozsławione na cały świat, nazwy, z których jedną zwłaszcza opromienia blask największego w dziejach wojen zwycięstwa — przełomu Wielkiej Wojny, strzaskania kregoslupa pancerniej armii faszystów — mają treść stanowiącą natchnienie nie tylko dla poetów, treść natchnioną dla wszystkich ludzi radzieckich i ludzi pracy pod każdą szerokością globu. Jest nią wielki prze-

Polityka radziecka organizuje pokój i pokój utrwała wbrew wszelkim wysiłkom central dyspozycyjnych świata kapitalistycznego. Polityka radziecka płynie z głębokiego poczucia solidarności międzynarodowej i proletariackiego internacjonalizmu. „Proletariat nie może wyzwolić siebie — mówił Stalin — nie wyzwalać narodów uciskanych”. Myśl ta stała się ideą przewodnią proletariatu Anglii i Francji, dodaje otuchy i siłę, zagrzewa do walki narody krajów kolonialnych i zależnych. Imperialiści ukuli stąd pretekst do twierdzeń o „agresywności” ZSRR, pretekst do walki z każdym przejawem myśli postępowej w swoich krajach nazywając postęp i wolność „agenturą radziecką”. W rzeczywistości jest to uznanie międzynarodowego charakteru socjalizmu i jego twórczej roli w każdym postępowym ruchu każdej dziedziny życia społecznego.

Polityka radziecka to polityka konkretnej pomocy narodom idącym drogą wolności i postępu. Kiedy głód szalał

zacięła granic między pracą fizyczną a umysłową. W ustroju kapitalistycznym praca fizyczna jest podstawą cywilizacji. Ale od jej owoców kapitalizm odcina właściwego twórcę. W socjalizmie przedział ten ginie, różnica zanika. Lecz aby to osiągnąć trzeba podnieść niezmierznie poziom najszerzych mas. Stąd olbrzymia troska o sprawę kultury, stąd czerpanie z bogatej skarbnicy dorobku kulturalnego wszystkich, wielkich i małych narodów ZSRR, stąd przyswajanie sobie wszystkich szczytowych osiągnięć kultury innych narodów. Przekłady Szekspira, Goethego i Wiktora Hugo pogłębiają wiedzę o świecie, człowieka radzieckiego, znajomość dzieł Leonarda da Vinci i Michała Anioła poszerza jego własny rozum, twórczy, staje się jednym ze źródeł jego wielkości.

I jest równocześnie — źródłem zrozumienia i szacunku dla innych narodów i ich kulturalnego dorobku.

„Wielu ludzi — mówił Stalin 7.IV. 1948 podczas przyjęcia na Kremlu de-

PETER HUCHEL

(NRD)

KRONIKA WSI WENDISCH-LUCH

Pionierom wszystkich odbudowanych wiosek.

Wśród murów służy noc zapada.
Zimnem narasta dżdżysty wiatr.
Szosa, za wioską Wendisch-Luch,
niosąc na plecach suchy chrust
staruszka drepcę przez mgły
nawał,
wtulona w ciepło szorstkich chust.

O zła godzino,
którą wilga
deszczem spłynęła
w półmrok lasu,
ostatnim uderzeniem skrzydła
we mgle ostatnie światła gasząc.
Staruszka, gnąc się lat

brzemieniem,
zaufać może światłom wioski.
Idąc, czy myśli o zdarzeniach
przebrzmiałych dawno już

i troskach;
o ogniu, trwodze, o dniach głodu?
Staruszka dźwigająca chrust
znajdzie dżban mleka na swym
progu.

Powita ją uśmiechem wnuk.

O Wendisch-Luch,
w szuwarach gęstych twojej służy
leżało zdechłej krowy ścierno.
I z wody szkielet się wynurzył
obok zmurszałych, tegich
bierwon.
Wzdłuż rzeki — wypalone mury,
spod których trawa żdźbła
wypuszcza.

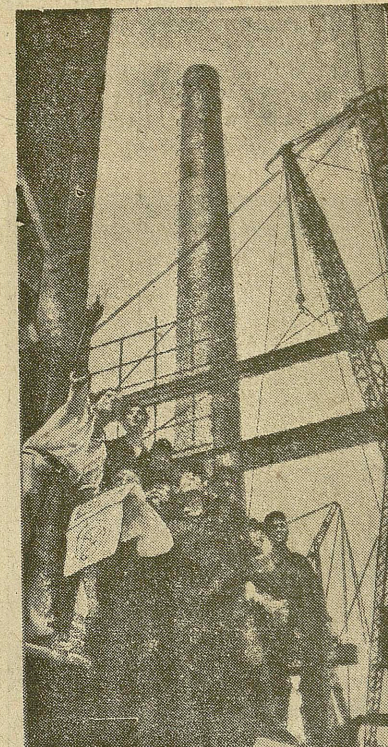
Piętrzyły się żelazne rury,
wiatr dął przez wrota służy puste.
Pod lasem w norze ziemnej
skryty —
gdzie się wilgotny chłód

przyczaił —
głodował człowiek, pies i kur.

Noc rozsadały
bydła ochryple ryki —
biła zaraza krowy z nóg.
Wymiałał plewy wiatr z klepiska,
unosił z dachów gonty w pole.
Czy to ma być biedniacka dola,
by żyć jak cień na rumowiskach?
Przecież w gorące dni czerwcowe,
kiedy przy drogach łopian kwitł,
ledwo zrózowił niebo świt,
znosili belki na budowę.
I z zaciętkością desperacką
łopatę każdy w dłoni ścisnął.
Nie może być dola biedniacka
życiem cieni na rumowiskach.
W stodole chora bez opieki
leżała wypływająca płuća.
Październik liście klonu zrzucił,
gdy w górę pierwsze ściany

wzniesli
Wiosko nękana strachem niemym,
Człowiek się podniósł z nędzy
dna!

Ruiny w nowe mury zmienił.
Gliną i słomą pokrył dach.
Wieś Wendisch-Luch — ubogi
w wapno grunt,



rodzący powój i rumianek.
Runął las dworski w mglisty
ranek
i niósł się polem siekier stuk.
Tu, gdzie się osi z perzem splótł
odwalił pierwszą skibę plug.

W bezwietrzny dzień
wysiali ziarno
w spragnione wnętrze ziemi
czarnej.

W upalny dzień
zwozili siano
i kultywator spulchniał ścierną.
Nadgryza mgła kopiaste stogi,
a nocą mrozem kwiaty tnie
październik czekając się z za brogu.
Do późna w noc orali pole,
gdy księżyc tropił topól cień
i ssała chciwie rosę rola.
W zaprzęgu chuda krowa szła.
Witał ostatnią skibę brzask.

Człowieku, lesie, wodo, rolo
rozbrzmiewająca dźwiękiem
kosy —
to najbiedniejszy świadomą wolą
dźwignęli z ruin wieś zamarałą.
O tym na polu szumią kłosa
i krzyczą cegły świeżą barwą

O dobra godzino,
którą wilga
śpiwem spłynęła
w szarość świtu
powolnym uderzeniem skrzydła
czerwieniąc smukłych sosen
szczyty.

Tłumaczył: Henryk Szlegiewicz

PIETRO SATTA

(WŁOCHY)

NAUCZCIE MNIE CZYTAĆ I PISAĆ

Nauczcie mnie czytać i pisać,
proszę was.
Chcę wiedzieć jak płyną wody rzek
i dlaczego latają ptaki,
chcę wiedzieć jak jaskółki przelatują morze
i jak rosną potężne drzewa w naszym lesie.

Nauczcie mnie czytać i pisać!
Gdybyście wiedzieli jak źle jest być analfabeta,
przysłuchiwać się rozmowom innych
i nie nie rozumieć...
Gdybyście wiedzieli jak smutno jest patrzeć
na książki i gazety pokryte nieznanymi znakami...
Gdybyście wiedzieli jak smutno jest patrzeć
kiedy mój syr był żołnierzem.
Nie mogłam. sama czytać tego listów —
musiałam je nosić do przyjaciół,
ale nie śmiałam chodźć dwa razy
z tym samym listem —
a tak lubiłam kiedy mi je czytano...

O, nauczcie mnie czytać i pisać, szybko!
Nie chcę umierać taka nieświadoma.
Chcę wiedzieć od czego zboże wyrasta piękniejsze
i dlaczego grad niszczy moje zbiory...

Nauczcie mnie czytać i pisać!
Nauczcie mnie rachować!
Chcę wziąć ołówek w rękę i policzyć dni,
które miną,
zanim nie znikną ludzie,
równie jak ja, nieszczęśliwi.

Proszę was, nauczcie mnie czytać
i pisać!

Tłumaczyła Sabina COLLILIEUX

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

MALARZ LUDOWY MALUJE SWOJĄ MATKĘ

Maluje czoło jej i usta chłopskie,
Maluje każdą zmarszczkę twarzy,
A za nią — ostrą jej minioną troskę:
Pokrzywę, która serce parzy.

Siedzącą na tle chaty i wysokich,
Idących w słońce słoneczników,
Zanurza w błękit wiejski i w obłoki,
W światło co gra na jej grzebyku.

Ta smutna barwa to barwa wspomnienia
Tych dni, gdy matka jego siwa
Musiała być z żelaza i z kamienia,
Na dziedzicowe idąc żniwa.

Jej dłonie, co dla syna wisien narwa,
Gdy ze stolicy wróci do niej,
Całuje złota i dojrzałą barwą,
Jej zatroskane, stare dłonie.

Maluje szare oczy jej przeżarte
Bólem, co piołun przypomina,
Oczy, na chmurę — na przeszłość otwarte
I na przyszłość — na swego syna.

A potem rzuca na szerokie płótno
Piaszczystą mazowiecką drogę,
Którą w ludowe pracowite jutro
Idą topole smuklonogie.

w Indiach — dalekich od socjalizmu, ale wypierających jarzmo imperialistyczne — sterczą „wolnej demokracji” USA widzieli w tym tylko sposobność zrobienia dobrego interesu. Pomocy rzeczywistej udzielił, przysyłając chleb głodnym — Związek Rad. W ramach polsko — radzieckiego traktatu przyjaźni i pomocy, którego siódma rocznica przypadała przed kilku dniami, mieliśmy tego niezliczone dowody. A pomoc ta niezawodna przychodziła właśnie w momentach najtrudniejszych i właśnie w najbardziej bezinteresownej postaci. W chwili, gdy część tylko Polski była wyzwolona, kiedy kopalnie nasze były jeszcze odcięte, choć Związek Radziecki cały swój wysiłek skupił na zadaniach zwycięstwa wojennego — dał nam węgiel niezbędny do uruchomienia naszej gospodarki na ziemiach już wyzwolonych. W marcu 1947, kiedy imperialiści, widząc że nie zdołają narzucić nam swego panowania, rozpoczęli bojkot gospodarczy Polski, otrzymaliśmy złoto, dzięki czemu na rynkach światowych mogliśmy dokonać zakupu towarów koniecznych dla dalszego rozwoju. W okresie ostrego braku zbożowego, co Amerykanie chcieli uczynić środkiem nacisku politycznego, ZSRR, sam dotknięty skutkami niepomyślnych zbiorów, udzielił nam blisko dwa miliony ton zboża.

Związek Radziecki nie przysłał nam wód sodowych, lemoniad, puszek z konserwami i lanych perkalików po wysokich cenach, jak to czynią w krajach marshallowskich władcy USA. Związek Rad dostarcza nam urządzeń Nowej Huty, pomaga budować Częstochowę, Nowe Tychy i Szczecin, dzięki czemu zdobywamy niezależność i samodzielną gospodarkę.

Owo poczucie solidarności międzynarodowej jest u narodów ZSRR tak wielkie, świadomość, że rozkwit innych pomaga ich własny, tak głęboka — bo z samej istoty socjalizmu płynąca — iż Związek Rad pomoc dla innych podejmuje najczęściej z własnej inicjatywy. Mieliszy teraz wspaniały jej przejaw, gdy ludzie radzieccy ofiarowali Warszawie i Polsce Pałac Nauki i Kultury.

Jest ścisły związek tego świetnego daru z epoką powstawania budowli komunizmu. Zdumiewa szybkość działania. Wola zwycięskiej klasy robotniczej coraz prędzej przeistacza się w czyn. Urzeczywistnienie ściegi zapowiedzi, jak grom idzie za błyskawicą. Ale nie mniej wymowne jest przeznaczenie wspaniałego gmachu: kultura i nauka. Do rozwoju kultury narody radzieckie przywiązywały zawsze wagę najwyższą. Jej upowszechnienie i rozkwit były warunkiem powstania społeczeństwa socjalistycznego, osiągnięcia pełni socjalistycznej świadomości, warunkiem

legacji fińskiej — nie wierzy w możliwość istnienia między narodem wielkim a małym stosunków opartych na równouprawnieniu.

My, ludzie radzieccy, uważamy, że takie stosunki są możliwe i że tak być powinno.

Ludzie radzieccy uważają, że każdy naród, obojętne czy wielki, czy też mały — ma swoje specyficzne właściwości, które stanowią jego tylko cechy i których brak innym narodom.

Właściwości te stanowią ów wkład, jaki wnosi każdy naród do ogólnej skarbnicy kultury światowej, uzupełniając i wzbogacając tę skarbnicę. W tym

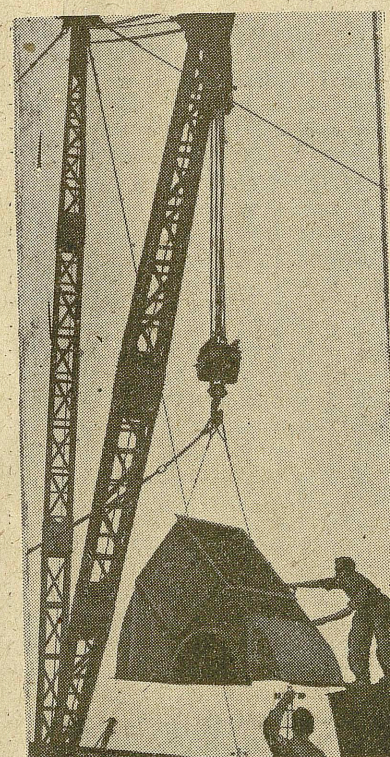


Foto WAF

sensie wszystkie narody — wielkie i małe — znajdują się w identycznej sytuacji i cieszą się jednakowym znaczeniem.

W ojczyźnie socjalizmu wyrasta człowiek, którego właściwością jest głęboki internacjonalizm, poczucie więzi z całokształtem rozwoju kulturalnego, rozwoju cywilizowanego ludzkości. I dlatego ten człowiek budując własny swój kraj, zakłada fundamenty pod nową przyszłość świata.

Julian Stawiński

*) Zagadnienia Leninizmu. „Ks. i W.”, W-wa 1949, str. 367.

**) Lenin. Dzieła, wyd. 4 (ros.), t. 31, str. 484.

***) Zagadnienia Leninizmu. „Ks. i W.”, Warszawa, 1949, str. 186.

PIOTR CHMURA

CHŁOPI Z RADZISZEWA — BOHATEROWIE Z FILMU „GROMADA”

DWA lata temu, wiosną pojawił się w podkarpackiej wsi Radziszewie, dwaj letnicy, o których pamięć tutaj nie zaginę nawet w czwartym pokoleniu chłopskim. Letnikami tymi byli J. Kawalerowicz i K. Sumerski, reżyserowie filmowi, wówczas w r. 1950 poszukiwacze materiału do scenariusza filmu, który obecnie wszedł na ekrany naszych kin pod wymownym tytułem „Gromada”.



Foto Film Polski

Wies Radziszewo oddalona jest o 4 km od Skawiny, o 20 km od Krakowa. Krakowska wieś o typowych urokach Podkarpacia: z pagórkami, dolinami i rzeką, która zagraża wylewami. Krakowska wieś — przedłużona strażnica: 2000 osób na 1500 ha przestrzeni (w tym tylko 890 ha użytków), gdzie przeciętne gospodarstwo obejmuje parcelę jedno — dwu hektarową. Wies, którą otaczają majętki klasztorne, aż poki dobra martej ręki nie ugięły się przed prawem Reformy Rolnej. Krakowska wieś, której budownictwo socjalistycznego przemysłu wyszło najwcześniej naprzeciw. Toteż kiedy dwa lata temu rozgłosili się w niej przyszły autorzy scenariusza filmu „Gromada” — zastali w Radziszewie ludność żyjącą z samego rolnictwa tylko 10 proc. — 90 proc. prowadzi już podwójny żywot — chłopski i robotniczy. Robotnicy w pobliskiej Skawinie w wielkich, rozbudowanych fabrykach kawy i szamotowych wyrobów i w nie tak dalekiej Nowej Hucie i Krakowie.

Wśród 2000 ludności nikt nie zwróciłby szczególnej uwagi na letników. Wies przecież wydobyła się z zastoju. Ojcowie, synowie i córki dzień w dzień jeżdżą pociągami. W takim ruchu i stałych przepływach letnicy to epizod bez znaczenia. A jednak... Kawalerowicz i Sumerski przybyli tu do wielkiej i żmudnej roboty. Mieli wszak zostać autorami scenariusza i jego reżyserami. Słusznie uznali za nieodzowne stopienie tych dwu prac w jedną, integralną całość. Dlatego na plan pierwszy wysunęła się plastyczna, filmowa treść i forma. Należało się „wgrzyźć” w krajobraz, w portrety ludzi, w tok ich prac. I dojść do takiej swobody poruszania się w tym materiale plastycznym, aby film rozwijał na zasadzie logiki i związków istotnych, odkrytych w rzeczywistym nurcie życia wsi.



Foto Film Polski

Od wiosny 1950 r. rozpoczęła się wstępna praca: zawieranie znajomości, nalażenie chłopów w polu i w domu. Przesiewały się w tym przeglądzie twarze, ruchy, zakreślenie, ubiorów, manier, rozmów, tonacji głosu itd. A równocześnie te mniejsze i większe fragmenty plastyczne zrastały się w większe całości, ukazywały związki blache i ważne, doprowadzały do ogarnięcia życia całej gromady. Określały właściwe proporcje sił, ich charakter, etapy rozwoju i momenty dojrzalszych do przełomu konfliktów.

W tej pracy incognito dwu letników — w tym samym czasie — w Radziszewie, w nocy trwała w reali-

roku wrócić ci dwaj i będzie się nakręcać film.

18 kwietnia br. w dniu 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta w Skawinie odbył się pokaz filmu „Gromada”.

Większość zaproszonych gości przybyła z Radziszewa. Oglądali chłopów film, w który przeniesiony został obraz ich pól, ich pagórków, rzeki, chaty, nieba i ludzi.

Ludzie — to najważniejsza sprawa. Bo w „Gromadzie” obok rzeczywistych aktorów występują w kilku głównych rolach chłopci z Radziszewa, w pomniejszych — kilkunastu, a w scenach zbiorowych, jak to się mówi — „cała gromada”. Rok 1951 od wiosny do jesieni cała wieś przeżyła podwójnym życiem. Tym codziennym: produkcyjnym i domowym i tym drugim — filmowym, który przemieniał ich dzieje w sztukę, a bieg ich społecznych przemian w wielki ideologicznie ładunek agitacyjny. Kto zna bliżej technikę pracy w okresie tzw. „nakręcania filmu”, ten łatwo zrozumie jak mimowolnie wielką szkołą wychowania politycznego i kulturalnego stało się to filmowanie dla całej gromady. Najdrobniejsze sceny przygotowuje się i powtarza wielokrotnie. Ta typowa dla kinematografii metoda święciła swój triumf zarówno wśród chłopów — aktorów jak również wśród stale pełnej widowni. Wszystko stało się powoli dla każdego jasne, zrozumiałe i zapadło w pamięć. Bywało więc i tak, że wcześniej umieli rolę na pamięć widowni niż aktorzy. Jesienią, kiedy film był już nakręcony i ekipa filmu wraz z reżyserami wyjechała ze wsi, Radziszewo w skupie zboża, kartofli i spłacie należności finansowych zajęło wśród 16 gromad swej gminy trzecie miejsce. A cały powiat myślenicki w wielkim współzawodnictwie powiatów również jedno z pierwszych miejsc.

Wiosną tego roku, kiedy chłopci z Radziszewa oglądali film, w którym sami występują i którego nakręcaniu przyglądali się przez wiele miesięcy — tej wiosny wykuli się już Komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej. A nie jest to w warunkach Radziszewa sprawa łatwa i prosta. Z jednej bowiem strony wielkie i powszechne rozdrobnienie ziemi, z drugiej prawie powszechna praca pozarolnicza w fabrykach. Gospodarstwa spadły do roli działki przyzadogowej i robotniczej. Spółdzielnia w Radziszewie wyrosła na rezerwie sił, najtrudniej dających się uruchomić. Będzie dlatego przykładem i wzorem nie ze względu na sam fakt powstania spółdzielni produkcyjnej, ale ze względu na trzon jej zespołu. W praktyce bowiem będzie to spółdzielnia kobiet, spółdzielnia o kierunku hodowlano — warzywniczym.

Warto było wpaść do Radziszewa przed premierą „Gromady”, dzień wcześniej. Wies była już jutrzyszym filmem. Jak to wszystko zlepić? Jak to wyjdzie na obrazach? Przewidzieć nie sposób. Dlatego gawędy zwracały w przeszłość, w historię powstania filmu. W 1950 r. Kawalerowicz i Sumerski byli to panowie grzeczni, cisi a nawet trochę śmieszni przez dopytywanie się aż do znużenia o to, o tamto i jeszcze raz o to samo. Ale w 1951 r., ho, ho, grzmiełi głośnie o samemu proboszczu. Tylko, że wówczas rzeczy miały się już inaczej. Stała się fabryka filmowa. Całe fragmenty skopionwanej, drugiej wsi makietowej, którą omal nie zalała wezbrana rzeka; do niej to domostw dobiło się kilku

zacji trzy tygodnie. Trzy tygodnie lała straż pożarna na chłopów wodę, ile tylko wlało. Trzaski latarnie, łapał od kabla prąd elektryczny. Albo Bartosik w rzece... Topili go 2 tygodnie. Trochę ino soli, a byłoby z niego śledź, jak należy. Albo nasze kobiety i dziewczuchy. Co dzień przychodziły do grania inaczej ustrojone. A to nowa bluzka, a to chustka inna albo spódnica a to uczesanie piękniejsze, a pan Kawalerowicz ryczy z drabinki, że to nie bal ani wesele. Ma się rozumieć, rację miał gruntowną, bo wczoraj taka dziewczucha podeszła (na zdjęciu) pod kościół w jednej sukience a dziś (na zdjęciu) chce z kościoła wyjść w drugiej sukience. A tu nam ufarbowanym na gębie nie wolno pić, bo się spocimy i całe umalowanie pójdzie na nie. Pić nie można, a czekać na dziewczuchę trzeba. Najczęściej tomy czekali na słońce albo na te powórki. Ciepka to była robota i odpowiedzialna robota. Przecież ten film z naszą wsią i naszymi chłopami pójdzie na całą Polskę.

Pomysł do scenariusza „Gromady” podsunął podobno pewien reportaż, w którym walka małorolnych z kulakami skoncentrowała się w sporze o drogę. Jak daleko rozbudowana została akcja i główne wątki scenariusza, kiedy Kawalerowicz i Sumerski przybyli do Radziszewa — nie wiem. W filmie na plan pierwszy wysuwa się budowa spółdzielczego młyna. Położył on kres panoszeniu się młynarza. Do walki z kulakami — młynarzem staje gromada mała i średniorolnych, zorganizowana w Związku Samopomocy Chłopskiej. Otóż faktem jest, że w Radziszewie Samopomoc Chłopska stanowiła potęgę. Reżyserzy trafili na grunt podatny. W chłopach — aktorach tkwiła rzeczywista siła członków Samopomocy. Na wsi są dwie filie GS-u i dwie zlewnie mleka. Jest ośrodek maszynowy i oczyszczalnia nasion.



Foto Film Polski

Z olbrzymiej widowni, która śledziła z dnia na dzień nakręcanie filmu, przenikało to samo, głębokie zrozumienie i poparcie dla rozwoju akcji filmu.

A sprawa młynarza i młyna. Nim film został nakręcony otoczyła go już legenda. Taki młyn jest w Skawinie. Właścicielem jego był dawniej Skalszowski Felek. Ludzie pamiętają — zdzierł z chłopów, męczył i wyzyskiwał młynarczyków.

A znowu w samym Radziszewie był kula Jaskula Marek, z wyglądu i postępowania taki sam, jak aktor Pawlikowski. O manierach pańskich i talencie do intryg i matastw, dorobił się majątku na procesach. Ostatnim jego szach-mach było rozparcelowanie swych 40 ha pomiędzy synów. Zrobił to jeszcze w okresie Reformy Rolnej. Bał się, że mu chłopci odbiorą. Jeszcze rok, a zobaczycie, że w Radziszewie opowiadać wam będą, jako Kawalerowicz i Sumerski, kiedy dowiedzieli się o Jaskule i Skalszowskim, wprowadzili do filmu postać młynarza.

W „Gromadzie” zrównoważone są trzy grupy: starych chłopów, młodzieży i kobiet. Znaczący to, że na wsi nabierają znaczenia młodzi i kobiety. Film otwiera w ten sposób perspektywę na przyszłość, dynamizuje życie wsi. Czy perspektywę tę zakładał już scenariusz w pierwszym szkicu? Myślę, że Kawalerowicz i Sumerski tego matchnego samo życie. W Radziszewie mocne jest ZMP, mocne Koło Gospodyń. Młodzi są równocześnie robotnikami w Nowej Hucie i fabrykach. Na wsi rośnie ich znaczenie. Kobiety rządzą na gospodarstwach, odkąd ojcowie, meżowie i synowie w pracy pozarolniczej. Na zjazd Ligii Kobiół w ub. roku do Warszawy pojechały z Radziszewa aż dwie delegatki.

Bardzo ciekawie skonkretyzowała się w filmie sprawa drogi. Sporu o drogę w Radziszewie nie było. Ale w filmie, kiedy młynarz rozpakuje drogę, prowadzącą do spółdzielczego młyna, rzekomo w imię prawa do całego pola, stawia u dawnego wyłotu drogi figurę świętego. A to już motyw „kalwaryjski”, typowy dla okolic Skawiny. Radziszew opasany majątki klasztorne. Świętymi figurami zagrodzono biedocie chłopskiej drogę do ziemi. Słepkowski Karol — opowiadał, jak to

on pracował w majątku zakonnym. Z jednej strony wyzysk i nędza — z drugiej święte figury, z kamienia, drzewa i żywe. Tak to było. Po Reformie dostał kawał ziemi poklasztornej i kształcił dwoje dzieci. Tak to jest teraz.

Figura świętego została w filmie przesunięta na bok, to świętemu nie zaszkodzi. Otworzyła się droga do społecznego, sprawiedliwego dobra, którą tarasował symbol, ludzkiej miłości bliźniego, a w rzeczy samej tradycyjna osłona dla wyzyskiwaczy.

Jeszcze jedno, może najcenniejsze natchnienie mogli zaczerpnąć reżyserzy z Radziszewa, skoro nawet dziennikarzy, którzy przyjechali do Skawiny wprost na premierę „Gromady”, najbardziej zachwycili oklaski, jakimi chłopci rzęśliście uczcili na ekranie postać majstra i robotników, przybawających z pomocą w budowie drogi.

Chłopci z Radziszewa to rolnicy i robotnicy jednocześnie! To drugie przemieniło ich życie, otwarło horyzonty, dynamizuje ich i uczy lepiej rozumieć rolę i znaczenie klasy robotniczej w państwie socjalistycznym. Za mało zaczerpnęli reżyserzy z tego źródła. Warto było słuchać Pionki Stanisława, który o majstrze Krychale tak mniej więcej mówił: — To robotnik i partyjni! Spokojny, rzeczowy. Do chłopskiego samosądu nad młynarzem nie dopuścił. Nie w pustym gadaniu jego siła, a w mądrości i rzetelnej pomocy. Prawdziwy z niego przyjaciel chłopów.

Warto było posłuchać Gawła Franciszka, syna małorolnego — chłopca z Radziszewa. Jest on przodownikiem i racjonalizatorem w Skawiniejskiej Fabryce Wyrobów Szamotowych.

Całą akcję filmu rozpołożono na budowę młyna. Ale same mury to nie wszystko. Młyn to maszyny, przede wszystkim maszyny, które zrobił polski robotnik. Może w jakimś mieście. — Ale tu blisko mamy też



Foto Film Polski

więc powolność decyzji, gra na zwłokę?

Sprawa ta znalazła jeszcze ciekawsze oświetlenie w wystąpieniu Wilhelminy Godocińskiej. Córka małorolnego i robotnica w fabryce kawy w Skawinie zaatakowała rolę Marysi, córki średniaka Wojciecha.

— Jeśli Wojciech był prezesem, to do ciemnych średniaków nie należał. Jego córka też musiała być bardziej oświecona, bo by jej Paweł nie pokochał. Dlaczego więc porzuca dom? I dlaczego potem nie próbuje oddać na ojca? Jest nijaka. A to rzuca cień na Pawła. Jeśli zaś idzie o naszą okolicę, to kobiety u nas są bardziej świadome i więcej znaczą, nie tylko dlatego, że w ich rękach cała gospodarka, ale, że przez rodziny, które pracują w fabrykach i przez to, że same pracują, inne uczą się mieć pojęcie o sobie, inne też wyższe o nich mają pojęcie chłopci.

Ten sam klimat wsi chłopsko — robotniczej wpłynął na dyskusję o miłości. Uznano, że ten wątek w filmie został niesłusznie zbagatelizowany i skrócony. A w nim przecież można było pokazać nowe położenie kobiety. Nową bogatszą i subtelniejszą treść miłości. Miłości na wsi przybywa, bo przybyło więcej pomysłów życia, więcej radości. Więcej teraz ludzie znaczą, a młodzi w szczególności. To i miłość więcej znaczą.

Prawowano się również o to, że atmosfera życia w „Gromadzie” jest ciężka i ponura, nie bierze w rachubę przemian w psychice ludzi na wsi, większej radości, pogody, wesołości i śpiewu. Za mało tej nowej atmosfery, rozprostowanej chłopom ramion. O tym mówił Jakub Klimas, poznaj on dole parobka w najsmutniejszej służbie, bo w klasztorze majątku, i jak tu w filmie nie pokazać różnicy w obecnym położeniu chłopów choćby małorolnych?

Poparł go Krupnik Józef, partyjny, aktywista z Radziszewa. Szło mu o brak w filmie wycieniania zmian w ogólnej atmosferze i w charakterze walki klasowej.

— Na przykład w Radziszewie 90 proc. to małorolni, czy dlatego walki klasowej już nie ma, nie ma różnic w politycznym uświadomieniu i działaniu?

Reżyserowie nie dość się przyjrzieli naszemu życiu. U nich w filmie Wojciech, średniak, który bardziej jest podobny do kulaka, a poniżej jedna masa małorolna.

A w tej masie też są odmienny i odcienie i tu są tacy, co jeszcze gotowi być za klientów i zauszników kulaków, co jeszcze stawiają bardziej na odrobek niż pomoc sąsiedzką, co jeszcze obierają się na ten komin, z którego dym leci, jeszcze im wiatru można napędzić w głowę, jeszcze i tu i tam ucha nadstawia i pomalutku, pojmujemy — zobaczmy.

O, tę gromadę oświecił, tę, która ma wspólną podstawę i całą przyszłość w socjalizmie, ale dzisiaj jeszcze wymaga wielkiego rozeznania się w niej i wielkiej pracy uświadamiającej, jaka by ją ubojowała i bez reszty uczyniła jednolitą.

Nauczyciel Doskocz zwrócił uwagę na rozwój walki pomiędzy gromadą małą i średniorolnych a kulakiem — młynarzem. Wszystkie główne zwycięstwa odnosi gromada zaocznie, nie zdemaskowany jeszcze sekretarz, ale kulał bierze te ciężki tylko z ubocza. I co najdziwniejsze prowadzi on walkę z gromadą jak gracza, który w swych kartach liczy na ukryte atuty, ale wcale nie widzi i nie przejmując się rosnącą siłą i świadomością swych przeciwników. Kiedy rozkopał drogę, chłopci ją odbudowali, w pomoc przychodzi im robotnicy. A kulał wprawdzie zostaje pociągnięty do odpowiedzialności — aresztuje go milicja, ale dzieje się to na innym planie, znowu poza gromadą. Czego film nie pokazuje? Niech by rosła wściekłość młynar-

za, niech by zaostrzyły się i potworzyły sposoby jego walki, ale wraz z rosnącym w nim strachem wobec gromady małorolnych, wraz z podziwem dla jej przemian i polegów, podziwem oczywiście zawistnym, ale zalającym go i jeśli nie do rezygnacji skłaniającym, to do stacjonowania się w zbrodni, bo z siłą prawdy i sprawiedliwości walczącej może do końca tylko zbrodniarza.

Jest w filmie scena, w której kulał ka ogarnia strach przed gromadą. Dzieje się to wówczas, kiedy w niedzielę Wojciech spotyka Pawła ze swą córką, a młynarz podjada go do odebrania córki. Chłopci otaczają wówczas powóz młynarza. Osacza go ich wstający gniew. Młynarz ucieka.

Ta scena mogła stać się podstawą do referatu, który by każde zwycięstwo gromady wieńczył coraz ostrzejszym, a bezpośrednim natarciem na młynarza. Przecież to film, gdzie to ma największą wymowę, co widać naczynie. Film kończy się zwycięstwem gromady, ale obie siły nie pokazano na jednym obrazie, a młynarza pokonała gromada i ona była pierwszym jego sędzią.

Uwagi krytyczne, jakimi chłopci z Radziszewa opatrzyli film „Gromada”, trzeba zrozumieć i ocenić właściwie. Po pierwsze — nie należy dziwić się „lokalnemu” charakterowi tej krytyki. W ocenie filmu odwołali się chłopci do własnych, miejscowych doświadczeń. Warto też wyciągnąć z tej dyskusji wniosek na przyszłość. Sformułujmy go w pytaniu:

— Czy obok takiego typu filmu, który chciałby wyrazić wypadkową, nierzakończoną nierównomiernego rozwoju naszych wsi, nie byłoby również słusze tworzyć filmy terytorialne, bardziej skonkretyzowane?

Nie idzie nam — oczywiście — o tradycyjny regionalizm. Wprost przeciwnie, o rozwój nowego na wsi polskiej jak Polska długa i szeroka. Ale ważny za przykład choćby Radziszewo. Wies krakowska, najbardziej przedłużona i najszybciej wyprowadzona na nową drogę. Wies dziś już chłopsko-robotnicza, otoczona rozwijającymi się bazami przemysłu. Dla części kraju, jest to już znamienne. Dla innych, w których rolnictwo nadal będzie dominować, stałby się taki film opowieścią o chłopach — robotnikach z okolic wielkiego przemysłu, jak z kolei o nich mogłoby powstać film z krainy fabryk zboża i przetwórstwa rolnego.

Po drugie — krytyka „lokalna” filmu „Gromada” zawiera wiele cennych uwag dla nowych filmów o wsi.

Należy wyluskać te rady i wskazania.

A to znaczy: bardziej pogłębiać postać średniaka, bardziej zróżnicować masę małorolnych, bardziej wycieniać napięcia i konflikty tutaj zachodzące. Śmiać i wyraźniej wiazać wsi z miastem, chłopów z robotnikami, bogaciej przedstawiać powiązania i wzajemne przenikania. Bardziej przybliżać Partię i uplastyczniać pracę jej członków i jej wpływ wśród chłopstwa zeteselowskiego i bezpartyjnego. Nie rezygnować z fabuły romanu, wykorzystywać motyw miłości dla pełniejszego ukazania nowej pozycji i roli kobiety oraz przemian obyczajowych. Wyraźniej uplastycznić to przemian, na którym toczy się walka klasowa, bo ona i przed laty toczyła się i w następnych latach jeszcze nie ustanie, ale rozgrywa się w coraz to pomyślniejszych warunkach życia małego i średniorolnych chłopów, w coraz to bardziej przemienionym, coraz bardziej uspołecznionym życiu. Wreszcie i z samą walką i przemianami trzeba się w filmach postawić naprzeciw.

Chłopci z Radziszewa orzekli, że „Gromadzie” brak zakończenia. Młyn spółdzielczy wybudowany, młynarz pokonany, chłopci skupieni w społecznym działaniu i... koniec? Aż się prosi — mówili — żeby te walkę, wysiłki i rozmach, jakiego nabrała gromada doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu — spółdzielni produkcyjnej. Wcale możliwa byłaby część druga „Gromady”.

Piotr Chmura



STANISŁAW KISIECKI

Książka radziecka na wsi polskiej

WYPOWIEDZI chłopskich czytelników w ankietach Kopkuru. Czytelnicy „Gromady” świadczą o szerokim rozpowszechnieniu i poczynności literatury radzieckiej na wsi. Już w pobieżnie przejranych wypowiedziach uderza duża stosunkowo, jak na czytelnictwo wiejskie, ilość i różnorodność czytanych pozycji.

Książka radziecka zdobyła sobie polską wieś wcześniej niż współczesna literatura polska. Już lata 1948—49—50 przyniosły na łamach „Wsi” pierwsze chłopskie wypowiedzi o pierwszych poznanych, szlenderowych — rzecz można — pojęciach literatury radzieckiej. Wyniki niedawnego Konkursu „Gromady” świadczą, że poszerza się krąg tematyczny poznawanych powieści radzieckich. I chociaż wypowiedzi ciągle jeszcze obracają się wokół najbardziej znanych, wielokrotnie omawianych pozycji, czuje się poza nimi wydłużające się wykazy przeczytanych książek. Spotykamy już „Burtę” I. Erenburga, „Droga przez mękę” A. Tolstoja, wiersze Majakowskiego, poszerza się znajomość „Cichego Donu”, i co szczególnie ważne „Zorane go ugoru”, Szolochowa.

Rzeczą znaną jest, że tak często w nieśmiały adnotacji kończącej wypowiedź czytamy „Chciałbym przeczytać o czymś takim w polskiej książce...”

Najczęściej powraca w wypowiedziach B. Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Bo istotnie jest ona na wsi jedną z najbardziej znanych i czytanych książek w ogóle.

„Książkę tę czyta się powszechnie u nas i na sąsiednich wsiach, a to dlatego, że można się z niej wiele nauczyć — pisze MARIAN NOWICKI.

A oto właśnie czytelność z niej uczy się malarzyna czytelnika A. KOBIERACKA (Wisienica pow. Łowicz): „Przeczytałem tę książkę chłochłoby się powiedzieć, że niech się nie waha zachodzi podlegać do nowego rozwoju krwi, bo powinni wiedzieć, że Zw. Radziecki takim takim twardej i nieugiętej ludzkości jak lotnik Miereszew mógł nie tylko wygrać wojnę, ale również mając takich ludzi potrafił budować wielkie budowle dla szczęśliwego komunistycznego życia, potrafił zapobiec wszystkim zbrodniom, które imperialiści dla nas przygotowują... Książka ta nauczyła mnie także, że w trudnych i trudnych chwilach człowiek może wiele dokonać przez uśmiałą i wytrwałą pracę...”

Inna wypowiedź, STANISŁAWA GONCIARZA ze wsi Kolomoj w prostych słowach wyraża najistotniejsze cechy tej popularnej powieści, która „napisana jest prostym i bezpośrednim językiem zrozumiałym dla każdego człowieka...”

Prosta i spokojna cecha osoby występującej w tej książce. Po jej przeczytaniu poczułem jeszcze bardziej cenić ludzi radzieckich i równocześnie poczułem spokój, że mam takich sprzymierzeńców... Zrozumiałem, że tylko takie ludzie jak Miereszew mogą utrwać pokój świata...”

Inny czytelnik dodaje: „Książka ta pisana była na przestroge wszystkim tym którzy chcą pójść śladem Hitlera...”

Postępujemy jeszcze jednej wypowiedzi o „Opowieści o prawdziwym człowieku”: „Co mnie się podoba, to właśnie to, że jest oparta na prawdziwej i opisane są wszystkie jego (tzn. lotnika Miereszewa — przyp. mój) niemałe cierpienia i czynny bohater i że życie jego jest piękne...”

Czego się uczy więc wieś polska z lektury czynów bohaterów lotnika Miereszewa?

Przed wszystkim poczucia siły i spokoju cechującego ludzi świadomych swego zadania, następną uczy się czytelnicy więcej nowego stosunku do życia i do czynów ludzkich. Nowe piękno życia dostrzeżone w Miereszewie skupiającym najlepsze cechy radzieckiego człowieka, to właśnie jeden z etapów, to krok poważny na drodze wychowania człowieka. Książka radziecka spełnia szczerze to zadanie.

Oto właśnie jak trafnie jej wychowawczą rolę ocenia St. Dziuba: „...radzę tę książkę przeczytać każdemu i rozważyć pilnie, bo przez to nabieramy większego rozumienia i nie damy się oszukać żadnej kłamliwej propagandzie...”

Pawki Korczagina jest prawdziwą sylwetką radzieckiego człowieka budującego socjalizm w Kraju Rad. Po przeczytaniu tej książki przekonałem się, że powinienem być innym człowiekiem takim, który powinien kierować swoim losem a nie jemu się poddawać... Ja od kilku lat jestem chory na gruźlicę i nieraz przychodzi mi myśleć żeby targnąć się na własne życie, ale gdy przeczytałem książkę pomyślałem: Co by na moim miejscu zrobił Paweł Korczagin? Przecież on też próbował odebrać sobie życie a jednak... Nie, Paweł tego nie zrobił... Powiedział on przecież sobie tak — słowami Stalina: „Nie sztuka jest zginąć — sztuka jest żyć”. A przecież on ten Paweł, to Ostrowski we własnej osobie. Skoro on tyle przeszkód usunął to i ja jeszcze będę żył...”

Ten długi cytat to wyjątek z listu 26-letniego KUBIAKA EUGENIUSZA. Nie wydaje się rzeczą konieczną komentować szczegółowo tego listu, aby wykazać jaką szczerą rolę spełnia literatura radziecka w naszym kraju.

Coraz częściej w wypowiedziach o literaturze radzieckiej spotykamy „Zorane ugoru” Szolochowa i „Kawaler Złotej Gwiazdy” S. Babajewskiego.

Chłopi piszący o „Zorane ugorze” są jacyś nieśmiały i mimo ogólnego „skąpstwa” słów, wynikającego z nieprzystawności do pióra krótki chłopscy czują się jakby zażenowani i niedociągani, aby z łatwością je ominąć i tym samym przedziwnie stworzyć sobie lepszą przyszłość...”

Pozwólmy sobie zacytować jeszcze dwie wypowiedzi czytelników wiejskich. Pierwsza z nich wypowiedź Teresy Cieślak, chłopki z Mynkowa świadczy o wielkiej konieczności, o aktualnej potrzebie znajomości literatury radzieckiej. Posłuchajmy jej samej: „Ja przyznam się, dużo nie czytałam, ale się cieszę, że przeczytałam książkę „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Bo ja jak to zwyczajna kobieta na wsi, nie mogłam zrozumieć tej wsi kolchozowej, często myślałam jak to może taki zespół wspólnie pracować i dzielić się zarobkami planami. A no teraz, po przeczytaniu okazuje się, że oni naprawdę żyją szczęśliwie i dobrze...”

I krótka niezwykle wypowiedź młodej dziewczyny — entuzjastki książek radzieckich, która mówi o sobie, że „rozumiowałam się w czytaniu radzieckich książek...”

„Uważa moją zajęły najbardziej traktory, które młodzież wyremontowała własnymi siłami, żeby na froncie nie zabrakło chleba” (z wypowiedzi o książce Malcewa „Gorące źródła”). Wypowiedź krótka, lakoniczna, ale świadcząca o sprawie bardzo wielkiej — o kształtowaniu się nowego smaku aktywizującego się czytelnika wiejskiego, o nowych cechach bohaterów powieści, na które zwraca uwagę i które mu będą wyznaczały drogę kształtowania się jego losu i charakteru.

Piękno życia Miereszewa i ofiarność młodzieży w powieści Malcewa, wytrwałość i niekłamany optymizm losu Korczagina, poświęcenie i męstwo bohaterów „Młodej Gwardii” którym „nie o sławę szło lecz o przywrócenie pokoju i radości, by mogli dalej budować komunizm” (z wypowiedzi M. BEDNARCZYKA) spokój i szczęśliwe życie, zespołu wiejskiego, wyznaczające mu drogę rozwoju, stawiające cel i wychowujące go.

Rzecz chłopskie nienawykły są do pisania i trudno im uchwycić, skonkretyzować pod piórem cenne są myśli, stąd skrótkowość wypowiedzi i ich późna nieatrakcyjność... A jednak jak wyraźnie widać z nich rosnąca aktywność mas chłopskich, ich trafne wyzucie perspektywy rozwoju społeczeństwa już socjalistycznego, perspektyw, która stanowi treść bogatej literatury radzieckiej.

Stanisław Kisiecki

CHRZANOWSKA BOGUSŁAWA (lat 29 — 1 ha) — Czytałam o tym jak to Kostka Napierski walczył, żeby chłopów wyzwolić spod strasznej jarzma panów. Czytałam u profesora Baranowskiego i w Wierszach Nędzy — Kubińca, co sam jest golem.

O tym co w książce Wasilewskiej „Ojczyzna” wiem sama dobrze, bo urodziłam się we wsi, gdzie był dwór, gdzie dziedzic rządził i był niegodziwym i wyzyskiwaczem dla chłopów. Najważniejsze zdarzenie u Kubińca to jak Kostka Napierski zrobił powstanie, bo to był pierwszy bunt chłopów, i szlachta i biskup zlekli się tego.

Te książki nauczyły mnie, że takie czasy o jakich ja czytałam już się nie wróci, bo my chłopcy i robotnicy, co nas dawniej szlachta i kapitał wyzyskiwali, jesteśmy dziś silni i nie poddamy się wrogom, imperialistom co by chcieli przywrócić panowanie dziedziców i fabrykantów. Musimy spełnić wszystkie obowiązki dla naszego państwa, bo z tego będzie dobrobyt dla naszych dzieci i polega naszego narodu.

AUGUSTYNIAN STANISŁAW (lat 46 — 2 ha) — O, jak mi się podobal Jagielto, który pokonał Krzyżaków. Kiedy postawili polscy prosił o pokój Ułricha Mistrza Zakonu on szedł z nimi i wyśmiał z nich i powiedział, że jak nie macie się czym bronić, to weźcie te dwa miecze. Posłowie powiedzieli, broni mamy, ale i ta się przyda. I coś się stało z tą pyłką Krzyżaków? Zostali pokonani pod Grunwaldem i więcej nie powstał. Dzisiaj w Korei Amerykanie też się doczekają tego samego za te zbrodnie, bomby i zarazy, za morze krwi, wytoczonej z narodu koreańskiego. Przyjdzie na nich kres za pyłką panowania nad światem, za ich łupieżstwo, wyzysk i wojnę, przyjdzie kres jak na Krzyżaków. A przypomnijcie sobie z książeczki „Za Chlebem” ten nasz tułacz chleba! Jak to, polscy chłopcy wyjeżdżali do Ameryki, na zarobek — mówili się bogaci! Pracować trzeba było ciężko, za lichą płacę, aby budować państwo miliardern, która oni grożą całemu światu. Dzisiaj w Polsce Ludowej, w swojej ojczyźnie, jest dość pracy dla wszystkich i naszą budujemy siłę. Dawniej chłopci chodzili po dworach i robili na dziedziców i to było też przeciw nam i ojczyźnie. Teraz każdy ma pracę, jaką sobie wybierze. Dzisiaj zginął analfabetyzm, dla wszystkich jest nauka.

Te książki nauczyły mnie jak należy szanować naszą ojczyznę i jak w niej pracować dla dobra społecznego i kulturalnego wsi i miast. Każdego z nas obowiązkiem jest przyczynić się do Planu 6-letniego.

BANASZEK ANDRZEJ (lat 50 — 7 ha) — Książka ANTEK ładnie opisuje chociaż biednego, chłopca. Antek nie miał się za co uczyć, pałsał u kulaka i wiatraki na nby budował. Urodził się za Wisłą. Jakby ten Antek był za Polski Ludowej, to by wzięła go pod opiekę państwowa szkoła. Teraz w Polsce Ludowej dopiero się wszystko buduje. Ja w Polsce kapitalistycznej nie umiałem dobrze czytać, a teraz pożyczam książki z biblioteki.

ŁOKAS JAN (lat 50 — 7 ha) — Przyjął z takich książek jak „Meir Ejołowicz”, „Antek”, oraz „Dalekie i bliskie” może być taki, jak za sanacji panowie dziedzice gardzili chłopami i bardzo ich krzywdzili. Chłopot był traktowany jak wół i nie miał możliwości postać swoich dzieci do szkoły. Dużo takich zdolnych dzieci powiewało się po wszystkich wsiach jak Janko Muzykant i Antek. Chłopot miał o niczym innym nie myśleć, jak tylko walczyć o nędzne utrzymanie.

Przeczytane książki nasunęły mi myśl, że ta nędza chłopów, która była dawniej, musi się na zawsze i wszędzie skończyć i że w Polsce Ludowej my chłopcy musimy razem z robotnikami tak się bić o lepszą przyszłość, aby wykonać Plan 6-letni i przebudować wieś.

ROJEK KRYSZYNA (lat 18 — 3 ha) — Po przeczytaniu nowelki Janko Muzykant pojąłem, że ten chłopczyzna nie miał wówczas innego wyjścia i musiał służyć, musiał być wiecznie bity i żyć głodny i w nędzy.

A znowu Antek. Gdyby Antek był moim synem, to nie posyłałbym go do majstra ani na służbę, bo może dziś oddać go do szkoły, gdzieby go nauczyli inżynierii, a Janka grać i dala by mu skrzypce. Te nowe książki nauczyły mnie, że matka powinna wiedzieć, jakie dziecko ma zdolności i pomóc mu je rozwijać. Tak może być dopiero teraz w Polsce Ludowej, kiedy wszystkie szkoły stoją otworem dla dzieci robotników i chłopów, ale nie mogło tak być, kiedy w Polsce rządziła szlachta. Teraz dziecko ma szkołę ludową, świetlicę, bibliotekę, światło najtwardsze, a pragnie elektrycznego. W takich czasach winny być obszar i fabrykant. Teraz to już byłaby nasza chłopska wina — zaniebagałość. Wiem, co mam robić z dzieckiem i gdzie go oddać.

NAWROT EDWARD (lat 26 — 6 ha) — „Matkę” czytałem jednym tchem. Najbardziej podobał mi się syn, który zawsze niestrudzony, choć nigdy nie wyspany, pokazuje, że czyta to w więzieniu, czy pod knutem żandarma, czy na wolności, czy w fabryce jego poświęcenie i praca przy-

GROMADA Smoniowice uzyskała w ubiegłym roku pierwsze miejsce na konkursie czytelnictwa książek, zorganizowanym przez Zarząd Główny ZSCh. W tym roku, który stanowi II-gi etap ogólnokrajowego Konkursu, Smoniowice nadesłały 180 wypowiedzi indywidualnych. To znaczy, że nie ma w tej wsi domu, skądby nie nadeszła wypowiedź. To znaczy, że w każdej rodzinie każdy jej członek (powyżej lat 16) napisał o swoich przeżyciach i doświadczeniach czytelnictwa. Znaczący to zatem, że poczynając od dzieci w szkole powszechnej a kończąc na starszych, którym na kursach zdjęto bielo analfabetyzm — wszyscy w gromadzie, cała wieś czyta książki, czyta ich wiele i z różnych zakresów.

Smoniowice leżą w powiecie miechowskim. Na skraju powiatu i własnej gminy Łętkowice. Ze światem łączą je licha droga. W porze wiosennych i jesiennych roztopów bezdroże zamyka wieś w jej własnym życiu na uboczu. Do niedawna była to wieś zafana. Wieś małorolnych, nie umiejących wydobyć z żyznej ziemi miechowskiej jej wielkiego bogactwa.

Przełom w Smoniowicach zaczął się przed dwoma laty. Wywołała go książka. Młody nauczyciel Zdentowski utworzył koło czytelnictwa wśród młodzieży. Aktywiści koła zorganizowali nowe koła, zdobywając dla nich stare pokoje.

Cała gromada stała się wkrótce jednym wielkim klubem czytelników i dyskusantów. Szybkość, z jaką ta akcja kulturalna rozwinęła się, jej powszechność i doniosłość dowodzą jak łatwopalnym materiałem dla rewolucji stały się już dziś nawet zapadłe, na uboczu położone wsie. Propaganda czytelnictwa, jaką podjął przed dwoma laty nauczyciel, okazała się ogniem, rzuconym na prochy. Siły rewolucji tkwiły i wbiegły w gromadzie smoniowickiej. Książka dała im uścisnę, i zamieniła ślepa siłę w zorganizowaną i świadomą swych celów.

Smoniowice zasługują w pełni na szczegółowe badania. Wszak ten wielki, gromadki klub miłośników książki nie ma jeszcze świetlicy. Zebrań odbywają się kółkami po domach a większe w szkole. Ale odbywają się, ale wszyscy czytają i dyskutują zawzięcie. Bezdroża nie zatrzymały aktywistów czytelnictwa i zespołu teatralnego przed wyjazdami na inne wsie. Smoniowice promieniują już na okoliczne Przemysławki, Ziełewice i Przemysany. Klub czytelnictwa pomógł rozwinąć się moim kołom ZMP, Gospodyń, ZSL, LZS-u. Z niego wyrosło kółko Mieczurynowskie. On pchnął gromadę od słów do czynów. W ubiegłym roku Smoniowice zajęły w akcji skupu zboża jedno z pierwszych miejsc w gminie i w powiecie miechowskim.

Jak bardzo została obudzona i pogłębiona świadomość polityczna kulturalna i gospodarcza w tej wsi, liczącej 78 gospodarstw, niech świadczy wypowiedzi, jakie poniżej zamieszczamy. Ułożymy je w kolejności, dającej wrażenie dyskusyjnego wieczoru gromadkiego. Nie odiegamy wiele od prawdy. Takimi wieczorami żyją przecież Smoniowice.

Jaka perspektywę dla pracy i przemian ukazują te mądre rozważania zacofanych jeszcze do niedawna chłopów — czytelnik sam będzie mógł ocenić.

REDAKCJA

czyni się do tego, czego pragnęli wszyscy robotnicy, do rewolucji i wyzwolenia ludu.

Po przeczytaniu książki „Opowiadanie o prawdziwym człowieku” myślę, że naród polski powinien też być tak wychowany, jak naród radziecki, pełny bohaterstwa, odwagi, bojowości i odpowiedzialności za swe czyny. Gdy naród polski zdobył te cechy i zależy radzieckie to Polska nie tylko stanie się silna, ale będzie miała też jedność, jaką osiągnęło dopiero w nowej historii pierwsze państwo socjalistyczne.

BIELANSKA JOZEFA (lat 17 — 4 ha) — Ja trochę inaczej niż Nawrot przeczytałam Matkę Gorkiego. W książce tej dużo rolę odegrała sama matka. Wiedziała ona, że za konspiracyjną pracę czeka ją duża kara a nawet śmierć, mimo to nie przestawała przetrzymać materiałów, niezbędnych dla rządu carskiego. A kiedy jej syn znalazł się w więzieniu, nie przestała również dla rewolucji pracować i przeżywała nieszczęście syna z hartem, zwyciężając nadzieję, że syn wyjdzie i będą razem dalej walczyć aż do zupełnego zwycięstwa.

Takie książki nauczyły mnie, jak należy żyć w świecie, w którym wciąż jeszcze trzeba walczyć. Chciałabym, aby w naszej bibliotece znajdowało się więcej książek opisujących bohaterstwa ludzi radzieckich i polskich, takich którzy walczyli o wolność każdego człowieka.

KULCZYKA WŁADYSŁAWA (lat 45 — 6 ha) — W naszej bibliotece jest dużo ciekawych rzeczy, jak np. porównanie czasów sanacyjnych z dzisiejszymi, różnica wielka. Kobieta na wsi była zapracowana, a z braku książek nie miała możliwości zdobyć wiadomości, aby się dowiedzieć, że i ona ma prawo w swojej ojczyźnie. Teraz dopiero po przeczytaniu paru książek wiem, że państwo składa się nie tylko z mężczyzn, ale i z kobiet i my kobiety czujemy się, jako obywatelki Polski Ludowej, choć nie tylko my zaprzęgnięte byłyśmy do jarzma, bo jak powiedział magnat Radziwiłł: cała niska warstwa zastępuje wola robotniczej. Ale dziś przez czytanie książek i kobieta inaczej na wsi gospodarzy, umie lepiej hodować trzodę chlewną, kury, kaczki i umie gotować dobre potrawy, a wszystko oszczędnie i smacznie. A to dopiero poczętek.

Bo trzeba, aby kobiety na wsi rozumiały, co znaczy Plan 6-letni, jaką korzyść przyniesie on naszym dzieciom. Dlatego śpieszymy się, aby przed terminem zrealizować Plan 6-letni. Wszyscy powinni dążyć, aby Polska Ludowa była zbudowana z żelaza i stali.

KUBINSKA ZENONA (lat 20 — 5 ha) — Jak w książce pt. „Marla”, kiedy kobieta nie miała żadnego jachu i zginęła marnie.

Obecnie kobieta ma prawo na równi z mężczyzną czy to w mieście, czy na wsi może pracować we wszystkich zawodach.

Chłopi teraz nie muszą z biedą sprzedawać ziemi i jechać do Ameryki, bo jest dość ziemi w Polsce i jeszcze jest mało rąk do roboty w przemyśle. Nie ma teraz tak, by chłopu zewsząd groziła nędza, od pana i od plebana. Marla podobała mi się to, że do końca walczyła ze złym losem. U nas, żeby się podniósł kultura musi być dobrze wyszkolony aktyw na specjalnych kursach, który by mądrze poprowadził robotę.

Czytelnictwo wiejskie

Wieczór dyskusyjny w gromadzie Smoniowice

Z książki: „Planowy skup zboża” też dowiedziałem się dużo rzeczy. Aby oddawać zboże do skupu, gdyż państwu potrzeba dużo żywności. A państwu, to znaczy robotnikom, którzy budują nowe fabryki, huty, cementownie, kopalnie, elektrownie itd. Jeśli my będziemy dawać, to pomożemy zbudować fundamenty Polski z żelaza i stali, a w ten sposób i dla nas na wsi najmocniejszy fundament.

Gdy jeszcze będę czytał, to się dowiem jeszcze ciekawych rzeczy, które można zastosować w naszej gromadzie. Te książki dają mi coś z oświaty i kultury.

ŁOJ STANISŁAW — (lat 20 — ha 1,80). — U nas we wsi jest tylko siewnikami, ale my takie siewników nie mamy, tylko pożyczamy od bogaczy, a później odrabiamy, bo oni nie chcą godzić się na dniówkę, ale to już niedługo tak będzie, bo się zaczynamy uświadamiać. Jak się się siewnikami, to się mniej wysieje, a plan jest większy. Z książki o roślinach okopowych dowiedziałem się, jak się bronić przed posuchą, jak walczyć ze szkodnikami i jakie mają być poplonny i przedplonny. Chłowiek zmienia przysrodkę, książki uczą, jak można stępy i pustynie zamienić w urodzajne ziemie, gdzie można uprawiać wszystkie rośliny. W Związku Radzieckim sięje się lasy wielkimi pasami i robi się wielkie kanały. W Związku Radzieckim Mieczurin i Lysenko wynajdują coraz nowe odmiany roślin, tak, że choć dawniej na północy nie rosły drzewa owocowe, to teraz rosną. U nas we wsi jest kółko mierzurynowskie po to, żeby tak, jak w Związku Radzieckim robić doświadczenia i próbować nowych odmian. Ja się dlatego do tego kółka zapisalem.

ŁOJ ZOFA — (lat 40 — ha 3). — A przykład Marii Kuropatwinińskiej, jak prowadzi ogródek działkowy i warzywny, co jest dla każdej gospodyni bardzo potrzebny.

ŁOJ RYSZARD — (lat 17). — Podobają mi się bardzo osiągnięcia wydatności plonów i hodowli uczonych radzieckich, jakimi są Mieczurin, Lysenko, Kulczewski, Bogdanow i inni.

Pragnęłbym przejąć i zastosować ich osiągnięcia, aby żyła waga krowy dochodziła do 900 kg, a objętość wymienia miała 185 cm. — Nasze kółko mierzurynowskie będzie próbowało ulepszyć hodowlę, ale to musi się robić z całą gromadą. Bo te najlepsze warunki i upowszechnienie nie da się przecież przynieść do każdej obórki. Naukowca hodowla, to duża hodowla, czyli wspólnota. Życie naszej gromady też musi pójść naprzód.

Bo jak dawniej obchodzono się z ludźmi w niewolnictwie? Co pisze „Chata Wujka Toma”? Jak odrzynano w Ameryce dzieci od rodziców i meżów, od żon i sprzedawano Murzynów, aby używać ich do ciężkich prac. W wielu wypadkach pracowali zamiast zwierząt pociągowych, a obchodzono się z nimi gorzej, jak ze zwierzętami. A czy za czasów sanacyjnych dzieci małorolnych i bezrolnych zamiast się uczyć nie musieli służyć u bogaczy i za marne wynagrodzenie pasć krowy i świnię? A teraz dzieci za Polski Ludowej chodzą do szkoły i mają wolność. A my małorolni na wsi możemy myśleć, jak nasze siły zebrać do kupy i stworzyć dobrobyt i sprawiedliwość.

KORDECKI BOLESŁAW — (lat 42 — ha 4). — Ja i skorzystałem z biblioteki w naszej gromadzie. Przeczytałem kilka książek, a jako rolnik, to przeważnie rolniczych. Bardzo dużo mnie to nauczyło i przekonałem się, że chłop na wsi powinien zapoznać się z nowymi metodami i doświadczeniami wiedzy rolniczej, przez co mógłby osiągnąć większe plony, zwiększyć przychody bytła o większej mleczności, a także samo i trzody chlewnej, realizując przez to wykonanie Planu 6-letniego. Bołaczek naszej gromady, która hamuje kulturę wsi, to brak świetlicy, tego ośrodka, gdzieby można się razem zebrać, aby poczytać w większym zgromadzeniu rolnicze książki. Bo widzieli, na powieści ochota jest większa. Każdy se sam poczyta. A potem do obgadania spotykamy się gdzie bądź, choć najczęściej w szkole, która dla nas zawsze gościnnie otwarta po południu.

Ale weźcie np. książkę pt. „Chwasty”. Nauczyła mnie, że chwasty wśród roślin uprawnych wyrządzają rolnikom wiele różnorodnych szkód, wyczerpując i zużywając glebę z znacznej ilości składników pokarmowych. A walkę z chwastami trzeba prowadzić zespołowo, tj. całą gromadą, aby nie dopuścić do dojrzewania i wysiania się chwastów, gdyż inaczej rolnik ponosi wielkie straty, i państwo też.

ŁOJ STANISŁAW — (lat 38 — ha 1,88). — Ja po przeczytaniu tych książek chciałbym zastosować w naszej gromadzie i w całym kraju gospodarstwa zespołowe, czyli spółdzielnie produkcyjne. W spółdzielniach produkcyjnych będziemy mogli osiągnąć większe plony, aniżeli na gospodarstwach indywidualnych. W spółdzielniach będzie zastłana ziemia nawozami i zawsze uprawiana maszynowo, co da nam większy plon w 100%. Na pewno zwiększy się hodowla bydła i trzody, będziemy mogli założyć hodowlę, wtedy zwiększy się dobrobyt i kultura wsi.

Potrzebna jest świetlica i sala teatralna, bo nie mamy gdzie urządzać przedstawień. Młodzi i starzy mogliby tu się uświadamiać i walczyć ze starymi poglądami i z resztkami starożytności uroju.

KULCZYKI MICHAŁ — (lat 50 — 6 ha). — Przeczytanych książek zrozumiałem, czym jest państwo — jest ono państwem ludzi pracy: górników, hutników i rolników służących sobie pracą, a służą dlatego, że władza należy do klasy robotniczej i ona w sojuszu z chłopami pracującymi tworzy socjalizm. Porównać czasów sanacyjnych i obecnego państwa ludowego, to różnica, jak niebo i ziemia. Chłopot wstawał o świecie i pracował do zmroku ciężko, a korzyści miał jedną setną, resztę zabierał bogacz i kapitalista. Dziś, dzięki czytaniu książek i uświadamieniu pracy chłop wydajniej, a nie traci, dzięki temu, że władza ludowa nie szczędił opieki i pomocy a także, że podnosi kulturę. Toteż wszyscy u nas rozumieją, że trzeba jak najprędzej zrealizować Plan 6-letni dla dobra chłopów i robotników.

ŁOJ BRONISŁAW — (lat 36 — ha 1,9). Mam małe gospodarstwo. Z książek dowiedziałem się bardzo wiele potrzebnych rzeczy dla każdego gospodarza: mianowicie, co trzeba robić, żeby były lepsze buraki cukrowe, jak trzeba pielęgnować krowy, aby dały więcej mleka, jak uprawiać rzeknicę, jak chować owce i gęsi.

Teraz jest taki czas, że wieś musi dać państwu dużo więcej, gdyż mamy wykonać Plan 6-letni. Dlatego rolnicy muszą uprawiać nowymi sposobami, aby osiągnąć większe plony, muszą robić doświadczenia i uczyć jeden drugiego, dlatego kółko mierzurynowskie ma u nas wielkie zadania.

Wszyscy powinni zbierać się w świetlicy i czytać książki. Ale my świetlicy nie mamy, a książki facho-

wych za mało na nasz apetyt.

PRUSICA JULIAN (lat 40 — ha 4). — Ja, chłop ze wsi myślałem, że wszystko wiem o nawożeniu pól, a jednak okazało się, że nie wszystko, bo po przeczytaniu kilku książek dużo się nauczyłem. Aby osiągnąć większy przychód bytła i trzody i dobrobyt wsi, trzeba najpierw zwiększyć w naszej gromadzie plony, musimy więc czytać więcej książek rolniczych, które nam służą pomocą. Dlatego musi być u nas we wsi świetlica, gdzie byśmy się mogli schodzić wieczorem i podzielić się swymi wiadomościami z innymi.

KOMENDA ALEKSANDRA — (lat 26 — ha 3). — Mnie kobiecie ze wsi potrzebne są książki o rolnictwie. Najwięcej o chowie zwierząt, bo tym my się zajmujemy. Jak będziemy chować nowymi sposobami z książek, to będą lepsze wyniki. U nas ludzie zaczynają dużo czytać i gadać o książkach, ale tych książek jest mało.

Przeczytane książki nauczyły mnie, że trzeba hodowlę prowadzić lepszymi sposobami niż dotąd. Rolnicy muszą się bardzo uczyć, bo u nas to jeszcze na niskim poziomie.

USARZ JOZEF — (lat 43 — ha 3). — Z książki o świńkach dowiedziałem się, jak trzeba świnie chować i jak im trzeba dawać jeść. A nie wiedziałem dotychczas, co należy robić, aby mieć najlepsze świnię i najlepsze słoninę. A teraz nawet za kontraktowałem je, bo wiem, że da mi to dużą korzyść. Wszyscy gospodarze powinni kontraktować świnię,

TIBOR TAKACS

(WĘGRY)

HANNA KIRCHNER

CWICZENIE MARSZOWE

Maszerowaliśmy od rana,
na oczach — śnieżne bielma.
Ciągnęły chmury olwiane,
milczała ziemia senna.
Stukały buty, mróz aż trząsał,
lecz w sercach było ciepło, jasno:
wiedzieliśmy gdzie cel nasz.

Karabin ramię wciąż przygniatał,
but ślizgał się po lodzie.
W każdej chwili runąłby atak,
wróg skrył się na zachodzie.
Lecz oddział na wierzchołek wkraczał,
bo nawet góra stronnym zbroczem
nie wstrzyma nas w pochodzie.

Wróg był w dolinie, myśmy wszyscy
w wysoki lasy przeszli.
Jeszcze przed szturmem porywisty
wiatr gwizdał nasze pieśni.
Wtem — strzał i „do ataku!” rozkaz
z gardła doliny się wydostał
i zabrzmiął w gąszczu leśnym.

Biegliśmy ciągle naprzód polem,
skokami przez dolinę,
człgał się przez gołoledź,
wciąż naprzód jak lawina.
Znowu padał rozkaz: „ognia! biegiem!”
i tak dopadliśmy przez śniegi
do wroga w pół godziny.

Automat, warcząc, śmierć rozsiewał,
kaemy grzmiały wokół,
odpowiadały echem drzewa
na zboczu gór, wysoko.
Martwi padali wkrąg żołnierze,
twarzami legli w śniegach świeżych,
nie widzą już obłoków.

Zwycięstwo! Wróg pobity znowu,
znów rozerwane wieży.
Z radością nowy plan bojowy
snuliśmy, by zwyciężyć.
Cwiczenie wzmacnia siłę czerstwą,
siła się staje bohaterstwem,
bohaterami — Węgrzy!

Ci, którzy padli, są radośni,
cieszy się cała armia:
wszystkie ćwiczenia dobrze poszły,
choć walka była twarda.
Po boju plany omówimy,
bo one czynią nas mocnymi:
łopocze wolny sztandar.

I szliśmy znowu dalej, nogi
brnęły przez śnieg, po lodzie.
Chronimy lud i kraj nasz drogi!
„Nasz wróg jest na Zachodzie!”
Nie urojony, zbrojny cały.
Wraża potęga kapitału
znów czyha i znów grozi!

Szliśmy, za nami szła kompania,
szła armia pełna męstwa.
Próżno szarańcza się ugania,
czeka ją u nas klęska!
Z nami Radziecki Związek stoi
obóz wolności i pokoju
i nasza broń zwycięska.

Do celu doszliśmy już cało,
nie łamiąc szyku w marszach.
Cwiczenie nas zahartowały,
sił do obrony starczy.
Gdy trzeba potrafiemy śmiało
za szczęście i nadzieję całą —
za Republikę walczyć!

tłum. Jerzy Ficowski

LAMAR

(BULGARIA)

KAMIENNE PRZEJŚCIE

Tam, kędy rzeka białą pianą pryska
i szumi, płynąc wśród jodeł i gór,
dynamy, skalne rozsada urwiska
i betoniarci uwarzniają nurt.

W kamiennym Przejściu rośnie chłód wieczoru,
po dziennym zgiełku cisza jest jak dzwon,
patrząc na mgliste dorzecza i bory
ponać Rodope wielkie gwiazdy lśnią.

Dzień minął tutaj wśród grzmotów tysiąca,
a teraz pośród mgły dymiących drzew
ludzie o twarzach spalonych od słońca
nuć i tryska radością ich śpiew.

Niedawno tędy przechodziły sarny,
o życie walczyły pstrąg wśród rwących fal,
teraz od roku trud rośnie tu gwarny
i nawet w plesni nie zadrży już żal.

Drwale, małymi zwoząc konikami
z kwiecistych, górskich polan wozy pni,
z daleka widzą podwaliny tamy
i podzwiają dzieło nowych dni.

W dolinie, we mgle, ludzie czarni, mali,
wznoszą zapórę — bystrym wodom straż,
na skalach białym wapnem napisali:
„Żywie Dymitrow, druha, towarzyszu nasz.”

tłum. Fr. Fenikowski

O prawdziwych obywatelach Ojczyzny

N A II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki wisiał obraz przedstawiający Mariana Buczka.

Karabin w ręku, szeroka, mocna twarz i oczy, oczy były najpiękniejsze. Nie wiem już zresztą, czy to malarzowi tak dobrze udało się wydobyc ich szczególny wyraz, czy też po prostu na wszystkich portretach Buczka czy najbardziej narzucają się uwagę widza. Wierzę, że ten komunist, który wprost z sanacyjnego więzienia pospieszył na pole walki przeciwko faszyzmowi niemieckiemu, przedzierając się do Warszawy, widział przed sobą ojczyznę przyszłości tę, w której my żyjemy, w której naród i lud to jedno. Cóż bowiem innego znałyby owi promieniści i miłośnicy jego oczach? Front walki układał się przed nim jasno i wyraźnie. Po stronie hitlerowskiej stali także ci, którzy wepchnęli go za kratę więzienia. W tamtych dniach zatraskiwali z sobą drzewczki aut, które uwoziły ich nędzne i zdradzieckie życie ku rumuńskiej granicy, podciskały się na polu podwarszawskim umierał Marian Bucek a na ulicach miasta prawdziwi obrońcy ojczyzny, robotnicy warszawscy budowali barykady. Ministerialne auta zbliżały się do granicy, gdy polskie drogi ranił do bólu żelazny but faszystowskich żołdaków. W ojczyźnie zostali jednak ci, którzy byli jej prawdziwymi obywatelami. Oni zostali, oni ginęli — paleni w krematoriach obozowych, rozstrzelani na ulicach, oni własnym ciałem strzelali do wroga, aby go otworzyć wolności. Oni przetrwali przez ciemność faszystowskiego plomienia, którzy rozświetlał Bucek, płomień, który zajaśniał światem Polski Ludowej.

Wydaje się, że o ludziach tych napisano jeszcze za mało, nie uwidoczniło należycie siły, którą wyonili spośród siebie i która nimi kierowała — Partii, nie dosyć obnażono podłość i cynizm tych, którzy wtedy otworzyli hitlerowskiej dzicy wrota naszego kraju.

W tradycjach polskiego rewolucyjnego proletariatu dzieje tragicznych dni wrześniowych to etap równie piękny i bohaterów, jak ważki i pouczający. To wielki i porywający temat, pozwalający pisarzowi ukazać początek tego wielkiego procesu przejmowania przez klasę robotniczą odpowiedzialności za losy narodu, który dziś uczynił ją świadomym gospodarzem Ojczyzny.

Temat ten daje książce możliwości dramatycznych konfliktów, materiałów do naszkicowania postaci prawdziwych bohaterów naszego czasu. Najbardziej dramatyczne i najmniej wyszukaną przez literaturę są chyba dzieje klasy robotniczej Śląska u początków faszystowskiej okupacji. Po sława rzesz robotniczych, patriotów

tych członków Związku Powstańców Śląskich, antyfaszystowską świadomość i doświadczenie walki najbardziej zahartowanych i dojrzałych spośród nich — komunistów to były jedyne pozytywne, jakie naród nasz przeciwstawił mógł potężnej maszynie wojennej hitlerizmu, jego perfidnym prowokacjom, opanowaniu przez bezrobocie proletariatu. Rozkład sanacyjnego aparatu państwowego całkowita bezradność polskiego faszystu wobec potęgi i dyscypliny niemieckiego, małość i zupełny brak poczucia odpowiedzialności rządowych kreatorów, gnających lud w latach „niepodległości” a zostawiających go na pastwę wroga w chwili katastrofy — to też ze szczególną siłą uwydatniło się w losach robotniczego Śląska w chwili hitlerowskiej agresji. Sanacja istotną walkę prowadziła z uświadomionym robotnikiem polskim — jego patriotyzm, wola stawienia czoła najazdowi przetrwała ją, groziła wyrwaniem jej z rąk cugli — dlatego „wylapywanie komunistów” to była jedyna konsekwentna akcja, na jaką zdobyć się mogła w momencie starcia z potężniejszym konkurentem. Czyniło to zmierzchu sanacji na Śląsku podwójnie tragicznym błędem, wytrącało broń z rąk jedynych, prawdziwych obrońców narodu, tym bardziej bohaterów rysowało postacie tych co nie pozwolili burżuazji odebrać sobie prawa do walki z najeźdźcą — walki przegranej w momencie starcia regularnych armii, walki wygranej w perspektywach historii.

Sprawy robotniczego Śląska w dniach hitlerowskiej agresji przypominały niedawno „Kleszcze” W. Szewczyka*.

Wilhelm Szewczyk w swojej książce, będącej pierwszą częścią zapowiedzianego cyklu o życiu i walce klasy robotniczej Śląska, opisuje wypadki dwóch dni — 31 sierpnia i 1 września w małej, górniczej osadzie. Leży ona tuż obok granicy.

Powieść mówi jednak o tym, jak fikcyjną była ta linia, dzieląca oba kraje — istotna granica przebiegała inaczej, dzieliła nie narody, lecz klasy. Rankiem 1-go września „granice” pod Nieborowicami przekraczali rozspani w tyralierze żołnierze niemieccy. Silne ręce zerwały ze spróchniałego sianka szlaban i cisnęły go do rowu”. Poprzedniej nocy synowie faszysty Cieślka przenosili przez tę samą granicę broń i emblematy hitlerowskie mające uświetnić początek ofensywy faszystów, w tym samym czasie przekraczała ją uciekająca ze swego kraju komunistka niemiecka Ernst, towarzyszy polskiego komunisty Bartosza. Granica niewidzialna, klasowa granica przechodziła przez górnicze miasteczko przez kopalnię, przez Polskę. Po jednej

stronie stali hitlerowscy, właściciele karczmy, ukryty patron hitlerowskich bojówek. Duch, endeckie Kamanderz, Cieślakowie, sanacyjni dygnitarze i policjanci, członkowie faszystowskich organizacji, po drugiej Bartoszek, Ernst, górnik Miklas, żydowski szewc Lipa Glymitzer, górniczy synowiec inżynier Jilk i dziennikarz z Warszawy, Emil. Panoszący się na kopalni SS-mani i ci wszyscy, którzy nie mogli się doczekać ich przyścisła, rozpoczynając swoje rządy, od rozstrzelania byłych powstańców śląskich. Ale na tej samej kopalni zostawali górnicy, którzy osłonili Miklasa, zostawał Słupik: „siedmiu górników zsuwających się powoli po murze z rękami rozpiętymi jak na krzyżu — dopełniło edukacji Słupika szybiej i gruntowniej niż wszystkie nauki i wskazania Bartosza”. Robotnicy ci zrozumieli, że faszystom niemieckim jest tylko ostateczna konsekwencja tego, co działo się i w ich kraju. „To co ujrzeli w tej chwili, było dalszym ogniem całego, długiego łańcucha przyczyn, tych samych przyczyn, z których zrodziła się Wspólnota Interesów”. Pamiętali, że w przeddzień przyjechał oddział wojska polskiego, ale nie dla obrony kopalni, dla wypłania komunistów.

Emil dziennikarz przywozi z W-wy cały balast kłamliwego optymizmu, za którym sanacyjny rząd usiłował ukryć prawdę o zdradzie i tragicznej bezbronności kraju. W ciągu tych dwóch dni Emil odnajduje prawdę o Śląsku, tę samą, którą zamyslały wspomnienia o pochowanym wczoraj ojcu, starym komuniście, prawdę, tak inną od tego, co wiedział ze swej pracy dziennikarskiej w Warszawie. Emil pójde razem z Ernestem, Bartoszką i Jilkim. Nie odejdą daleko, „zejdą tylko jeszcze głębiej w podziemie”.

Słuszny to i ambitny zamiar pokazania tych, którzy od 1-szych dni wojny w swe twarde, robotnicze dłonie ujęli losy wolności. Nie znalazł on jednak w książce Szewczyka w pełni realistycznego odpowiednika. Błądów jest wiele. Wynikają one głównie z niedostatecznej konsekwencji w określaniu klasowej motywacji losów i działalności postaci (nie wszystkich), w powierzeniu i naturalistycznym niekiedy spojrzeniu na opisywaną rzeczywistość i na ludzi i wreszcie, co jest najcięższym zarzutem wobec pisarza — w przeważającej w utworze nieumiejętności konstruowania materiału ideowego w obraz artystyczny. W czym się to konkretnie przejawia? Np. w odniesieniu do pierwszego z wymienionych „wyżej” błądów. Bartoszek, który jest najważniejszą chybą w książce postacią, mądry i wyrobiony działacz partyjny, człowiek o mocnym charakterze i niezawodnej orientacji politycznej, wypadł w książce blade. Wierzymy tylko autorowi na słowo.

Podobnie i jego „społeczny plan obrony”, który polegać miał na zmobilizowaniu jak największej ilości ludzi do czego właśnie? Myślę, że mogło tu chodzić o szeroką akcję uświadamiającą, która by przygotowała ludzi do oporu przeciwko hitleryzmowi na każdym odcinku życia codziennego. Jednakże w książce cały ten plan jest czymś mglistym i nierealnym jak na projektodawcę — tj. Bartosza. Nie ma w „Kleszczach” obrazu kapitalizmu — górnicy mają pretensję tylko do kapitalistów w ogóle a nie do swojego, którego mają pod nosem. W końcu więc uderzenie bije w próżnię. A Cieślak? „Nikt nie mógł zrozumieć, czemu Cieślak tak bardzo pragnie usłużyć Niemcom” (str. 75). I autor też tego nie umie sobie wytłumaczyć. Duch, to wiadomo, bogaty karczmarz, Kamanderz, właściciel wytwórni butów — to przedstawiciele ślaskozwanego drobniomieszczaństwa. Ale nienawistę urzędnika — gąbka Slinny, do wszystkich — go polskie — wiadomo skąd. Odbija się tu brak realistycznej motywacji losów ludzkich, ślady naturalistycznego spojrzenia na świat. To przejawia się także w niedostatecznej jasnej funkcji takich postaci jak Angela i Matylda. A bo np. spolonizowany Niemiec, górnik Lux, entuzjasta Polski: córka jego „wnosiła do domu powiew świeżej, nieskalanej żądym odstępstwem polskości” — autor nie umie pokazać co znaczy ta „polskość” w rodzinie Luxa.

Niedojrzałość ideowo-artystyczna autora jako prozaika przejawia się może najsilniej w tym, że obraz artystyczny zastępuje on komentarzem autorskim. Komentarz ten, abstrakcyjny, ogólnikowy, publicystyczny, nie pasujący na ogół do indywidualności postaci, zwłaszcza, że autor zastępuje nimi ich samodzielne myśli. Stąd powieści chwila przeobraża się w reportaż, ludzie tracą indywidualność, myślą i mówią zupełnie jednakowo. Ogólnikowy komentarz ideologiczny zabija artystyczne uogólnienie, które powinno być zawarte w odpowiednio ukształtowanym obrazie rzeczywistości. Autor musi pogłębić swą powierzchowną wiedzę o ludziach i życiu Śląska, jeśli dalsze tomy jego cyklu mają nam przynieść tak oczekiwany obraz rodowodu bohaterstwa pracy i walki naszego dzisiejszego Śląska. A obraz walki proletariatu Śląska przeciw hitlerowskiej agresji, na której piękno i dramatyczność zwrócił nam uwagę potrzebna, choć niedostatecznie jeszcze opracowana książka Szewczyka, musi jeszcze znaleźć swego historyka, który ukaze jej piękno w dojrzałym artystycznym kształcie.

Hanna Kirchner

*) Wilhelm Szewczyk „Kleszcze”, PIW 1951 r.

JÓZEF RURAWSKI

Na „Elźbiecie” rosną nowi ludzie

„Ludzie tacy jak oni za-władnęli historię swego kraju, tacy jak oni za-władnęli historię świata”. (St. Kowalewski „Zaloga „Elźbiety”).

L EZY przede mną książka St. Kowalewskiego „Zaloga „Elźbiety”. Jeszcze jedna powieść o górnikach, o ich życiu i pracy, troskach i kłopotach, smutkach i rado-

ściach.

Akcja powieści rozpoczyna się w środowisku polskich górników w wojennej, faszystowskiej Francji. St. Kowalewski przenikliwie zarysował sytuację wychodźców wypędzonych z przedwojennej Polski biedą i bezrobociem. Górników polskich widzimy w niezwykle trudnym momencie, powzięcia przełomowej w ich życiu decyzji powrotu do wyzwolonej Polski. Widzimy w powieści metody, jakimi przedstawiciele klki londyńskiej usiłują powstrzymać górników przed powrotem. Od „hurra - ojczyznianych” perswazji, od grania na fałszywie dźwięcznej nucie nacjonalizmu poprzez ordynarną plotkę i oszczerstwa na Polskę Ludową do palek żandarmerii francuskiej i francuskich aresztów dla „komunistycznych prowodyrów”. Sojusz faszystów polskich i francuskich to jedna, ciemna strona medalu. Druga, to braterstwo i przyjaźń proletariatu obywateli narodów. Tę przyjaźń ukazał St. Kowalewski w ogniowej próbie walki przeciw francuskiej żandarmerii osłaniającej wystąpienia londyńskich „szczekaczy”.

Decyzja została powzięta. Grupa górników polskich powraca do kraju. Pierwsze zetknięcie z Polską Ludową. Przywitanie: orkiestra, przemówienia, łyzy radości i szczęścia. Nowe mieszkani a jednocześnie niepewność, plotki rozpuszczane niewiadowo przez kogoś, szabrowników i niebieskie ptaki. I wreszcie praca w kopalni, ciężka, wytężona, ale pełna nadziei, bo przecież dla siebie, dla kraju, w którym jest się gospodarzem.

Książka St. Kowalewskiego porusza liczne zagadnienia, oddawna pasjonujące naszą młodą literaturę. Wychowanie nowego człowieka, kształtowanie nowej moralności, nowego stosunku do pracy. Stosunek jednostki do kolektywu. Człowiek w całym bogactwie doznań i odczuć. Przypatrzmy się bliżej tym zagadnieniom,

zobaczmy, jak je stawia i rozwiązuje St. Kowalewski.

Dwa problemy wydają mi się najważniejsze w „Zalodze „Elźbiety”. Sprawa podciągania kopalni, która „zawała” plan i zagadnienie młodzieży górniczej.

Problem pierwszy, nienowity w naszej literaturze, najlepiej chyba i najpełniej zarysowany został w „Węglu” Seibor-Rylskiego. Toteż trzeba było dużej odwagi autora, dużej znajomości terenu, ażeby stawiać to zagadnienie, wydobyc elementy nowe, spojrzeć głębiej i naprawdę zainteresować czytelnika. Czy St. Kowalewski sprostał temu zadaniu?

U Rylskiego katastrofalną sytuację na „Annie - Weronie” zmienia szeroki kolektyw górniczy pod kierownictwem dyrektora - górnika Migonia. Jak jest u Kowalewskiego? Z początku zły stan rzeczy na kopalni ratuje dyrektor „z awansu” Kazimierzak i sekretarz partii, stary działacz, repatriant — Przybysz. Urządzą jedno i drugie zebranie, tłumaczą, namawiają, agitują za współzawodnictwem. Przybysz dla przykładu wykonuje 260 proc. normy. Wychodzi zmęczony i wyczerpany, jako święty przykład... odstraszaający od współzawodnictwa. Jednak energia i zapal dyrektora poruszają część górników. Ludzie pracują, normy idą w górę, ambicja dyrektora, chcącego zająć pierwsze miejsce we współzawodnictwie, jest już prawie zaspokojona, gdy następuje katastrofa. Dezorganizowanie kopalni, nastawionej krótkowzrocznie tylko na bieżącą produkcję i zdemoralizowanie żarzonej dyrektorską rekordomanią załogi sprawiają, że kopalnia nie może już wkrótce wykonać ani połowy planu. Dyrektor kopalni zostaje usunięty. Przybysz idzie na kurację, a na jego miejsce przychodzi Jędrak Jakubiak, „Maquis”, bohaterki partyzant z Francji. Nowy dyrektor z awansu, Malecki, to „swoją chlop”, który usiłuje naprawić awanturniczą politykę swojego poprzednika. Współzawodnictwo pracy wchodzi na właściwe tory i wreszcie na „Elźbiecie” zaczyna panować porządek.

Tak wygląda w skrócie jeden z najważniejszych wątków powieści. A jego realizacja artystyczna?

Główny bohater André Jakubiak, „Maquis”, to człowiek bezgranicznie oddany klasie robotniczej, służący szczerze i z zapalem budowie nowego ustroju. Nie wątpimy o jego szla-

chetności i oddaniu, ofiarności i odwadze ale... ale chcielibyśmy wiedzieć go więcej w działaniu, w pracy aniżeli w deklaracjach. Wiemy, że jest przodownikiem i to pierwszym prawdziwym przodownikiem, za mało jednak widzimy go w pracy. Przeważnie mówi, poucza lub jest zapracowany. Jest dobrym bratem, dobrym towarzyszem, lubianym i cenionym. Za mało jednak ma kontaktu z szerokim kolektywem górniczym. Wiemy, że jest z nim w kontakcie, ale chcielibyśmy to zobaczyć, czuć się z nim przekonani. I tu zasadniczym, najważniejszym zarzut pod adresem autora. W powieści mało się widzi pracę i przeżycia „dołów” górniczych. Wiemy, że górnicy powoli przechodzą na współzawodnictwo zespołowe, ale nie widzimy, jak się to dzieje. Jakie pobudki nimi kierują. Autor bowiem zbyt wiele rzeczy relacjonuje, a za mało pokazuje, w konkretnych kolektywach literackich, które najbardziej przebiegają przemawiają do czytelnika. Wynika to z konstrukcji powieści, w której kilka wątków przeplata się ze sobą, ukazując lub sygnalizując pewne punkty węzłowe najważniejsze dla rozwoju danego wątku. To powoduje u czytelnika wrażenie pewnej fragmentaryczności akcji. Z czego jednak wynika taka własność konstrukcji powieści? Czyżby obawa przed „wszystkoizmem” i schematyzmem? Ale taka obawa prowadzi do antyschematyzmu, który może być także pewną odmianą schematyzmu. Postaci i zdarzenia antyschematyczne mogą być ukazane w produkcji i w życiu osobistym, mogą mieć wszystkie pozory ludzkie, ale ludzkie i pełne nie będą, jeżeli nie zostaną zarysowane w sposób pełny w jednej choćby dziedzinie swego życia, jeżeli nie ukazyemy ich w działaniu najbardziej do czytelnika przemawiającym. Dlatego też postaci „Maquis” i dyr. Maleckiego wobec faktycznego braku powiązania z szerokim kolektywem górniczym, który przecież jest siłą przede wszystkim inspirującą i działającą, są trochę papierowe i mimo „antyschematyzmu” — niepełne. Bardziej żywym, rzucającym się w oczy i pozostającym w pamięci czytelnika jest Staszek, brat „Maquis”. Ten młody sympatyczny chłopak żyje naprawdę pełnią życia, jakie mu stworzyła Polska Ludowa. Uczy się, pracuje, kocha, bawi, cieszy i smuci. I wreszcie autor wyraźnie ukazał (nie opowiedział),

przemiany, jakie się w nim dokonują. Staszka widzimy więcej w działaniu i przeżyciach i to przede wszystkim przykuwa do niego uwagę czytelnika. Z osobą Staszka wiąże się drugi, niezmierzony ważny problem, najpełniej chyba i najlepiej ukazany w powieści. Jest to sprawa młodzieży górniczej. St. Kowalewski z mistrzostwem pokazał życie tej młodzieży w Ludowej Polsce. To młodzież na „Elźbiecie” pierwsza tworzy zespół. To młodzież, niezrażona trudnością, jakich nie szczędzą jej (w celu zahartowania i wypróbowania zapala) „Maquis” i Malecki porwa swoim entuzjazmem ogół starszych górników. To młodzieżowy kolektyw przede wszystkim tak wpływa na Stacha, że z bumelanta (chwilowego zresztą) staje się jednym z najlepszych, tak jak jego brat „Maquis”. Na przykładzie Stacha Kowalewski pokazuje wychowawczą rolę kolektywu, oddziałyującego swym wpływem i przykładem na jednostkę. Szkoła, że nie widzimy tego w stosunku do starszych górników, a zwłaszcza w stosunku do Andrzejczaka... Andrzejczak, to następna niezmierzona ważna sprawa w powieści, górnik, partyzant w oddziale „maquis”, po przyjeździe do Polski dostaje się pod wpływ „niebieskich ptaków” szabrowników i spekulantów, zdecydowanych wreszcie wrogów Polski Ludowej, sabotażystów. Po spotkaniu z „Maquis” dawnym przyjacielem z partyzantki, Andrzejczak przeżywa silny wstrząs psychiczny. W końcu decyduje się na zerwanie z dotychczasowymi kompaniami, chce być napowrót uczciwy. Otóż w przełomowym momencie Andrzejczak jest zupełnie sam. Prawda, na nową orodze pomaga mu „Maquis”, ale pomaga wówczas, gdy przełom się dokonał, gdy Jacek Andrzejczak stał się sam, bez niczyjej pomocy nowym człowiekiem. „Maquis” stał się tylko podporą na nowej drodze, na którą jednak wszedł sam, zupełnie sam.

Jacek Andrzejczak to znowu jedyny z najlepiej zarysowanych postaci. Nie dlatego bynajmniej, że kocha się, że ma czas nie tylko przekraczać wysoką normę, ale i bawić się, ale dlatego, że przeżywa, że wrzuca się głęboko, że walczy ze sobą, że pracuje i odczuwa. Jacek, który wciągnął przez eks-wspólników do sabotażu przeżywa całą gamę uczuć, który po długiej walce decyduje się

(dokończenie na str. 11).

STANISŁAW DZIECHCIARUK

DZIEJE WALKI

Centralnym zagadnieniem postępowej, demokratycznej literatury niemieckiej okresu międzywojennego i pierwszych lat powojennych stała się próba nowego, właściwego sformułowania sądów o najcięższych kartach historii narodu niemieckiego. Epoka wilhelmska, krótko trwający okres Republiki Weimarskiej i przede wszystkim faszystowska dyktatura Hitlera — to trzy rozdziały w historii Niemiec, do których najczęściej nawiązuje w swojej twórczości większość postępowych pisarzy niemieckich (że wymienimy tu choćby takie nazwiska jak: Willi Bredel, Anna Seghers, Bodo Uhse, Fryderyk Wolf, Hans Marchwitza, Karol Grünberg).

W tym zwrócić do niedalekiej stonkowanej przeszłości daje się wyśledzić podwójny cel: z jednej strony chęć ukazania pełnego oblicza faszyzmu od chwili jego narodzin, aż do punktu szczytowego nasilenia barbarzyństwa i jego upadku; z drugiej zaś — dążność do wyprowadzenia rodowodu wzrastającej wciąż świadomości klasowej niemieckiej klasy robotniczej. Te dwa momenty dadzą się zauważyć i w wybranych tu do omówienia trzech książkach, wydanych przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej: „Zaczęło się w Edenie” Karola Grünberga, „Droga przez mrok” (zbiór nowel niemieckich pisarzy antyfaszystowskich) i „Siedmiu spod Moskwy” (Fryderyka Wolfa).

JAK RODZIŁ SIĘ FASZYZM

Dużym walorem ideowym opowiadań zawartych w zbiorach p.t. „Zaczęło się w Edenie” i „Droga przez mrok” jest znaczne pogłębienie ideowej problematyki okresu faszyzmu. Ukazują one nie tylko perwersję i zbrodniczość faszyzmu, ale także jego korzenie historyczno-społeczne.

O tym, jaki stosunek zajęła burżuazja niemiecka wobec wzrastających wciąż wpływów Hitlera w okresie republiki, mówi Werner Ilberg w opowiadaniu p.t. „Zmiana orientacji”. „Buty z cholewami” Jana Petersena, „Hitlerowiec” Anny Seghers, „Konrad Burscheid i jego pokolenie” Karola Grünberga, „Olimpijski znicz” Marianny Nathana, „Monachium” Anny Marii Jokl, „Omyłka” Brunona Hampela i „Dzień urodzin w czerwcu” Zimmerlinga — to dalsze opowiadania wymienionych już autorów, obrazujące drogę narodzin hitlerizmu i kolejne fazy nasilenia ideologii faszystowskiej.

Trudno jest krytykowi wydawać sądy o autorach poszczególnych opowiadań i zagłębiać się w problemy ich oryginalności twórczej ze względu na ograniczony wybór (większość autorów reprezentowana jest przez jedno opowiadanie); należy jednak stwierdzić ogólnie, że omawiane cykle nowelistyczne dają nam przekonującą ideowo i artystycznie obraz hitlerowskich Niemiec.

Problem hitlerowca pokazany został w opowiadaniach przede wszystkim poprzez napiętnowanie metod wychowawczych, jakie stosował faszyzm,

zwłaszcza w stosunku do pokolenia najmłodszego. Od olowianych żołnierzy ofiarowanych kilkuletniemu Horstowi z okazji wigilii przez ojca militarystę, poprzez przesiekniętą duchem szowinizmu i nacjonalizmu szkołę, w której każda lekcja zaczynała się od sentencji Führera, prowadziła droga do całkowitego oświecenia i zwrócenia człowieka. Czego nie zdołały dokonać „maksymy” powtarzane w szkole — tego dopełniły organizacje hitlerowskie w rodzaju Jungvolk, czy Bund Deutscher Mädel. Poem przychodził okres służby w wojsku: po teorii następowała praktyka, uwidoczniła w opowiadaniach choćby na przykładzie Fritz Müllera, który w



Foto CAF

swojej „etyce” zatracił wszelkie granice między dobrem i złem. („Hitlerowiec”).

Stosunkowo najpełniejsza i psychologicznie najlepiej opracowana jest postać Konrada Burscheida z opowiadania Grünberga. Losy jego oddają najpełniej potworność faszystowskiego wychowania. To jedna z nielicznych postaci, której rysunek nie ograniczono ram, jakie narzuca nowela, potrafił ukazać tę postać „od wewnątrz”, — od strony ciągłego buntu, jaki wzrastał z każdym dniem w duszy Konrada. Ten bunt przeciwko ideologii hitlerowskiej pozwolił mu w końcu wyjść z „obłąkania” i odnaleźć właściwą drogę.

Opowiadania przekazują wiedzę o tym, jak w Niemczech hitlerowskich z każdym dniem wzmagaly się tendencje militarystyczne. Pod „pokojową” maską powstawały plany agresywnych napadów. Obrazy kolejnych etapów faszystowskiej agresji odnajdujemy w „Olimpijskim znieczu”, „Monachium”, „Omyłce” i „Dniu urodzin w czerwcu”. Opowiadania te cechuje duże ożywienie akcji i dramatyzm; nie brak jednak pewnych zbędnych elementów faktograficznych (zwłaszcza w „Omyłce”).

NIEZNANI BOHATEROWIE

Zarówno „Droga przez mrok”, jak i „Zaczęło się w Edenie” stanowią zwrót w kierunku przełamania zacieśnianego często w literaturze antyfaszystowskiej, kręgu tematycznego i ideowego. Współtwórcy obydwu

książek wyszli poza sfaszyzowane lub chwiejne środowisko drobnomieszczańskie i inteligentne i, w miejsce traktowanych często symbolicznie przedstawicieli klasy robotniczej, ukazali szeroką galerię prawdziwych rewolucjonistów. Ideologii faszystowskiej przeciwstawiono jedynie słuszną drogę rozwojową, jaką stanowi walka rewolucyjna w szeregach klasy robotniczej i jej partii.

Autobiograficzne opowiadanie Karola Grünberga p.t. „Skórzany fartuch” obrazuje proces rozwijania się w warunkach kapitalistycznego ucisku walki klasowej i narodzin bojowników o interesy klasy robotniczej. Materialna i moralna tragedia bezrobocia



rodziła nie tylko wynędzniałych grajków ulicznych, ale i świadomych rewolucjonistów („Zaczęło się w Edenie”). Wprawdzie reakcja już na przełomie roku 1918 — 19 wymierzyła ostry cios działaczom rewolucyjnym: w hotelu „Eden” w Berlinie zginęli przywódcy niemieckiej klasy robotniczej — Karol Liebknecht i Róża Luksemburg; pozostało i powstało jednak wielu nieznanymi bohaterów, którzy poświęcili życie walce o sprawiedliwość społeczną.

Budna robota w hotelu „Eden” rozpoczęła długi łańcuch zbrodni, ale także i długą drogę walki proletariatu niemieckiego. Mówią o tym także opowiadania, jak: „Zaczęło się w Edenie”, „Moabit”, „Eksperyment”, „Walhai”, „Pierwsza bitwa”, „Sygnali”, „Arganda”, „Barwy republiki” i „Ucieczka”. Autorzy opowiadań potrafili pokazać z dużym obiektywizmem prawdę faszystowskich Niemiec. Potrafili stworzyć wymowną i porównującą galerię pozytywnych bohaterów. Rudolf Esser i więźniarki z Moabit, uczestnicy Międzynarodowej Brygady walczącej o wolność narodu hiszpańskiego, to właśnie ci nieznanzi bohaterowie dnia powszedniego, ginący sekami i tysiącami za sprawę proletariatu.

Przez ukazanie z jednej strony głębokiej nienawiści ludu niemieckiego do ustroju kapitalistycznego i jego najbardziej zwyrodniałej formy, jaką był faszyzm; z drugiej przez ukazanie międzynarodalistycznej więzi proletariatu — stanowią wymienione pozycje poważny przyczynek do rewizji sądów o narodzie niemieckim.

Przez ukazanie z jednej strony głębokiej nienawiści ludu niemieckiego do ustroju kapitalistycznego i jego najbardziej zwyrodniałej formy, jaką był faszyzm; z drugiej przez ukazanie międzynarodalistycznej więzi proletariatu — stanowią wymienione pozycje poważny przyczynek do rewizji sądów o narodzie niemieckim.

Przez ukazanie z jednej strony głębokiej nienawiści ludu niemieckiego do ustroju kapitalistycznego i jego najbardziej zwyrodniałej formy, jaką był faszyzm; z drugiej przez ukazanie międzynarodalistycznej więzi proletariatu — stanowią wymienione pozycje poważny przyczynek do rewizji sądów o narodzie niemieckim.

Przez ukazanie z jednej strony głębokiej nienawiści ludu niemieckiego do ustroju kapitalistycznego i jego najbardziej zwyrodniałej formy, jaką był faszyzm; z drugiej przez ukazanie międzynarodalistycznej więzi proletariatu — stanowią wymienione pozycje poważny przyczynek do rewizji sądów o narodzie niemieckim.

PRZYKŁAD CZŁOWIEKA RADZIECKIEGO

Jednemu z etapów tej walki, którą rozpoczął proletariatus niemiecki — nieublaganej walce z faszyzmem, poświęcone są szkice literackie Fryderyka Wolfa p.t. „Siedmiu spod Moskwy”. Znamionuje je duży ładunek ideowy, jaki autor potrafił wydobyć z rzeczowo zrelacjonowanych faktów. Wymowna dokumentarność utworu Wolfa, posiada wielką siłę przekonywającą. Bo też pisarzowi chodziło właśnie o tę siłę przekonywania.

Tematem „Siedmiu spod Moskwy” jest bohaterska obrona stolicy państwa radzieckiego podczas ostatniej wojny światowej. Autor rysuje ludzi próby, jaką było dla nich niewątpliwie odparcie najazdu hitlerowskiego; pokazuje także, jak ludzie ci potrafili bohatersko przejść tę próbę.

Pisarz na każdym kroku podkreśla, że wojna była wielkim nieszczęściem dla narodu radzieckiego. Oto Kostia ukończył dopiero szkołę średnią i marzył o dalszej nauce i pracy; Tatarska Marusia pragnęła zostać rzeźbiarką. Te zamiary przerwała faszystowska agresja. Ludzie ci z chwilą wybuchu wojny stanęli do walki z takim zapalem, z jakim oddawali się nauce i pracy. Walkę tę traktowali bowiem jako część długu zaciągniętego wobec Kraju Rad.

Szkice Wolfa ukazują jak słusność wyznawanej idei rodzi w człowieku radzieckim nieprawdopodobnie wprost bohaterstwo i optymistyczną wiarę w przyszłość. Jakże wymowny jest fakt, że postępowi pisarze niemieccy, pobudzani troską o dobro swego narodu, sięgają po przykład człowieka radzieckiego!

Serdecznie przyjmujemy wypowiedź Karola Grünberga w posłowie do polskiego czytelnika: „Musimy rozdrzeć wielki łańcuch zbrodni, który wziął swój początek w hotelu „Eden”. A może to tylko wówczas nastąpi, gdy cały naród niemiecki zrozumie, że szczęście jego leży w pokojowej odbudowie nowej ojczyzny bez ucisku i wyzysku, w braterskiej przyjaźni z wielkim obozem pokoju, gdy cały naród niemiecki twierdzi i nieustępliwie kroczyć będzie po drodze, którą obrala Niemiecka Republika Demokratyczna”. Stanisław Dziechciaruk

*) Karol Grünberg „Zaczęło się w Edenie”, tłum. J. Marecka i M. Wolczanka, str. 214, wyd. Min. Obr. Nar. Warszawa 1951 r.

**) „Droga przez mrok” (zbiór nowel pisarzy niemieckich: Werner Ilberg, Rita Hausdorf, Willi Bredel, Jan Petersen, Johan Fladung, Anna Seghers, Marianne Nathan, Bodo Uhse, Fryderyk Wolf, Hans Marchwitza, Anna Maria Jokl, Bruno Hampel, Freimut Schwarz, Max Zimmerling, Heinz Goeding, Rudolf Leonhard, Karol Grünberg, tłum. Józefa Brodzkiego, str. 191, Wyd. Min. Obr. Nar. W-wa 1951 r.

*** „Siedmiu spod Moskwy” Fryderyka Wolfa, tłum. Józefa Brodzkiego str. 91; Wyd. Min. Obr. Nar., Warszawa 1951 r.

OTTO JEZEK

(CZECHOSŁOWACJA)

WSPÓŁZAWODNICTWO

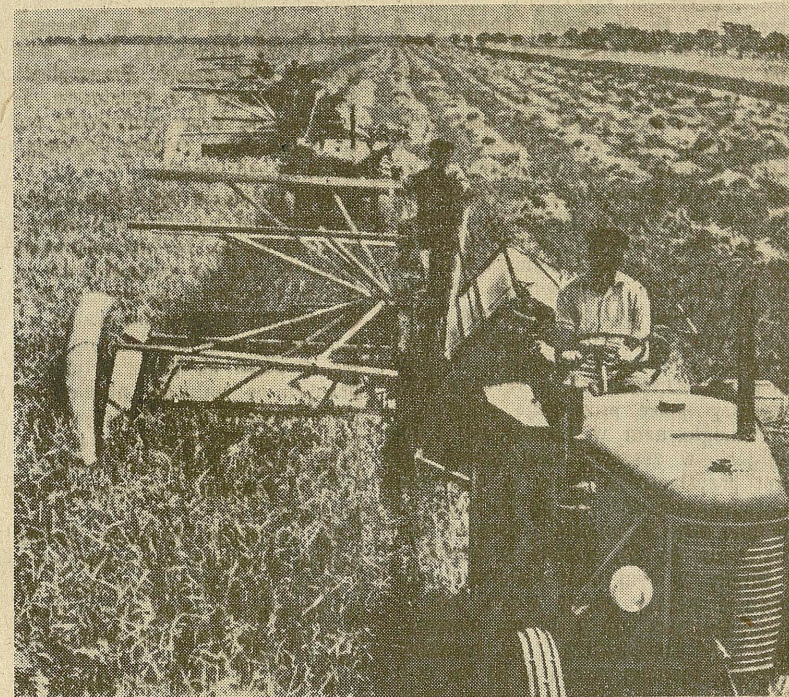
Jeszcze nie skończył lat dwudziestu a już wyzwiał nas do współzawodnictwa. Wszystkich młodych! Jest jak iskra, tylko patrzeć wystrzeli. Słowo do słowa wyzywająco przykładają — zaplą.

Liczmy teraz sekundy. O czasie piękny, jesteś tak drogi jakbyśmy teraz żyć mieli jeden tylko jedyny rok.

Na liczniku twoim liczymy ile nam jeszcze zostało minut, o ile minut przybliżyliśmy dobrobyt.

Jak wzrusza widok rzeczy rodzących się z martwej bryły, widok roztopionego metalu, którym rządzi giser.

Przekład W. Karczewskiej



MARCEL BRESLASU

(RUMUNIA)

S Ł O W O

O matki, ućcie wasze niemowlęta przed słowem: matka i przed słowem: chleb — prostego słowa: pokój

Nauczyciele, ućcie wasze dzieci razem ze słowem: sprawiedliwość razem ze słowem: obowiązek prostego słowa — pokój

O ludzie, ludzie niech wraz z miłością do życia krzewi się w waszych sercach nie lęk przed śmiercią lecz pokój

Złóćcie te słowa, matki, waszym niemowlętom w kąciki ust, niby uśmiech róży, nauczyciele, ućcie swoje dzieci tylko tej jednej, strasznej nienawiści: niech nienawidzą tych, którzy ją sieją

Niech słowo pokój w was dzwoni jak pieśń przez całe życie — a kiedy przyjdzie śmierć to wam zaplonie w oczach nie lękiem lecz męstwem. O matki, o nauczyciele, o towarzysze moi którzy jak kowal wykuwacie pokój którzy strzeżecie pokoju.

Gdy na granicach załopotają uśmiechy na młodych ustach jak czerwone sztandary, kiedy graniczne słupy nie będą już zaporami lecz doradcami w waszej szczęśliwej podróży — gdy każde święto będzie poświęcone pracy i gdy każdy dzień pracy będzie dniem świątecznym, gdy trud witając codzienny ludzie z radością pomyślą: — o teraz tam wypoczywa brygada na drugiej półkuli — gdy w świata wszystkich językach, jak tam któremu na imię tym samym dźwiękiem zadzwoni, tę samą będzie miał wartość pieniążek z czystego złota na którym rylcem wyryto jedyne słowo: BRAT —

O wtedy, o tylko wtedy będziecie mogli, matki, uczyć niemowlęta co znaczy słowo: mama, co znaczy słowo: chleb, wtedy będziecie mogli uczyć, nauczyciele, co znaczy sprawiedliwość, co znaczy obowiązek — i tylko wtedy, ludzie, będziecie przeżywać do głębi gorącą miłość życia i będziecie do głębi obawę przed śmiercią i lęk.

A wtedy poprzez granicę, wtedy przez słupy graniczne na jednej i drugiej półkuli we krwi i w duszy jednego narodu we krwi niemowląt i dzieci i ludzi zakwitnie P O K O J.

Tłum. Duszka Czara-Stęć i Włodzimierz Lewik

ZOFIA SZPROKOFF

PAMIĘTNIK KOMUNISTY

Pamiętniki działaczy ruchu robotniczego stanowią, zawsze cenną pozycję na naszym rynku wydawniczym. Mówią nam one w sposób bezpośredni i prosty o codziennej walce ruchu robotniczego, ukazują jego zmaganie się z wrogiem zewnętrznym i błędnymi teoriami, które usiłują do niego przenikać. Ukazują jednocześnie stały jego wzrost i rozwój na drodze słusznego i konsekwentnego przełamywania błędów ludzi, rosnących wraz z ruchem i wychowywanych przez niego. Do takich książek należy „Stare i nowe” L. Rudnickiego, „Pamiętnik wzięcia” F. Dzierżyńskiego, „Miejsce stałego zamieszkania” M. Krajewskiego, a także włoski „Pamiętnik fryzjera” Giovanni Germanetto, który ukazał się parę miesięcy temu w naszych księgarniach.

Germanetto to jeden z działaczy ruchu robotniczego Włoch — członek początkowo P.S.I., potem Komunistycznej Partii Włoch. Oto jak charakterizują go jego wrogowie w oskarżeniu prokuratora Trybunału Specjalnego: „Skupiał w swoich rękach rozmaite funkcje partyjne. Doświadczony organizator, długoletni sekretarz Izby Pracy, Pionierzy i zajęły przyjaciół Teracchino i Gramsciego, pełnił funkcje członka K. C. Partii Komunistycznej, członka Krajowego Komitetu Związkowego oraz redaktora dziennika „Unita”. Funkcje, które pełnił, oraz jego zdolności czynią go jednym z ludzi najbardziej odpowiedzialnych za działalność rozwiniętą przez Partię w 1926 r.”.

O czym mówią pamiętniki człowieka, który uczestniczył w nim od wczesnej młodości, patrzył na jego rozwój i dojrzewanie od anarchizujących kółek socjalistów do zdecydowanej proletariackiej ideologii partii komunistycznej, do podjęcia przez niego walki z najbardziej zwyrodniałą formą imperializmu — faszyzmem?

Palmito Togliatti w przedmowie do pierwszego wydania włoskiego „Pamiętnika fryzjera” (1931 r.) pisze, że wartość tej książki polega na tym, iż „jest ona nie tylko historią jednego człowieka, lecz całego pokolenia ludzi, którzy w socjalizmie, w walce o wyzwolenie robotników, znaleźli sens życia”. I jest to głęboka prawda,

choć w „Pamiętniku fryzjera” nie mamy poza osobą narratora innych postaci pierwszoplanowych, które by występowały w nim od początku do końca, to kolejne obrazy akcji podejmowanych przez robotników, kolejne postacie poszczególnych ludzi dają obraz tego pokolenia, krystalizowania się jego świadomości klasowej i świadomości celu walki.

Włoski ruch robotniczy przechodził przez wiele załamań i wahań nim skryształizowała się jego linia ideologiczna w r. 1921 — roku powstania Włoskiej Partii Komunistycznej. Brak w pamiętniku, być może, oceny poszczególnych etapów, brak — i to jest może największy mankament książki — obrazu osobistego kształtowania się ideowego autora. Ale pamiętnik daje pełny i wierny obraz rozwoju, drogi walki i zwycięstw ruchu robotniczego Włoch.

Socjalizm włoski był w początkowej swej fazie, „rzemieślniczy i drobnomieszczański, chłopski, antyfeudalny i antykapitałowy”. W książce Germanetto widzimy jak jednoczą się w pierwszym etapie proletariatus, drobnomieszczaństwo, chłopstwo. On sam wchodzi do ruchu robotniczego przez anarchizujące kółka socjalistyczne — skład ich pod względem społecznym był bardzo różnorodny. I chociaż widać jasno w całej książce, której akcja rozciąga się od lat przed pierwszą wojną światową po rok 1927, że trzonem ruchu jest proletariatus, to jednocześnie spostrzegamy wyraźnie jak narasta bunt przeciwko wielkiej własności obszarnej, wśród chłopstwa, niezadowolone wśród drobnych rzemieślników, których proletaryzuje rozwijający się kapitalizm. Widzimy, jak wszyscy zdrowo myślący ludzie buntują się przeciwko obskurantyzmowi i głupocie niezliczonych księży. Germanetto opisuje wiele wieców i akcji organizowanych na prowincji, w małych wioskach, starcia z księżmi, narastanie fali strajków, reakcje prostych ludzi na machinacje właścicieli fabryk, przedstawicieli władzy. W szeregu tych obrazów Germanetto ukazuje, jak nieorganizowany ale potężny protest przeciwko pozostałościom feudalizmu z jednej strony, a monopolistycznemu kapitalizmowi z dru-

giej strony, skupia w pierwszym etapie szerokie masy wokół idei socjalizmu, jak w drugim etapie — bezkompromisowe postawienie na rewolucję proletariacką doprowadza do rozłamu P.S.I. i narodzin Komunistycznej Partii Włoch. „Pamiętnik fryzjera” mówi o tych sprawach prosto i bezpośrednio.

Forma pamiętnika ogranicza może w pewien sposób swobodę pisarza w opracowaniu materiału, w nadaniu mu kształtu artystycznego. Germanetto czuje się jednak zadziwiająco swobodnie w tym rodzaju literackim. Jest on politykiem, który umie istotę, sens zachodzących przemian ukazać w krótkim, skondensowanym ujęciu. O toczącej się walce z wrogiem zewnętrznym i o walce wewnątrz Partii pisze, zdając by się mogło, sucho, beznamiętnie i rzeczowo jak polityk i działacz, wskazując na ekonomiczne i polityczne przyczyny opisywanych zjawisk. Na przykład fragmenty „Pamiętnika fryzjera” pisane stylem polityka i ekonomisty, ukazujące w sposób naukowy charakter i genezę ruchu robotniczego w Turynie. Ale Germanetto jest także działaczem. Dla niego te zdania są nie tylko rzeczowym stwierdzeniem faktów; są także w jego „Pamiętniku” konkretne obrazy strajków w Turynie, pochodów robotniczych, żądających obniżki cen, obrazy wieców i pracy nocnej w redakcjach gazet socjalistycznych. To operowanie konkretnym stylem publicystycznym i żywymi plastycznymi obrazami powoduje, że książka jest jednocześnie tak pełna treści politycznej i żywej; tak pełna w sobie mądrością polityką i pasją działacza. Niemalą rolę w siłę wymowy przedstawionych obrazów pracy partii odgrywa styl Germanetto. Potrafi on umiejętnie posługiwać się zarówno nastrojem liryki, jak patosu czy drwiny. Szczególnie umiejętność operowania pełną humorem drwiną oddaje w „Pamiętniku” nieocenione usługi. Tepe biurokracji królestwa włoskiego, księża żerujący na clemencie i głupocie wieśniaków uwiecznieni zostali w sposób pełen zjadliwego humoru. W „Pamiętniku fryzjera” jest on bronią w walce, jest jedną z postaci nienawiści do starego ustroju i

do tych, co go bronią. Owa metoda, którą by można określić jako sposób „ilustrowania” tez politycznych konkretnymi obrazami rzeczywistości jest jedną z najlepszych stron książki Germanetto.

Duża część „Pamiętnika fryzjera” to obraz zbrodni faszystowskich zaraz po „marszu na Rzym”, stopniowego narastania terroru, tego co przyszło już niedługo — okrucieństw i barbarzyństwa bez miary. Autor ułamał w swoim pamiętniku ukazać przyczyny ekonomiczne i polityczne przechwywania władzy przez faszyzm — nędzę, bezrobocie, słabość i rozbić w tym czasie ruchu robotniczego. Ale jednocześnie od początku z całą ostrością, pogardą i nienawiścią napiełniał tych, którzy służyli zbrodni, pod rozkaz „czarnych koszu”.

W tych latach wyrastał pierwszy bohater wojny antyfaszystowskiej. Partia komunistyczna działała jeszcze na pozór legalnie, ma swój organ prasowy, przedstawiciele w parlamencie, ale już na krwawy terror faszystowski odpowiadała zbrojnie oporem swoich poszczególnych członków. Wstępującą fragmentarycznie postać Tiburskiego jest zapowiedzią mającej się wkrótce rozpocząć walki z faszyzmem na śmierć i życie. I dlatego „Pamiętnik fryzjera” jest książką niezwykle aktualną. Walka z uciskiem kapitalistycznym i odradzającym się faszyzmem trwa nadal we Włoszech i nadal kieruje nią Partia Komunistyczna. „Bój trwa. Padły w nim tysiące. Zbiegli, aresztowani, torturowani po więzieniach całych Włoch. Wyspy wypełnione deportowanymi. Trybunał Specjalny rozstrzelał już łącznie 50 wieków kary więzień. W obliczu hien wymierzających wyroki, w obliczu tortur w sekretnych podziemiach Palazzo Ducale, w zamku Bresci, w więzieniu Peruggi nasi towarzysze z podnieścionym czołem wołają „Precz z faszyzmem”!

Te słowa odnoszą się do Włoch z roku 1927 i do Włoch dzisiejszych. I dlatego książka Germanetto jest tak aktualna i tak nam bliska.

Zofia Szprokoff

*) Giovanni Germanetto, Pamiętnik fryzjera, Czytelnik 1952.

TADEUSZ MURAS

S I E W S O J U S Z U

GDY to piszę 28 marca, przygotowania w mojej gromadzie do wiosennej akcji siewnej są już zakończone. Siew odbędzie się rzędowy, dlatego, że u nas w gromadzie gospodarze posiadają w 99% własne siewniki. Na terenie gminy na tych gromadach, gdzie jest jeszcze za mało siewników, poprzedzielane zostały siewniki z ośrodków maszynowych, a nawet z gromady na gromadzie siewniki indywidualne w ramach pomocy sąsiedzkiej.

Tak pisze **Koza Władysław** ze wsi Ołotice, powiatu łowickiego, słynnego kiedyś z bogactwa i skąpstwa. Siewniki indywidualne wędrują ze wsi do wsi!

„Co do kontraktacji, to cała nasza gromada przyjęła już 25 marca r. b. cały plan, a było tego 3 ha lnu, 2 ha ziemniaków, 0,50 ha fasoli i 0,50 ha buraków cukrowych. Ja sam zakontraktowałem 0,10 ha buraków, wydaje się nie dużo, ale więcej nie mogłem, bo wszystkiego ornego mam 0,92 ha, a kontraktuję poza tym i trzodę chlewną.

Kontraktacja u nas dobrze poszła, bo nie czekaliśmy z przyjęciem planu, aż przyjedzie przedstawiciel roszarni i gorzełni dla podpisania umów. Przekonałmi się w latach ubiegłych, że ci „ważni panowie” z roszarni, to potrafili nieraz przyjechać po zasiewach. Później z tego gadanie, że chłopci nie chcą kontraktować. Nie czekaliśmy nawet na dostarczenie umów, ale zapoznaliśmy się z GRN z planem już w marcu r. b., cały aktyw gromadzki, to znaczy sekretarz organizacji partyjnej, prezes gromadzki ZSCH, przewodniczący ZMP, ja — soltys i komisja kontrolno-doradcza przy soltysie zebraliśmy się i po gospodarstwu całą sprawę żeśmy załatwili, znając dobrze swych sąsiadów i wiedząc, co kto może zakontraktować. I rzeczywiście, wszyscy nasze propozycje przyjęli.

Pomogło nam w kontraktacji i to, że jeśli w zeszłym roku nasion fasoli przysłano za mało w stosunku do umów i późno, bo po 15 maja, to w tym roku i nasiona i nawozy dostarczono do GS jeszcze w marcu.

Mamy w tym roku dostarczyć państwu z naszej gminy więcej niż w roku zeszłym: lnu z 40 ha, ziemniaków z 19 ha, fasoli z 2 ha, buraków z 7 ha, rzepaku jarego z 20 ha, a i o to dbać będziemy, aby zbiory były wyższe niż w roku zeszłym”.

Tak pisze Jan Kielak, soltys wsi Słotwina. Ale jak widać z listu, to samo napisały przewodniczący ZMP i każdy z chłopów tej wsi. Kontraktacja była sprawą całej gromady. Załatwiona została kolektywnie, po gospodarstwach: wcześniej nim pojawili się odnośni pełnomocnicy. Takiej inicjatywy należy szeroko zaufać, by ją wzmacniać i rozszerzać przy każdej nowej akcji.

Ale nie wszędzie było tak dobrze! **Pinda Bolesław** ze wsi Chrzastów donosi:

„Większa nasza ma jeszcze świadomość. Jak się zjeżdża u nas chłopci na zebranie, to zawsze tam więcej biadołenia, niż czego innego. A tego, że

dobrego ziarna siewnego w spółdzielni wódr i każdy, kto tylko chce może wymienić, że siał nie potrzebuje z plachy, bo jest na miejscu dość siewników w SOM-ie, że nawozy o wiele tańsze niż przed wojną (choć wciąż ich jest jeszcze za mało), że roszarnia i krochmalnia w zeszłym roku tak wykonały umowy, że już skarg nie było — to o tym mało mówię, ale że mniej cukru i mydła, to zaraz o tym wielkie gadanie i biadołenie.

Ja jestem stary, mam już przeszło 60 lat, ale to rozumiem, że jeżeli się jest obywatelem Polski Ludowej, jeżeli się naprawdę chce, aby nam wszystkim było w naszej ojczyźnie lepiej, to trzeba się sumiennie wywiązywać ze swoich obowiązków wobec państwa. A jak tego rozumienia nie ma, jak ludzi mało przychodzi na zebrania to i cała robota idzie gorzej”.

Obywatelu Pinda! Skoro w waszej okolicy chłopci dają swoje siewniki do innych wsi w ramach pomocy sąsiedzkiej, skoro w Słotwinach chłopci sami przeprowadzili kontraktację w 100%, skoro w wielu wsiach podjęto zobowiązania w kontraktacji i likwidacji odlogów na uczczenie 60-tej rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta i Święta 1-go Maja, to znaczy, że bierność, która istnieje w Waszej (no i niestety, nie tylko w Waszej) wsi ma jakieś przyczyny, które trzeba i można zlikwidować. Przyczynicie listy spółdzielców z Prusinowa, Tarnowa, Sadow, które drukujemy poniżej. Ci ludzie każdą sprawę trzymają mocno w swych rękach.

W Prusinowie, np. 15 członków posiada ponad 100 ha ziemi ornej. Spółdzielnia mimo, że jest nastawiona na dużej mierze na racjonalne ogrodnictwo i hodowlę, przyjmuje 15 ha odlogów do zagospodarowania. Toteż dniówka u nich w ubiegłym roku wyniosła 22,18 zł, prócz artykułów pobranych w naturze, niezbędnych do wyżywienia rodziny i utrzymania gospodarstwa przyzgodowe, z którego dochód spółdzielnia osiąga około 3000 zł rocznie. Jest więc o co dbać, prawda?

W Tarnowie brygada hodowlana buduje sposobem gospodarczym obórę i chlewnię, któż bowiem lepiej tę pracę wykona od tych, którzy mają już wyraźny zarysowany cały plan hodowli spółdzielczej.

W Sadowach współzawodniczą ze sobą zespoły obsługujące siewniki na dwie zmiany. Skąd płynnie ta wielka aktywność produkcyjna, o której czytamy w sekcje listów, jaką otrzymała redakcja? Jak jest źródło tysięcy pomysłów racjonalizatorów, takich jak pomysły Ratajczaka, gospodarza z Poznańskiego, oraz ogromnej odwagi spółdzielni produkcyjnych w podejmowaniu ambitnych planów gospodarczych?

W Ob. Pinda rozumiecie dobrze swoje obowiązki rolnika wobec państwa i boli Was, gdy u innych tego rozumienia brak. Nam się wydaje, że rozumienie przychodzi z każdą nową rzeczą, która idzie na wiatr, tylko dla tej rzeczy trzeba rozwinąć i wyzwoleć aktywność całej gromady. Taka aktywność oczywiście, najbardziej rośnie z każdym miesiącem w

spółdzielni produkcyjnej, gdzie ludzie decydują wspólnie o gospodarczych sprawach całej wsi.

Ale czy znaczy to, że w indywidualnie gospodarujących wsiach nie ma pola dla inicjatywy społecznej, dla rozwoju uspołecznienia produkcji. Oto, co pisze **Stanisław Stefan** ze wsi Sławoszew, pow. Łęczyca.

„Ja na 5 ha, które dostałem z parcelacji, kontraktuję 0,60 ha buraków cukrowych, 0,50 ha jęczmienia i 0,20 ha kartofli. Ale chłopci inni mniej chętnie w tym roku kontraktują i nierzadko na różne bolączki. A to, że na każdą roślinę jest oddzielne zebranie i oddzielnie trzeba wszystko z umową, weksłami, zaliczką, nawozami i nasionami załatwiać. Czy nie lepiej byłoby, żeby wszystkie kontrakty zawierali na jednej umowie Gminna Spółdzielnia? Niedobrze się dzieje, że nieraz nasiona nie zawsze są dobrze oczyszczone, jak to np. było w zeszłym roku z jęczmieniem, który był pomieszany z owsem, a plantatorzy lnu i konopi narzekają, że po odstawieniu długo nie otrzymują rozliczenia i należności.

A to jest bardzo ważna dla nas chłopów i całego państwa sprawa, w której musi panować wzorowy porządek”.

Szczególną troskę o sprawne i szybkie przeprowadzenie akcji siewnej wywołuje u chłopów zagrożenie zbóż ozimych, spowodowane jesienią posuchą i beznieżną zimą, oraz opóźnieniem siewów, wywołane marcowymi śniegami i mrozami. Ale wypowiedzi chłopów dalekie są od pesymizmu.

Oto co mówi **Hrybko Bronisław** z Konotopu, pow. Choszczno.

„Największą naszą bolączką, była długa zima, która sprawiła, że wszystkie roboty siewne od razu i razem się nam zwala na łeb. Przecież trzeba się spieszyć, aby siewów i tak spóźnionych jeszcze nie opóźnić. Ale my tu w Konotopie w większości dawni frontowi żołnierze, mamy żelazne nerwy i wysiłek z czasem o wysokie plony i zbiory z pewnością wygramy”.

Szczególnie wdzięczni są chłopci państwu ludowemu za sprawne przeprowadzenie kwalifikowanego ziarna siewnego dla zwiększenia obszaru zasiewów zbóż jarych.

„Jak się okazało dużo ozimim, bo do 30% u nas z powodu mroźnej zimy bez śniegu wymarzło, trzeba to na nowo wyorąć i obsiać. Ale gminne spółdzielnie sprowadziła kwalifikowane zboża (owies, jęczmień i pszenicę) i wydaje ziarno do siewu na skrypty dłużne, tym co nie mają gotówki na zakup, z tym, że po zbiorach zwrócą nie pieniądze lecz zboże”.

Nie wszędzie jednak są straty w ozimych. **Wagner Jan** w Byczynie, pow. Koźle, najważniejszy problem widzi gdzie indziej:

„Ozimy u nas w tym roku nie najgorsze, tak, że największa nasza troska w akcji siewnej, — aby wszyscy siali siewnikami i aby rozplanować dobrze pomoc sąsiedzką, żeby w

tych gospodarstwach, gdzie brak siły pociągowej nie było żadnych strat w produkcji”.

Pomoc sąsiedzka jest jednym ze sposobów zwiększenia możliwości produkcyjnych wsi przy jej istniejącym stanie zaopatrzenia w maszyny i siłę roboczą. Inicjatywa chłopów wysuwa wiele pomysłów usprawnienia pomocy sąsiedzkiej.

Szwerga ze wsi Brzana, powiat Gorlice proponuje zorganizowanie specjalnej ekipy siewnikowej. Ciekawe, jak wywiąże się ona w akcji. Jest to niewątpliwie metoda pracy zaszyzana u spółdzielców, która wśród chłopów gospodarujących indywidualnie napotka jeszcze na wiele trudności. Bo...

„Z pomocą sąsiedzką, to było u nas dotychczas tak, że korzystali z niej wdowy, starcy i ci, co mają synów w wojsku. Ale chcemy pomoc sąsiedzką w tym roku rozszerzyć tak, aby z siewu rządowego mogli korzystać również te gospodarstwa, które nie mają siewnika i dostatecznej siły pociągowej oraz funduszu na opłacenie siewnika SOM-u. Chcemy w ramach pomocy sąsiedzkiej zorganizować taką ekipę, która by wyłącznie przeprowadzała siew rządowy u najbardziej ubogich”.

Szczególnie zrozumienie okazali chłopci wobec ostatecznej likwidacji odlogów. Jest to wyraz głębokiej troski wsi o zwiększenie produkcji rolnej. Hrybko pisze:

„Ja, jako soltys skoro tylko usłyszałem o rozprawie z Prezydentem Bierutem, rozumiejąc, że trzeba zlikwidować odlogi, zaraz się wziąłem do pracy, nie czekając na wiosnę. Na moim alarm w Pow. Radzie Narodowej 53 ha odlogów naszej gromady przekazano do uprawy PGR w Chomętowie. Na dzień 12 ha znalazłem nowego gospodarza, którego teraz osiedliłem. Pozostałe 12 ha rozbrali do uprawy między siebie indywidualni chłopci z naszej gromady”.

Największą bolączką wsi jest nadal sprawa kontraktacji. Winię tu ponoszą poszczególne instytucje, które nie przeprowadzają umów w terminach, lub przeprowadzają je niewłaściwie, oraz nie wywiązują się należycie ze swych zobowiązań wobec chłopów. Np. Polakowi Ignacemu roszarnia nie wypłaciła jeszcze 3.700 zł w starej walucie za len oddany w 1950 r. Chłopi narzekają na niesprawiedliwą klasyfikację lnu, co ogromnie podważa zaufanie do całej akcji. Dużą rolę w kontraktacji odegrać prócz opłacalności rosnąca świadomość obywatelska. Tak o niej pisze **Szwerga**:

„Jeśli idzie o kontraktację, to mimo trudności z nawozami, głównie dzięki współzawodnictwu z innymi gminami powiatu, (które żeśmy zapoczątkowali, stawiając sobie za cel osiągnięcie 105% planu) wykonaliśmy swe zobowiązania już 20 marca br. Ogromnie pomogło w kontraktacji to, że władze powiatowe starannie i należycie przygotowały i zorganizowały gromadzkie zebrania informacyjne.



Foto CAF

Ja sam w tym roku kontraktuję buraki cukrowe i fasolę. Mimo, że fasola w naszych warunkach często zawodzi, wziąłem się w tym roku za fasolę, bo doceniam wartość tej rośliny dla kraju i jako towaru eksportowego, za który możemy otrzymać tak nam potrzebne maszyny i surowce, których nie posiadamy w kraju”.

Więć z każdym rokiem pogłębia swoje zaufanie do państwa i z każdym rokiem coraz bardziej bierze na siebie z coraz większą świadomością należne obowiązki. Nie można pozwolić na to, aby przez niedbałość kilku roszarni, to zaufanie podważać. Chłop spary się na lnie, a nabierz niechęci do kontraktacji w ogóle.

A jak rozwija się kontraktacja, kiedy nie wywołuje ona u chłopów rozczarowań? Czytamy list **Wagnera**:

„U nas w powiecie Koźle kontraktacja przebiega dobrze. Najwięcej pomogło to, że w zeszłym roku w porę było wszystko i umowy, i nasiona i nawozy, i rozliczenia z chłopami przeprowadzono uczciwie i w terminie. Ja sam w tym roku kontraktuję więcej, bo 0,25 ha i bardzo sobie chwalebę kontraktację.

A jeśli w dobrych warunkach pojawiają się opory, mają one za przyczynę trudności, jakim plan gminny winien być naprzeciw:

„Najchętniej rolnicy kontraktują u nas ziemniaki, mniej chętnie len, mak i fasolę. Jako powód (zwłaszcza co do lnu) podają, że brak im rąk roboczych do pielęgnacji tej rośliny, pogrowało do miast”. (Rogowski)

Ponad setka listów chłopskich, jaka wpłynęła do naszej redakcji zasługują na osobną publikację broszurową. W pobieżnym i pośpiesznym sprawozdaniu trudno bowiem odnieść bogactwo spraw, ocen, rad i całej tej wezbranej inicjatywy chłopskiej, determinacji i rozmachu, słowem, tego wszystkiego, co mówi nam ponad wszelką wątpliwość, że to rok przełomu. I że wezwanie, rzucone na początku tego roku przez Prezydenta Bierutę do dzwignięcia się chłopów pracujących z nadmiernego opóźnienia siły rolnictwa w stosunku do tempa produkcji przemysłowej — że to wezwanie dało spodziewany odzew. Pomogło uświadomić się nowym, wzrastającym przez ostatnie lata siłom w chłopstwie.

Tadeusz Muras

IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

W I O S N A W P O W I E C I E T U R E K

OD Konina szosa staje się coraz gorsza. Samochód utyka, jak człowiek, który ma odparzone stopy. Patrzę przez szybę na mijane szmaty lak nadwarciańskich, zalane w wielu miejscach wodą.

— Też gospodarka, niedrenowane — wskazuje głową zofer.

Dziwny jest nasz Kleszcz. Zamiast patrzeć przed kierownicę rozgląda się na boki. Jeszcze wyróżniemy w jedną z tych brzoźek, które strzegą podziurawionej szosy. Pokazuje mu sterły czerwonych drenów i rowy melioracyjne, które pełzną od pól.

— Robi się.

— Najwyższy czas, może także i tę szosę wyreperują, bo człowieka diabli biorą za każdą jądą...

Kleszcz jest ze wszystkiego niezadowolony. — Za wolno się budujemy — mówi — Ja tam jestem człowiekiem prędkim. Nie rozumiem, dlaczego zeszłego roku stała na tych łakach woda i dziś tak samo stoi.

— Ale następnej wiosny będzie sucho!

Kleszcz jest faktycznie najlepszym zoferem w Poznaniu. Zobowiązał się przejechać na swym „Fiacie” 100 tys. kilometrów bez remontu; licznik wskazuje już 89 tys., a wóz ciągnie jak nowy. Na uroczyny Prezydenta znów wykombinował, że oszczędził ileś tam litrów benzyny. Opisował mi szeroko, że chodzi o jakąś zatykę w gaźniku, ale znam się na motorze, jak koza na pieprzu i nie potrafię powtórzyć.

Turek — cel naszej podróży — jest małą dźurą. Trzy domki na krzyż — jak powiada Kleszcz. O przemyle mieszkających tego miasteczka czytaliśmy w gazetach. I oto w roku ubiegłym rozpoczęła się tu budowa olbrzymich Zakładów Przemysłu Jedwabniczego, jednej z wielkich budowl Planu 6-letniego. Produkcja ruszyła w dzień urodzin Prezydenta,

dając zatrudnienie ludności z przedludnionych okolicznych wsi.

W Komitecie Powiatowym Partii poznałem Janowską. Drobnutka, o zakłopotanym spojrzeniu. Nie wypuszczała ołówka z palców. Przysłał ją Klub Korespondentów z Kalisza, aby pomogła miejscowym korespondentom w redagowaniu gazetki, jaka miała się ukazać w dniu powiatowego zjazdu przodujących chłopów.

— Przywiozłem wam z Poznania papier i kłisze.

— Bardzo się cieszę, pomożecie. Nie wiem jak wziąć się do redagowania... pierwszy raz to robię...

Nie wiedziała jak się wziąć do redagowania, ale napisała już trzy artykułki i zrobiła plan numeru...

Uśmiechnąłem się do sekretarza Kom. Pow. Partii. Pokiwał głową:

— Wasza koleżanka musi być tu- reckich korespondentów aż miło patrzeć. Gazetka będzie nienajgorsza...

Sekretarz nie lubił się zwierzać. Dlatego nie powiedział ani teraz, ani później, gdy zaglądał kilkakrotnie do drukarni — jak gorąco pragnie, aby chłopci z jego powiatu dostali do ręki taką gazetkę, która by na prawdę pomogła im w pracy. Przeglądał artykułki, tu wturczał uwagę, tam coś sprostował, uzupełniał.

W tym samym budynku, w sali imprezowej obradował zjazd. Ze wszystkich stron powiatu przyjechali indywidualni mało- i średniorolni chłopci, aby podsumować swe osiągnięcia, podzielić się doświadczeniami i sprawdzić gotowość do akcji siewnej. Głowa przy głowie. Referatu wysłuchali w skupieniu. Dyskusja rozkręciła się natychmiast, każdy miał coś do powiedzenia. Przed przewodniczącym gromadziło się coraz więcej kartek z nazwiskami.

Na mównicę malorolny Piotr Jaroszewski z Dąbrowy:

— Ja... zalegam ze spłatą podatku gruntowego... zakontraktowałem tuc-

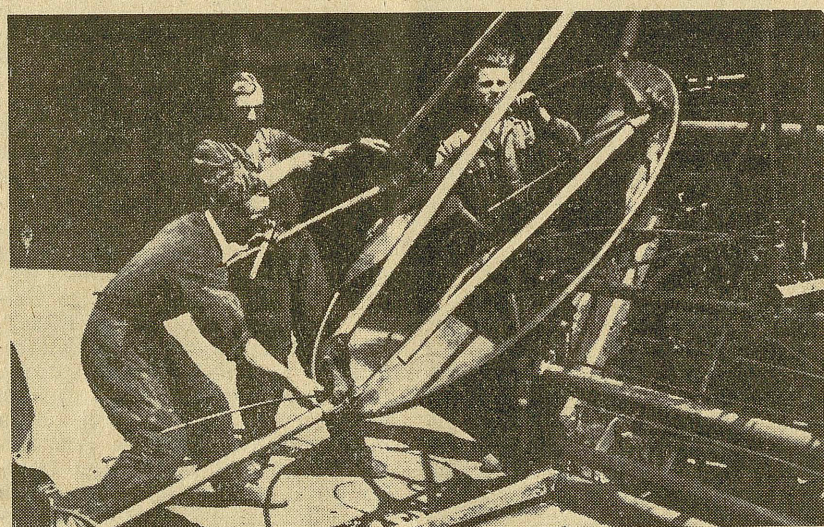


Foto WAF

nika i nie odstawiłem go w terminie... nie pracowałem nad podniesieniem wydajności z ha... a kiedyś sąsiad Michałowski chciał mi pokazać, jak trzeba nawozić, żeby plony były większe — powiedziałem: „Co mi tam, ziemia jak rodzica tak i dalej będzie, nie człowiek nie zmienia”. Tu na zjeździe zrozumiałem moją ślepotę. Przy chłopach z całego powiatu obiecywałem, że postaram się teraz świecić przykładem...

Józef Adamek z Maloszyńca, malorolny, gospodarujący na 4 ha, mówi z początku lekko, jakby się obawiał, że mu ktoś przerwie. Cisza na sali działa na niego uspokajająco.

— Zbieram 14 q żyta z ha. Jan Czekala, mieszkający w tej samej wsi, na glebie tej samej jakości uzyskuje zbiory o 5 q z ha niższe. Dlaczego tak jest? Czekala nie dba o ziemię, a ona potrzebuje pielęgnacji naby dziecko. Zle wykorzystuje obornik, nie stosuje racjonalnego plodo-

zmianu. Takich jak on, znajdziemy w każdej gromadzie. W tym jest też nasza wina, że nie nauczyliśmy ich, w jaki sposób dochodzimy do większych plonów, a tym samym powiększamy dochód nasz i Państwa.

Teodor Pieniacha z Ciemienia opowiada o swoich dzieciach. Twarz chłopca steranego latami a jego siwe włosy odbijają się jasną plamą od czerwonej draperii sceny. Całe życie harował, aby zapewnić dzieciom kęs chleba. Może i marzył skrycie, że kiedyś... dzieciarnia będzie się mogła kształcić. Takie marzenie było w pańskiej Polsce za śmiecie, aby o nim głośno mówić. Dziś syn Franek na Politechnice w Gdańsku, córka poma- turze, najmlodszy w Szkole Rolniczej.

— Mój Franek aż w Gdańsku, inżynierem będzie...

W drukarni jak w sztabie w przededniu bitwy. Korespondenci Krzysztof i Szpakowski piszą „wywiady” jakie przeprowadzili z chłopami w

czasie przerwy w obradach. Pytaliśmy po raz trzeci przepisując krytyczną notatkę „Usprawnić kontraktację roślin”. Janowska czyta głośno swój artykuł p.t. „Ziemie Zachodnie czy kaja”.

„Szczegółowa analiza warunków bytowych rodzin chłopskich w poszczególnych gminach pow. tureckiego wykazała, że ponad 500 rodzin, chcąc poprawić swój byt, winno udać się na Ziemie Odzyskane. Szczególnie zła gleba jest w gminach Brudzew, Jezioro i Tuliszków. Możliwa praca tamtejszych chłopów nie daje oczekiwanych rezultatów i nie da im, bo tamtejsza gleba kwalifikuje się raczej pod zalesienie. W wielu gminach praca jest utrudniona dla tego, że panuje tam przeludnienie. Trzeba więc, aby chłopci pow. tureckiego zrozumieli znaczenie akcji przesiedleńczej dla dobra ich własnych interesów”.

Wyjechali już na nową gospodarkę Józef Osepek z Ustkowa, Jan Gil i Stanisław Grzelka z Brudzewa, Stanisław Wiśniewski, z grom. Krwony i inni. Wyjechali, aby objąć nowo- czesnie urządzone elektryfikowane zagrody, zagospodarować ziemię tę skniącą do pluga i dać ojczyźnie bogaty plon.

Najgorzej ze zobowiązaniami dla uczczenia 60-jej rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i święta 1-go Maja. Tyle ich wpłynęło, że zajęłyby chyba grubą broszurę. Jak tu zmieścić tyle materiału w artykule, który może zająć w najlepszym razie pół kolumny?

Brygadier Staszewski z PGR Smaszewicz wraz ze swą brygadą zobowiązał się podnieść plan odstawy tuczników o 13 sztuk. Chłopi grom. Wróblin — zakończyć akcję siewną w ciągu 10 dni i odstawić 1.000 kg żywca ponad plan. SOM w Cielcach — zwiększyć wydajność pracy siewnika z 22 na 24 ha. Chłopi indywidualni

z gm. Jezioro — zalesić 21 ha nieużytków i gruntów nie nadających się do produkcji podwyższyć wydajność z ha w pszenicy ozimej o 150 kg, w rzepaku o 100 kg, w pszenicy jarej 1 jęczmieniu o 200 kg itd. Można by wylać bez końca. Nie było w całym tureckim powiecie gromady, która by nie odpowiedziała na wezwanie chłopów z Chraplewa.

O 2-jej w nocy pierwsze odbitki są gotowe. Robimy korektę. Kleszcz spogląda zecerowi przez ramie, jak poprawia błędy i mruczy pod nosem: — Wolalibyśmy kamienie tłuc na szosie, niż taką grzebaninę...

Jeszcze tytuł: „O lepszy plon!” — i koniec. Jutro w nakładzie 3.000 egzemplarzy rozjedzie się gazetka po gromadach i chłopci czytając będą o swoim jeździe, znajdą słowa własne i sąsiadów, dowiedzą się, co zrobił ich powiat dla uczczenia urodzin Prezydenta.

Uścisk dłoni z towarzyszami z KP, i korespondentami. Chwilę później mknęliśmy w noc. Reflektory auta przesunęły się prędko po domach Turka, a następnie zachłannie wyrwały z mroku wciąż nowy kawał szosy, który niestrudzone koła odrzucały poza nas. Kleszcz jak zwykle zaczął komentować:

— Myślałem, że na zjeździe będą tylko chłopci ze spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów, a tymczasem — sami indywidualni.

Odpowiedziałem cytatem z projektu Konstytucji: „Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza opieką indywidualne gospodarstwa rolne pracujących chłopów i udziela im pomocy — w celu ochrony przed wyzyskiem kapitalistycznym, zwiększenia produkcji, podwyższenia poziomu rolniczo-technicznego, oraz podniesienia ich dobrobytu”.

Wskazówka szybkościomierza spo- czeła na sześćdziesiątce.

I. G. Kamiński

WOJCIECH SCIBOR

W POŁOWIE SZESZCIOLATKI

/ Dzień 1 Maja, dzień międzynarodowego święta klasy robotniczej święci z radością i dumą, jako swoje narodowe święto cały naród polski. Dzięki wysiłkom bohaterskiej swej klasy robotniczej i jej rewolucyjnej partii, dzięki pomocy i poparciu międzynarodowego proletariatu i jego awangardy — Partii Lenina i Stalina, cieszy się naród polski dziś swym społecznym i narodowym wyzwoleniem. Cieszy się tym, że może kroczyć tak szybko i pewnie po drodze wspaniałego rozwoju gospodarki i kultury narodowej.

A radość ta i duma jest w pełni uzasadniona.

Bo choć mamy poza sobą zaledwie 28 miesięcy realizacji wielkiego Planu 6-letniego, a już produkcja przemysłowa Polski jest trzykrotnie wyższa od produkcji przemysłowej przedwojennej Polski, przemysł, a zwłaszcza przemysł ciężki, podstawowa dziedzina rozwoju, odgrywa dominującą rolę w całej naszej gospodarce. O tempie i rozmiarach obecnego uprzemysłowienia kraju świadczą dobitnie fakty, że sam tylko przyrost produkcji przemysłowej, planowany na rok bieżący, stanowi więcej niż połowę całej, rocznej produkcji przemysłowej przedwojennej Polski.

W jednym tylko 1951 roku wybudowaliśmy 17 mln. metrów sześciennych hal fabrycznych, a więc tyle, ile ich posiadała jedna wielka, pięciopiętrowa hala fabryczna o wys. 15 metrów, obejmująca powierzchnię 120 hektarów, a więc hala mogła swobodnie pomieścić w swym wnętrzu milion ludzi!

A przecież w r. 1952 na 1100 placach budowy zostanie wybudowanych o 60 procent więcej niż w roku zeszłym obiektów przemysłowych, oddane zostanie do produkcji 33 wielkich zakładów przemysłowych, jakich nie miała przedwojenna Polska, dla nowych robotników wybudowanych będzie ponad 70 tys. nowych izb mieszkalnych...

Zatrudnienie w zakładach pozarolniczych, dziś przy 25 mln. ludności wynosi już 5.400 tys. osób, podczas gdy w Polsce kapitalistycznej przy 35 mln. ludności nie przekraczało 2.700 tys. osób.

Mamy dziś w Polsce trzy razy więcej szkół podstawowych na wsi, osiem razy więcej szkół zawodowych i trzy razy więcej szkół wyższych w kraju w porównaniu z czasami przedwojennymi. W szkołach wyższych 70 procent stanowi młodzież robotnicza i chłopska korzystająca niemal w całości ze stypendiów swego ludowego państwa, a rozmach rewolucyjnej kultury i twórczy udział mas ludowych w życiu kulturalnym narodu w przeszłości bezporównywalnie już analfabetyzm, ciemność i zacięcie.

Tempo przyrostu produkcji rolnej (choć nie nadążające jeszcze za tempem przyrostu produkcji przemysłowej, wzrostem zatrudnienia i szybkim rozwojem handlu zagranicznego) osiągnęło poziom będący niedoścignionym marzeniem ogromnej większości krajów kapitalistycznych.

Wzrost produkcji rolnej w latach 1937—1951 (na głowę ludności)	
Produkcja 1937 r. = 100	
Polska	131
Anglia	122
U. S. A.	114
Francja	110
Włochy	94

Mimo przejściowych trudności w zaopatrzeniu ludności, wywołanych

tu i ówdzie przez elementy kapitalistyczne, które usiłują wykorzystać dla swych celów opóźnienie się naszego drobnostanowarowego rolnictwa, w szybkim tempie i w ostrej walce klasowej wyrównujemy ogromny dystans, jaki nas niegdyś pod względem spożycia dzielił od wielkich metropolii kapitalistycznych.

A nie wolno nam zapominać, że na przeciętne spożycie w Polsce przed wojną składało się spożycie: 27 proc. sytych, 40 proc. niedożywionych i 33 proc. stale głodnych mieszkańców naszego kraju i dlatego z całą ostrością stoi przed nami sprawa dalszego przyspieszenia wzrostu globalnej i towarowej produkcji przemysłu i rolnictwa, obniżenia ich kosztów, tak aby przeciętne spożycie w kraju do r. 1955 osiągnęło poziom co najmniej o 60% wyższy od stanu przedwojennego.

Rok 1952, rok wspaniałych osiągnięć w przemyśle, rok ogromnego zrywu produkcyjnego i ofiarności mas ludowych — o czym wymownie świadczą podjęcie i wykonanie przez 13 tys. zakładów przemysłowych, 17 tys. instytucji oświatowych, zdrowotnych i kulturalnych, 20 tys. gromad wiejskich, a więc przez blisko 4 mln. robotników, chłopów i pracowników umysłowych cennych zobowiązań produkcyjnych i oszczędności dla uczczenia 60-lecia Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta 1-go Maja, zobowiązań wartości ponad 1200 tysięcy złotych — stanie się z pewnością przez przyspieszenie rozwoju rolnictwa rokiem zdecydowanego przelomu w dziedzinie zaopatrzenia i codziennych warunków życia ludu pracy w miastach i na wsi. Wypracowaliśmy już do tego celu wszystkie niemal niezbędne warunki materialne.

Jeśli bowiem przystość konsumowanego przez naród polski części dochodu narodowego wyniosł w r. 1950 ok. 11 miliardów złotych, w r. 1951 — tylko 7 miliardów zł, to w r. 1952 wyniesie przy wykonaniu planu co najmniej 13 miliardów złotych, co stanowi dostateczną bazę materialną dla usunięcia dużej części dokuczliwych braków dnia codziennego, wlokących się za nami jeszcze z czasów kapitalistycznych, a pogłębianych i zaostrzonych przez nieciągłą działalność wroga klasowego.

Wykonaliśmy już zwycięskie trudne zadania planu na I kwartał 1952 r. — Mamy już poza sobą ogromną większość prac rolnych związanych z wiosenną akcją siewną przeprowadzoną w roku obecnym z ogromnym nakładem pracy i z o wiele większą niż w roku zeszłym starannością. Zlikwidowaliśmy już niemal w całości istniejące tu i ówdzie odłogi, zwiększając przez to nieporównanie w porównaniu z rokiem minionym powierzenie przyszłych zbiorów. Utrzymaliśmy, co najważniejsze, przyspieszone tempo rozwoju przemysłu i dla umocnienia oraz rozszerzenia naszych zdobyczy produkcyjnych rozszerzamy i wzmocniamy naszą ofensywę kulturalną w całym kraju. Nie zabraknie nam z pewnością przy kierownictwie bohaterów klasy robotniczej i jej Partii „wytrwałości i hartu do przełamywania — trudności, trudności wzrostu, których nie podobna ominąć przy tak wielkim zakresie zadań, jakie mamy przed sobą”. Dlatego ze słuszną dumą i pewnością zwycięstwa w Dniu Święta Pracy, w niej widząc źródło główne i gwarancję naszych dalszych zwycięstw, dokonywa naród polski po miastach i wsiach przeglądu swych sił, osiągnięć i twórczych planów.

Wojciech Scibor

EDWARD KMIĘCİK

P O O B U S T R O N A C H O D R Y

(Rozbite junkierskie gniazda)

POMORZE Zachodnie było twierdzą wielkich obszarów. Co stało się z ich siedzibami? Jadąc dziś przez nasze ziemie stwierdzamy, że np. w zamku grafa von Kameke w Strzegocinie gospodarzy zespół nasienny Państwowych Gospodarstw Rolnych. W pałacu Goerlinga w Smolnicy pracuje spółdzielnia produkcyjna, a w siedzibach Bismarcka i Koenigsmarków od lat już gospodarzy załoga jednego z PGR-gigantów, Radzima — Zelmowa, która w tegorocznym siewie dala hasło do współwładnictwa.

W maju 1945 roku patrol Wojska Polskiego, idącego wraz z Armią Czerwoną przez Pomorze Zachodnie na Berlin, bezskutecznie ostrzelał startujący nagle z pola samolot. Na mapie miejscowość nazywała się: „Radem”. Dopiero po zajęciu pałacu dołdca patrolu dowiedział się, że w maszynie tej uciekała na zachód dotychczasowa właścicielka Radzima, hrabina Koenigsmark, unosząc z rozbitego junkierskiego gniazda rodowe klejnoty — i dwie córki.

Od stycznia 1946 roku działała już polska administracja cywilna. Junkierski Radem stał się polskim PGR-Radzim. W pałacu hrabiny von Koenigsmark, mieszkają dziś junacy SP. Natrafiliśmy tam na pozostałość po minionych czasach, na ślad junkierskiej historii Radzima. Był to rocznik wojskowy, zawierający imienny spis oficerów armii pruskiej. Podkreślono w nim nazwiska Koenigsmarków i ich sasiadów: Buenaufów, Bismarcków i Skowronków. Odnaleźliśmy ich w spisach sztabów armii i pułków, stacjonowanych w całych Niemczech. Bo junkrzy pomorscy mieli nie tylko wysokie stanowiska w armii pruskiej, lecz także posiadać majątki ziemskie na wschodzie i zachodzie Niemiec.

Co to właściwie znaczy „junkier”? — zapytał jeden z chłopów, z którym wierłowaliśmy rocznie, znalezione w pałacu radzima.

Samo słowo wywodzi się z holenderskiego „junk-herre” i oznaczało początkowo pana młodego, czyli syna „jaśnie dziedzica”. W Niemczech cesarskich w ubiegłym stuleciu junkrami nazywano już całą kastę posiadaczy wielkich majątków ziemskich, którzy w oparciu o przywileje rodowe sprawowali władzę w państwie. „Junker”, to również przezwisko bismarckowskiej „partii hanowerskiej” — partii obszarników, wielkich przemysłowców i oficerów, najczarniejsze z czarnych reakcji w Europie. Dziś tradycje tej partii przejęła na zachodzie Niemiec, jak znana „Partia Niemiecka”, która znowu zreszta reakcyjnych ziemian, przemysłowców, kupców i byłych oficerów — słowem — junkrów.

Do nich to uciekali przed polskim wojskiem, zajmującym w 1945 roku Pomorze, junkrzy Radzima i Łosośnicy, Maliczy, Włokowa, Wyszogóry i Zelmowa. Po Bismarckach, Koenigsmarkach, Skowronkach i Buenaufach pozostała na zachodnim Pomorzu tylko ziemia leżąca odłogiem.

Szukając dalej śladów junkierskiej historii, dowiedzieliśmy się w Łoso-

nicy, b. siedzibie Bismarcków, o autentycznie, który po wyzwoleniu był pierwszym komendantem Milicji. Nazywał się Janek.

Opowiadał o ostatnim grafie von Bismarcku, że chciał pozostać przez pięć lat tu gospodarzem, jest dziś dyrektorem technicznym Okręgu. Kierownicy poszczególnych gospodarstw Radzima awansowali już na dyrektorskich innych zespołów PGR. A byli farnali i brzygdierzy polowi są dziś kierownikami gospodarstwa.

Tam, gdzie rezydowała hrabina von Koenigsmark, kieruje gospodarstwem 21-letni ZMP-owiec Jan Kłodoz. W Maliczu, gdzie rządził polakożerca i hitlerowiec Skowronek, dziś gospodarzy były farnal Edward Ostapczuk.

Panoszył się w Włokowie graf von Buenauf. Teraz pracuje tam na stanowisku kierownika były brzygdier Władysław Puza. W Łosośnicy — w pomorskiej siedzibie Bismarcków — zarządza dziś Mieczysław Mróz, awansowany z referenta na kierownika gospodarstwa.

A Eugeniusz Odzioba, dyrektor 8-tysięcznego hektarowego zespołu, ma 25 lat. Dla nich właśnie, dla byłych farnali — synów robotników, czy jak Odzioba, synów malorolnych gospodarzy z Lubelszczyzny, historia Radzima ma dopiero siedem lat. Siedem lat pracy, w których na gruzach pojunkierskich majątków powstał polski PGR-gigant.

Zahartowanej w pracy załogi tej twierdzy pokoju nie przeraża zadania sfory połączonych junkrów i torysów, szacujących na zachodzie. W codziennej pracy Łosośnica, Radzima, Zelmowa i cała ziemia szczecińska nie zapomina jednak, że junkrzy, przeprzeżeni ze swych pomorskich gniazd, sny łosośnickie chciałyby urzeczywistnić na imperialistycznym zachodzie.

Siądem Pomorza po drugiej stronie Odry jest Meklemburgia. Tak samo jak Pomorze Zachodnie — była ona ostoją władzy junkrów. Tak samo jak na naszym Pomorzu, pełno tam zamków i „siedzi pańskich”, i tak samo jak u nas, junkrów i panów hitlerowskich przegnała wyzwolająca Armia Radziecka.

Czy znajdziemy w Meklemburgii odpowiedniki naszego Strzegocina, Radzima czy Smolnicy?

Byłem w pałacu w „Lütjenhof” w Meklemburgii — tuż po drugiej stronie naszej granicy. Oto jego historia:

Był rok 1912. Moritz von Paepke, „jaśnie wielmożny pan” z Lütjenhofu, spokrewniony z wszystkimi junkrami ziemi meklemburskiej, legi opój, żarłok i warchol, wyszedł przed główne schody pałacu, gdzie na tle cesarskiej chorągwi zebrała się cała jaśnie-pańska rodzina. Pamiętny to był dzień. Sam Wielki Książę Meklemburgii raczył zatrzymać się w pałacu, i fotograf miał to upamiętnić

to jedno stałe się zmniejsza: wiek kierowników gospodarstw i dyrektorów. I mówią jeszcze, że radziński gigant, to szkoła awansu społecznego.

Oto fakty:

Pierwszy dyrektor zespołu, Adam Dominikowski, który od roku 1946 przez pięć lat tu gospodarzył, jest dziś dyrektorem technicznym Okręgu. Kierownicy poszczególnych gospodarstw Radzima awansowali już na dyrektorskich innych zespołów PGR. A byli farnali i brzygdierzy polowi są dziś kierownikami gospodarstwa.

Tam, gdzie rezydowała hrabina von Koenigsmark, kieruje gospodarstwem 21-letni ZMP-owiec Jan Kłodoz. W Maliczu, gdzie rządził polakożerca i hitlerowiec Skowronek, dziś gospodarzy były farnal Edward Ostapczuk.

Panoszył się w Włokowie graf von Buenauf. Teraz pracuje tam na stanowisku kierownika były brzygdier Władysław Puza. W Łosośnicy — w pomorskiej siedzibie Bismarcków — zarządza dziś Mieczysław Mróz, awansowany z referenta na kierownika gospodarstwa.

A Eugeniusz Odzioba, dyrektor 8-tysięcznego hektarowego zespołu, ma 25 lat.

Dla nich właśnie, dla byłych farnali — synów robotników, czy jak Odzioba, synów malorolnych gospodarzy z Lubelszczyzny, historia Radzima ma dopiero siedem lat. Siedem lat pracy, w których na gruzach pojunkierskich majątków powstał polski PGR-gigant.

Zahartowanej w pracy załogi tej twierdzy pokoju nie przeraża zadania sfory połączonych junkrów i torysów, szacujących na zachodzie. W codziennej pracy Łosośnica, Radzima, Zelmowa i cała ziemia szczecińska nie zapomina jednak, że junkrzy, przeprzeżeni ze swych pomorskich gniazd, sny łosośnickie chciałyby urzeczywistnić na imperialistycznym zachodzie.

Siądem Pomorza po drugiej stronie Odry jest Meklemburgia. Tak samo jak Pomorze Zachodnie — była ona ostoją władzy junkrów. Tak samo jak na naszym Pomorzu, pełno tam zamków i „siedzi pańskich”, i tak samo jak u nas, junkrów i panów hitlerowskich przegnała wyzwolająca Armia Radziecka.

Czy znajdziemy w Meklemburgii odpowiedniki naszego Strzegocina, Radzima czy Smolnicy?

Byłem w pałacu w „Lütjenhof” w Meklemburgii — tuż po drugiej stronie naszej granicy. Oto jego historia:

Był rok 1912. Moritz von Paepke, „jaśnie wielmożny pan” z Lütjenhofu, spokrewniony z wszystkimi junkrami ziemi meklemburskiej, legi opój, żarłok i warchol, wyszedł przed główne schody pałacu, gdzie na tle cesarskiej chorągwi zebrała się cała jaśnie-pańska rodzina. Pamiętny to był dzień. Sam Wielki Książę Meklemburgii raczył zatrzymać się w pałacu, i fotograf miał to upamiętnić

na kliszy. Wyprężyli się panowie w cesarskich mundurach, roziskrzyły się w słońcu orderzy i brąlanty. Uniesienie dziękował fotograf dworski za łaskę ustawienia się przed obiektywem.

Tak powstała fotografia, którą zobaczyłem na honorowym miejscu gazetki ściennej Szkoły Rolniczej w Lütjenhof — dawnym junkierskim pałacu.

Ale dlaczego umieszczono właśnie tę fotografię w gazetce ściennej? Tłumaczy wszystko drugie zdjęcie — tego samego rozmiaru — przybite obok.

Ten sam fronton pałacu. Te same schody — tylko zamiast chorągwi cesarskiej znak FDI, Wolnej Młodzieży Niemieckiej, a w miejscu jaśnie-pańskiej rodziny — studziście młodych chłopców i dziewcząt, uczniów szkoły rolniczej.

Cóż mieliśmy zrobić ze starą fotografią? — powiedział mi kierownik szkoły, dr. Schuh. — Użyliśmy ją do celów pogładowo-wychowawczych! Zestawienie dwóch zdjęć z lat 1912 i 1952 najlepiej świadczy o zmianach na meklemburskiej ziemi.

W pustych, spalonych salach i komnatkach urządziliśmy sale wykładowe, laboratoria i sypialnie. Wy-mieliśmy ślady junkrów, przewierzyliśmy nie tylko zamczysko, wprowadziliśmy tu wszędzie nowego ducha. Z dawnej reakcyjno - junkierskiej twierdzy Lütjenhofu promieniły dziś nowa nauka, ślad idą w kraj nauki Mieczysław, tu młode, nowe kadry niemieckiego rolnictwa uczą się nowoczesnej agrobiologii.

Z dawnych lat pozostały tylko piec-ce o zabytkowych kłojkach, stare okucia i piękna skrzynia z napisem: „Hrabiance Elżbiety Marii z Bar-bentina — ofiarowano w roku 1645”. Znalezione w niej strzepy listów miłosnych. Dziś córka przesiadła, Karolina Korta, chowa w niej skrypty szkolne.

Kierownik nowego Lütjenhofu, dr. Schuh, zna swoje zamczysko. W tym samym przeczcie parku zamiatali ścieżki. Jest synem chłopca, który dzierżawił ziemię od pana grafa i dzierzał sobie rece, by zapracować na późniejsze studia swego syna. Dr. Schuh dobrze wie, jak kierować studiami swoich wychowanków.

Uczniów spotkałem w świetlicy. Ich plany? Dwa lata nauki rolniczej dla zdobycia kwalifikacji na specjalistów rolnych: Urszula Doppe — córka przesiadła z rejonu Szczecina — obejmie kierownicze stanowisko w administracji rolnej. Kurt Tober kształci się na kierownika gospodarstwa państwowego.

110 uczniów — a wszyscy synowie robotników i bezrolnych, wszyscy synami tej klasy, która od wieków — ustalonym zwyczajem — farnali gra-fo-m von Paepke i całej zgrai podobnych im junkrów.

I dzisiaj oni właśnie, dawniej po-niewieriani przez panów z cesarskiej łaski i możnych spod znaku swastyki, budują w Meklemburgii fundamen-ty nowego życia.

Twierdzą, że rosną po tej i po tamtej stronie Odry.

Edward Kmiećik

ZBIGNIEW NOWICKI

W NOWOZAŁOŻONYCH SPÓŁDZIELNIACH

W IEM, o co wam chodzi — powiedział mi Kucharski z lek- kim odzieniem wyższości w głosie, tak niechętnie bowiem i tak wykrętnie próbowałem dokopać się do przyczyn, dla których dążył on do spółdzielni produkcyjnej w Kobieliach Wielkich. — Chcielibyście najpierw wie- dzieć, dlaczego przy moim dobrobycie, zamiast wstępować do spółdzielni, nie zacząłem kupować morderców? Ano dlatego, że dopiero niedawno przestały mnie boleć plecy od tych zbiorów, co no- cą nasiliły mnie tylko dlatego, że chcia- łem Polski bez kapitalistów i obszar- ników. A do spółdzielni, to chcę dlatego, że kocham ziemię i cięszę się, jak daje więcej chleba. Ile to razy czytałem jak można podnieść wydajność z ziemi. Próbowałem iść za radą książek rolni- czych. I nie udawało się. W książkach było dobrze, a w praktyce źle. Bo za- pominałem, że na małej gospodarce tyle się nie robi, rozpuść brak. A na większym areale, w spółdzielni produk- cyjnej: duże plony, i duży dochód, no i... po partynym.

Znaczący to u Kucharskiego: zadowole- nie z pracy, zapewniony byt i czyste sumienie partyjne.

Stał przede mną spokojny, o żywych i bystrych oczach, z długimi włosami, które nadawały mu wyraz dobrodusz- ności, jaką odnajdujemy na twarzach „chłopków” na dawnych rycinach.

Z Józefem Grzybem ucieśliśmy sobie przed zebraniem dłuższą rozmówkę. Uważają go w Bydgoszczu za mądrze- jszego, co potwierdziła zresztą i zebra- nie, na którym Stanisław Kowalewski powiedział: „Grzyb ma siwy łeb, a ja jeszcze żółty. To będę za tym głosował co i Grzyb”.

Dziś, gdy spółdzielnia produkcyjna stała się w Bydgoszczu faktem dokona- nym, gdy na własne uszy słyszałem, jak podpisuje się pod statutem III ty- pu Stanisław Ferszt, wdowa, szepiała cicho: „Niech się nam szczęści, niech się nam lepiej żyje”, gdy wraz z nią jesz- cze 13 malorolnych i średniorolnych złożyło swe podpisy pod statutem, cie- sze się, że właśnie jeszcze przed zebra- niem słuchałem Józefa Grzyba.

O spółdzielni produkcyjnej myśle- liśmy mniej więcej tak jak Stefan Bo- browicz, tutejszy zausznik kulacki. Z



Foto CAF

ta tylko różnica, że on tak myślał, bo mu kulak kazał, a my, no... bo nie- świadomy naród byłśmy. A Bobrowicz mówił: „Buty mam dobre, mam co jeść i dobry kocioł, po co więc wstępować do spółdzielni produkcyjnej?”. My tak- że mieliśmy i buty nienajgorsze i ko- zuch.

Wreszcie Stefan Konopa i Jan Wan- dachowicz, którzy dążyli do spółdzielni postanowili urządzić wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej w Grochowie.

Pokazano nam krowy jak łanie, za- pasy ziarna, maszyny rolnicze, samo- chód, domki jednorodzinne. Kiedy inni jeszcze zwiędali spółdzielnię, ja po- szedłem do chłopów, którzy nadal go- spodarują indywidualnie. Jeden z nich powiedział: „Ano, dobrze im się żyje w spółdzielni, lepiej niż nam, ale to tylko do czasu, do czasu...”. — A jak dawno już gospodarują? — Ano, od dwóch lat. — To dlaczego tylko do czasu ma im dobrze być? — Ano, to co dobre, to nie długi ma żywot. — A idźcież ziadku pod kościół z taką mądrością! Drugi chłop nie chciał w ogóle ze mną gadać o spółdzielni. Za to żona jego powie- działa: „On się teraz wstydił wstąpić do spółdzielni, bo przedtem źle o niej mówił”.

Zebranie odbywało się w jednej z klas szkoły podstawowej. Takie zebra-

nie wiele nerwowo kosztuje. Ile to pa- pierosów wypalono po tym, gdy do klasy jak rozjuszona Erynia wpadła żona Stanisława Brozka i z krzykiem: „Ja ci cholero dam spółdzielnię!”, wycią-nęła go z zebrań.

Zona Czesława Sakwy po wyjściu Brozków parskała cichym, stłumionym śmiechem. I ona przed zebraniem rów- nież była wrogo nastawiona do spół- dzielni, ale przyszła wraz z mężem, a gdy zaczęła słuchać o planach spół- dzielni, „wzięła ją”. I za siebie i za me- za gadała, ile to trzeba by na pierwszy rok wziąć kredytów na zakup zespolo- wych krow i tuczników. Być może nie inaczej stałoby się i z żoną Brozka. Ale nie posiedziała na zebraniu. Wpa- dła jak bomba i jak bomba wyleciała. Ale wróci. Wróci na pewno. Zona Sa- kwy dokonała wylotu w solidarnym do- tąd wrogim frontie kobiet z Imielna. Za nią pójdą inne. Trzeba tylko włożyć więcej pracy, uświadamiając...

A właśnie tego było nam brak — opowiadał po zebraniu Józef Wasilew- ski, nowowybrany przewodniczący spółdzielni w Imielnie. — Do my, chło- py, mieliśmy dwie gęby. Jedną pisko- wała na naszych zebrań, że konie- cznie trza u nas spółdzielni, a druga, w domu, milczała o spółdzielni, a jak kobieta co zagadała, to nawet „nie po- dobne, nie gadałem na zebraniu za

spółdzielnią”. I takie to są skutki. Ale teraz, to już chyba będzie nasza wy- grana.

— Małkowa jak diabeł do złego chce was doprowadzić — szepotali kulacy i ich zausznicy.

Nawet najbardziej dalecy od myśli zorganizowania spółdzielni wybuchali śmiechem, słuchając tych szepotów. Bo jak Małkową do diabła przynajmniej? Uczciwa kobieta, nikomu nie wyrządzą- ją w życiu krzywdy, rzetelnie pracują- ą, żeby po śmierci brata obrócić 4 hektary. Dzieci na ludzi wychowała. Córka wyszła za mąż, syn w podoficerskiej szkole, a najmłodszy chłopak, także nie łobuz, ale pracowity i sumienny.

— Jaka ona tam komunistka. Prze- cież nawet do partii nie należy — ma- chali ręką chłopci. — Kto jej miał co za- płacić. Taka sama jak i my wszyscy. A że spółdzielni chce?...

Glupia przecież nie jest — medyto- wano. — Jak byłaby głupia, to dawno by ją wszy zjadł, bo 4 hektary to szmat ziemi do obróbenia dla wdowy.

— Przekłete gazety. Z nich to się o wszystkim Małkowa dowiaduje — zło- ścił się kulacy, którzy długo ludzili się nadzieją, że skoro gmina Lubania leży na krańcu województwa, a drogi do Bujal kłeskie — nie dojdzie do ich wsi wiadomości o rozvikających się już spółdzielniach produkcyjnych. A jeśli nawet dojdzie, to będzie ją można znie- kształcić, dobarwić kłamstwem i osz- czerstwem.

Ale prawda o spółdzielniach produk- cyjnych docierała do Bujal mimo blo- ta, mimo niepogody. Przynosił ją wraz z gazetami ofiarny listonosz wiejski, przynosił ją aktywiści gminy Lubania. — Jak gazetem nie wierzycie, to jedźmy zobaczyć spółdzielnię — zapro- ponowała Małkowa.

Wrócili z Wilkowic zachwyceni i o- szolomieni sukcesami gospodarzy, jakie tam zobaczyli. Przez kilka dni po powrocie w Bujal wrzało jak w ulu. Wymieniano uwagi, dzielono się spo- strzeżeniami. A czwartego dnia 12 chłopów z gromady złożyło podpisy pod statutem III typu. Małkowa odniosła zwycięstwo.

Zbigniew Nowicki

Na „Elżbiecie” rosną nowi ludzie

(Dokończenie ze str. 8-ej)

na stanowczy krok, jest bardziej lu- dzki, bardziej bliski czytelnikowi a- niżeli sympatyczny co prawda, lecz niecelowy pompatycznie monolityczny „Ma- quis”.

Obraz sytuacji na kopalni w okre- sie realizacji Planu 3-letniego — nie byłby pełny, gdyby nie ukazano wro- gów i szkodników pragnących znisz- czyć i zahamować pracę napróżd no- we. Jednak karty ukazujące sabota- żystów z bandy Lelka nie należą do najlepszych w powieści. Przed próbą sabotażu zostają zdemaskowa- ni i aresztowani (czy nie byłoby cie- kawsze ukazanie tego bądź co bądź interesującego i dramatycznego wát- ku, aniżeli krótka relacja)? Na tym właściwie kończy się wroga działal- ność w powieści. A przyszłość rysuje się dosyć różowo. A przecież niedaw- no procesy szpiegowskie, właśnie z terenów kopalni, mówią nam, że wro- gów nie śpi, że chyttrze i podstępnie wkłada się w każdą szczelinę, że nie- komiecznie musi to być pijak i szabo- rownik jak Lelak, że musimy być czujni i uważni. Apel o „wszystko- izm” w powieści? Nie, po prostu stwierdzenie, że jeśli jakiś problem jest poruszony w utworze, to musi być pokazany w sposób głęboki i od- powiedający rzeczywistości.

Wiele jeszcze postaci przesuwa się przed oczami czytelnika, wiele jesz- cze problemów porusza książka St. Kowalewskiego. Poprzedzając jednak na omówionych wyżej, Można z nich bowiem już wyciągnąć pewne ogólne wnioski. Powieďdziałem już, że tema- tyka i problemy powieści St. Kowa- lewskiego nie są nowe w naszej li- teraturze. Wiemy, że nie wystarczy dziś już jedynie zasygnalizować te-

matyki i problemy. Nasza wiedza o rzeczywistości jest coraz większa, na- sza świadomość rośnie. Również i nasze wymagania w stosunku do pi- sarzy. Żądamy pogłębienia naszej wiedzy, nowymi faktami, żądamy o- strzejszego spojrzenia na drogę, jaką przebywa nasza klasa robotnicza, bu- downiczy i gospodarz kraju.

Czy książka St. Kowalewskiego wzbogaca nas o nowe elementy po- znawcze? I tak i nie. Nie, bo postać złego i dobrego dyrektora kopalni już mieliśmy, bo takich sekretarzy Partii jak „Maquis” już widzieliśmy, bo konflikty na kopalni nie wykona- ły planu już znamy. Znamy nawet takie same zakończenia tych konflikt- wów. A nowe? Nowe i niezmiernie ważne ukazanie się młodzieży jako czynnika mobilizującego, oddziaływa- jącego i twórczego. Nowe jest ukaza- nie procesu wzrastania jej świadomo- ści politycznej i moralnej. A te pro- blemy i zagadnienia są dla nas nie- zwykłe ważne i cenne. Dlatego też mimo surowej oceny błędów (surow- szej aniżeli przy ocenianiu prac o tej samej tematyce, ponieważ St. Kowa- lewski bogatszy jest o wszystkie do- świadczenia swoich poprzedników), książka St. Kowalewskiego jest jed- ną z cegieł budujących naszą świa- domość. Książka ta ukazuje jeden z wielu odcinków budowy nowego, lepszego życia, mówiąca o wycho- wawczej roli Partii, o siłę i twór- czym entuzjazmie gospodarza kraju — klasy robotniczej jest niewątpliwie potrzebna i warta przeczytania.

Józef Rurawski

* St. Kowalewski — „Zaloga „El- żbiety” — W-wa, Książka i Wiedza, 1951 r. str. 192.

WŁADYSŁAW STEFANOWSKI

P O M Y S Ł

Tego ranka Rymarzewski przyszedł do warsztatu wyraźnie zasmucony.

— Gryzie go coś — mówili koledzy. Maciek przeżuwał piątę przez dzięsiatę, ale zagadnąć nie śmiał. Podczas przerwy obiadowej siedli obok siebie. Rymarzewski nie patrząc nawet na chłopaka zaczął mówić:

— Żadnej polskiej książki o galwanizowaniu. Same radzieckie...

Rozłożył ręce: — Ja nie znam obcych języków...

Zapadło milczenie. — Ja bym panu majster, na pana miejscu nauczył się... — przerwał ciszę Maciek.

— Ja? Języka? Ani czasu nie mam, ani głosu do tego. Mnie tam do szkolnej ławki już nie zapędzisz.

— Panie majster — przekonywał chłopak — jeden i drugi miesiąc, a będziecie pan nam „Ogoniok” głosić czytać. A że pan stary? Przecież na nasz kurs języka rosyjskiego nawet ten siwy dziadek z portierni chodzi.

— Et, ludzkie gadanie i tyle. Obecnie mowy nie można poznać choćby przez pół roku, na to całe lata potrzebne.

Rozgorzała dyskusja na całego.

*

Rymarzewski na kursie wybił się wnet przez swą zawziętą pracowitość. Wprawdzie pierwsze zdania, jakie skłcił w rosyjskim języku, wprawiliby nawet językowniczki w osłupienie, ale tłumaczył na polski już niezgorzej. Wprost od przerabianych na kursie bajek Krylowa, zabierał się do „Sprawozdania galwanizacji” i śledził po nocach nad fachowymi terminami, rozwiązując poszczególne zdania jak łamigłówki.

Było pochmurno, deszcz lał jak z cebra tego pamiętnego dnia. Rymarzewski wszedł do warsztatu ociekając wodą i otrząsając z kropel czapkę, wołał od proga:

— Mam, psia krewno, mam!

Koledzy podskoczyli ku niemu, posypali się pyłami.

— Mam ją, o tak — pokazywał zaciśniętą pięść — o tak, w garści...

— Kogo?

— No tę przeklętą parę — i mówiąc to, pogroził pięścią w stronę kłuba z trójchloroetylenem, z którego właśnie Maciek wyciągał coś w kłębach pary.

Ponieważ do rozpoczęcia pracy brakowało kilka minut, zaczął opisywać aparat, kreśląc z rozmachem czerwonym ołówkiem po gazecie. Nie wierzył. Posypali się docinki:

— Czemu dotychczas nikt tego nie wykombinował, co?

— Widocznie czekali na naszego Rymcia!

— Teraz chłop zasłynie, w encyklopediach będą o nim pisać...

We wszystkich tych docinkach przebiegała jednakże życzliwość. Rymarzewski to czuł i dlatego w głosie jego zadźwięczała nuta jakiejś tkliwości, gdy się odciął:

— Nie o encyklopedię mi chodziło, gdyś sobie nad tym głowę łamał, wy patałachy — tylko, żeby wam ten kwas ślepi nie wypalił... I żeby robota u nas szła sprawniej — dodał.

Kierownictwo projekt zatwierdziło, a urzędowanie podjął się wykonać dział reperacyjny.

Wreszcie aparatura była zmontowana. W hermetycznie zamkniętej skrzyni znajdowała się chłodnica złożona ze spiralnie biegnących rur, przez które przepływała zimna woda, skraplająca parę trójchloroetyleny. Robotnik wkładał koszyk z częściami metalowymi do skrzyni, zamykał ją i zapalał palnik gazowy. Para odfuszczała przedmioty i jednocześnie skraplała się w chłodnicy.

Aby przy wyjmowaniu kosza nie wchłaniać nieskraplonej jeszcze pary, robotnik włączał specjalnie wmontowany wentylator, który pochłaniał resztki pary. W ten sposób człowiek przestał być narażony na działanie szkodliwych oparów, praca stała się zupełnie bezpieczna.

*

Widzę go jeszcze teraz jak stół oparty o stół w warsztacie, zastłany w swym szerokim uśmiechu i zapartych gdzieś przed siebie, jakby już obmyślał dalsze projekty. Bo Rymarzewski już taki jest: nie może patrzeć na „pafactwo”. Gdy coś można ulepszyć — ulepszy, choćby na głowie miał się postawić.

Przypomina mi się rozmowa, która tego racjonalizatora charakteryzuje być może lepiej, niż długie opisy. Podszedł do niego jakiś młody ślusarz i pyta:

— Słuchajcie kolego, ja chciałbym ulepszyć swoją maszynę. Od czego zacząć?

— Od nauki języka rosyjskiego — odpowiedział.

I jeśli wam kiedykolwiek zdarzy się mówić o przenoszeniu doświadczeń Związku Radzieckiego do naszych fabryk, nie bawcie się w długie, a ogólnikowe przemowy. Opowiedzcie prosto o jednym z takich racjonalizatorów, jak Rymarzewski z poznańskich Zakładów im. J. Stalina; mamy ich coraz więcej.

Władysław Stefanowski

Tylko bez nagród!

Moja gromada wywiała się z planowego skupu zboża, kartofli i podatków jeszcze w październiku, ale nagrody z nas żaden nie otrzymał, bośmy to sobie kategorycznie zastrzeżili w Gminnej Radzie. A Gminna Rada posłała nam tym razem na ręce. Dlaczego nie chcieliśmy nagrody i dlaczego GRN nie przeciwko temu nie miała? Długa to historia. W 1950 roku brała nasza gromada udział we współwzrostnictwie czynu melioracyjnego. Wygraliśmy i ku naszej radości przyszła wiadomość, że przynależą nam nagrody radio.

Pojechał soltys do GRN-u. A tam mu mówią: radio w powiecie (32 km.), jeśli wybierze się do Ostrowa na swój koszt, to radio będziecie mieli. Już się wybierał soltys, ale go na sesji gminnej przewodniczący objaśnił, że zaszła pomyłka, radio przynależało nie naszej gromadzie Kani, ale gromadzie Kaniew z innej gminy.

Obiecał, cacanki a głupiemu radość. Kiedy więc w 1951 r. znów się zaczęła melioracja, chłopci nie mieli już zapalu. Ale kierownik melioracji wybrał, skąd nasza niechęć, porozumiał się z powiatem i znów nas upewnił, że omyłki nie ma. Nasze jest radio. Wtedy mi soltys wysłał do Gminnej Rady a też spory kawał (22 km.).

Tam nowe cuda. Przewodniczący powiada — jest radio (teraz już — był), ale na prąd, a w Kani nie ma elektryczności, po cóż więc ma u Wasze beczynki.

Soltys wrócił jak głupi a na wsi rozgorczył. Kiedy przybyli delegaci z Komitetu Partijnego w sprawie akcji skupu zboża dowiedzieliśmy się, że kto wywieże się z obowiązków wobec Państwa pierwszy, tego czeka nagroda. He, nagroda to znaczy nowy kłopot, taki jak z radiem. Zwiększyliśmy się delegatami, że skup na czas chcemy wypełnić, ale bez nagród. Po nitce do kłębka doszli przyczyny. Już się skończył u nas skup i spłata a tu przychodzi z powiatu od tych delegatów list, że nasze radio i jest na anodę, a nie na prąd i że jest w gminie. A w gminie przewodniczący zaprzecza — nie ma!

Daliśmy za wygraną, ale pod warunkiem. Z radiem koniec, ale z nagrodami za akcję siewną też koniec, żebyście nie próbowali... I Gminna Rada nie sprobowała. Chociaż raz okazywała się w porządku.

Florian Dzięcioł

Lniane kłopoty

Jak kontraktacja, to kontraktacja, wiadomo o co chodzi. Len na włókno, każdemu jasne. Ile kto mógł to zakontrektował, ja, Nicota, Lewosiński, Dobrowolski i inni z Gałkówek. Podpisaliśmy umowy, ale nikt nie był taki przebiegły, aby je tam specjalnie studiować. Pisało zresztą „len na włókno”, więc chłopci myśleli, że chodzi tu o oczyszczoną słomę lnianą.

Okazało się, że to nie było jednak takie proste, że tu raczej chodziło o przenośność. To tylko na chłopski rozum wyglądało, że „len na włókno” oznacza lnianą słomę. Jesienią przy dostawie lnu wyszło na jaw, że chodzi tu o coś innego. Aj, aj, jakże można było być tak niedomyślnym. Przecież „len na włókno” w pojęciu urzędników PZGS-u w Brzezinach, to nic innego, jak tylko gotowe włókno.

A skąd w Gałkówku wziąć włókno lniane, kiedy tu, pozał się Boże, od trzydziestu lat nikt nie widział takich narzędzi jak miedlica, lub ciierka, a młodzi tu w ogóle nie wiedzą co oznaczają te słowa.

Więc zwołał chłopci len do magazynu, a magazyn nie chce przyjmować. — Gdzie macie włókno, powiadają. Takiego Ciska z Adamowa, gniazda, zwalił len przed magazynem, podciął konia i pojechał pędem do domu. A u Sokolowskiego, Lewosińskiego i innych z Gałkówek, len który miał być odebrany w listopadzie ub. roku, leży sobie dotychczas zapominany pod szopami, butwieje i czeka zmiłowania PZGS-u.

Aiści w końcu lutego br. otrzymał Leonard Sokolowski groźne, urzędowe wezwanie do wykupu weksla na 150 zł w terminie, pod rygorem prawnymi. Dłapię się chłop w głowę, o jaki to weksel chodzi. Nigdy takowego nie wystawiał, ani nie żyrował nikomu. Bieży Sokolowski do Nicoty, a Nicota pokazuje mu takie same powin-szowanie. Biegną obaj do Lewosińskiego, a ten już z daleka wymachuje białą kartką wezwania.

Zawsze co trzy głowy, to nie jedna. Jeśli wspomnie studiować otrzymane wezwania i wreszcie docieklili, że chodzi tu o zwrot zaliczek, pobranych ubiegłej wiosny za zakontrektowany len.

Jak tu spłacić zaliczek, skoro len nie został jeszcze odebrany przez PZGS. Znaczący to, że do jego uprawy i zbioru trzeba jeszcze dołożyć po 150 zł.

Chłopci z Gałkówek, Adamowa i innych wsi w powiecie brzezińskim, poszukują nabywców na len, którzy by spłacili za len pobrane zaliczki.

Może z koleś podrapia się teraz w głowę urzędnicy z PZGS-u i zaliczą ten len?...

Bronisław Chęciński

WOJCIECH DRYGAS

MAŁPIE ZWIERCIADŁO

KARYKATURZYSCI z lubością przedstawiają kulaka jako o kragłego, krótkoszyjnego, pękającego w pasie potwora, z przyszciami na głbie i w płaskim kapeluszu na wygolonym łbie.

W rzeczywistości zaś np. kulak, Franciszek Sygula był człowiekiem „ciwego i pokornego serca”, skoro mało i średniorolnym sąsiadom zwykły podawać przy powitanu co najmniej dwa palce. Chudą grdykę wystawiał wysoko poza nastrochomaloną kołnierzyk, jakby chciał powiedzieć: patrzcie i podziwiacie, jaki ze mnie chudy kulak. Bo nie krył się wcale ze swym pochodzeniem, przeciwnie przechwalał się:

— Kulakiem — powiedział — byłem i kulakiem ostanie. I dlatego w gospodarowaniu nikt mi w Podskarbiach nie dorówna. U mnie, na moich 24 hektarach — wszystko maszynowo...

— Też mi przodownik — ryknął sąsiad Gawroński. — Pożyczcie mi tylko siewnika, a tak wam skroję portki, że się w lustrze nie poznacie...

A drugi sąsiad Gałkówek dodał: — Zachciejcie się wam współwzrostnictwa, Sygula? No, to je będziecie mieli...

Stanął zakład, na oczach całej wsi przyklepało dlonie, jakby szło o kupno swini lub cielaka. Kulak zaprzął do siewnika dwie ręce kłaczki i hajda w pole. Gawroński i Gałkówek przypuścili na przybie i czekali aż tamten skończy. W myśl postanowień dekretu państwowego mieli otrzymać od niego pomoc sędzią. Ale Sygula tak manewrował swoją maszyną, że po obsianiu ostatniego kawałka siewnika — jak zaczarowany — zgubił po drodze koła i połowę przewoźny wysysywał.

W ten chytry sposób, ku wielkiemu rozczarowaniu całej gromady, kulak Sygula pobit Gawrońskiego i Gałkówek, siejących ręcznie, o dwa kwintale na każdym hektarze. Samozwycięzcy tytuł przodownika nosił z uroczystym nadeśmieniem.

Zrzęda mu jednak mina, kiedy w Podskarbiach założono ośrodek maszynowy, a załoga Fabryki Maszyn Rolniczych „Kra” w Kutnie przekazała do dyspozycji mało i średniorolnych osiem nowożytnych siewników rolniczych. Sygula oczekiwał w napięciu rozwoju dalszych wypadków, spodziewał się na kierownika ośrodka i okrywał milczącą pogardą przyszłych użytkowników ośmiu siewników. A miał na co spozierać, oto długi szereg gotowych do pracy kultuwatorów w SOM-ie; oto pękate worki z kwalifikowanym ziarnem, nadstawianym chłopom przez Gminną Spółdzielnię, oto szerokostrzałowy furczyk na wietrze transparent z napisem: „W trzecim roku Planu 6-letniego chłopcy z Podskarbi podnoszą wydajność pól o 3 kwintale z hektara”.

Sygula rozważał swoje możliwości. W ubiegłym roku siał maszynowo przy użyciu nasion selekcyjnych, rzucił w glebę sporo nawozów sztucznych, tępił chwasty. Był to, w jego mniemaniu, szczyt możliwości agrop...

TADEUSZ PAPIER

T E S T A M E N T

W GMINIE zastał już Jakiel wczorajszych gospodarzy. Karpik powitał go hałaśliwie. Ojciec Karpika, oparty o kij, siedział zgarbiony przy piecu. Postarzał się przez te noc. Oczy miały zaczerwienione, siwy zarost podkreślał chude, zapadłe policzki. Młody kreślił się koło sekretarza Prezydium, Kozy i tu machał na planie, które części gospodarki przekazuje mu ojciec.

Upraszam was, obywatelu, napiszcie testament.

Koza spojrzał pytająco na przewodniczącego Malochę.

— A jutro wniesiecie podanie o obniżkę podatku? — wtrącił energicznie zastępca przewodniczącego, Szymkowiak. Był to chłop wysoki, postawny, o wydartej, wystającej brodzie.

— Co to ma do rzeczy? — uchylił Karpik.

— A no! — Malocha dobroduszenie potwierdził. — Chęć, niech robią. Potem — zobaczmy.

Michał otrzymał od ojca około pięciu hektarów ziemi w Czarnocinie. Drugą część zatrzymał przy sobie stary Karpik. Młody, nachylony nad stołem, dyktował sekretarzowi warunki testamentu. Dziadek oparł brodę o łaskę i słuchał uważnie. W pewnej chwili zerwał się:

— Krowę musisz utrzymać!

— Młody zerwał się gniewnie do ojca:

— Wy co znów?

— Mówię, krowę! — uparł się stary.

Michał zagryzł wargi i podyktował sekretarzowi, że zobowiązuje się utrzymać dla ojca krowę. Przywołał staro do podpisu.

— Tu postawcie krzyżyki.

— Umieć pisać — obraził się dziadek. Malocha i Koza uśmiechnęli się. Dziadek Karpik ukończył kurs dla analfabetów, jako jeden z najstarszych uczniów.

Stary wziął pióro do ręki, ale nie podpisywał. Prosił, żeby mu jeszcze raz przeczytano testament. Rzucił pióro na stół.

— Nie podpiszę!

Jakiel spojrzał z zaciekawieniem na starego. Michał obrócił się zdumiony. Złocił i zdziwienie przelatywały na przemian po jego twarzy.

— Cożecie, dziadku, zgłupiel? — wtrąciła się chuda synowa.

technicznych. Wyniki były przednie, wysiorował się przecież o cały łeb przed Gałkówek i Gawrońskiego. A teraz niby co? Kpiny sobie urządzają? O trzy kwintale więcej z hektara?

— Wszystko lipa — pocieszał go szwagier z Nowego Lasu, — to, proszę ja ciebie, taka propaganda na wyrost. Ty tylko rób swoje, na nic nie zważaj, a pokażesz wszystkim, co potrafi najprzedniejszy gospodarz z przedwojenną praktyką...

Zaraz po spłynięciu śniegu Sygula puścił włókno na swoje pola, parobka pognał z azo... na oziminy.

— Ano, — zobaczmy kto kogo! — gulgotano mu w wystającej grdyce.

— Sygula nie głupi — każdego se kup!

Bez pośpiechu obsiewał rolę, podglądając ukradkiem zielone siewniki na polach malorolnych.

— Siewy zakończony!

Zaraz też osadził Sygula swą chudą szeję w nakochmalonym kołnierzyku, wygłaszał do czysta buty i poszedł na wieś zasięgnąć języka. Na polach czerwienili się porce, znaczące miejsca wart chłopskich na cześć Prezydenta Bieruta; gdzie tylko spojrzeć sadzono już ziemniaki wczesne i średnio-późne, buraki cukrowe i okopowe rośliny pastewne.

Sygula spoglądał ku niebu, obiecał się ludziom na gościńcu, uśmiechał się półgębkiem do znajomych. Wszelako Gawrońskiego i Gałkówek powiódł z rezerwą.

— No i jak tam, to nasze współwzrostnictwo? — wydął kpiący wargi.

— Robi się robi, panie Sygula. Podniesiemy w tym roku trzy kwintale?

Kulak zmierzwił obu z udaną obojętnością, a wspominając swiatła słowa swego szwagra z Nowego Lasu, zawyrokwował krótko:

— To taka wasza propaganda... na wyrost...

Gawroński parsknął śmiechem, Gałkówek przypieczętował wesołość zgłota nieoczekiwaną odpowiedzią:

— Na wyrost, panie Sygula, to by było cztery kwintale, a my jesteśmy ostrożni, więc mówimy — trzy. Trzy jak amen u pacierzu!

— Niby jak to?

— Ani, oczywiście. Zastosowaliśmy superfosfat granulowany. Bierzcie się zwyciężajmy nawóz i przerabia z superfosfatem. Na klepsku, albo w beczce. A potem mieszać z ziarnem i do gleby. Macie tutaj oszczędność czasu, a wyższy plonów zapewnione. Przednia metoda, co?

Sygula wytrzeszczył oczy, gorąca fala napłynęła do policzków. Zapiekły go uszy.

— Granulowany? — powtórzył chyba ze trzy razy nic nie rozumiejąc.

— Gra-nu-lo-wa-ny?

Tamci tracili się znacząco łokciami.

— Zajrzyjcie no do książek rolniczych, panie Sygula — zalecał Gawroński. — Tam wszystko wyłożone na blacie...

Sam nie wiedział, kiedy znalazł się po raz pierwszy w swym życiu w bibliotece gromadzkiej.

— O co mi chodzi? — wrzasnął na bibliotekarza. — O tę granulację superfosfatu, co to, wiecie, ten Gawroński i Gałkówek... Chcę przestudiować całą rzecz od początku do końca...

Bibliotekarz Krystek podniósł na czoło okulary, dość długo spętał w niebieskim kajecie, dość długo wodził palcem po wykazie lektury, aż wreszcie podrapał się ołówek po głowie, opuścił znów okulary na nos i rozłożył ręce:

— Książki w czytaniu — stwierdził markotnie. — Wszystkie egzemplarze. Ludziska polują teraz książki, ciagle ich mało i mało... — a widząc wzburzenie malujące się na obliczu Syguly, zaproponował:

— „Acie trochę czasu? Bo jak macie, to ja wam te granulacje dokumentnie wytłumaczę. To zupełnie proste, ze Związku Radzieckiego przyszło. Ale wy nie b... alicie na naszych zebraniach gromadzkich. Tam się te sprawy omawiało.

— A co do Gawrońskiego i Gałkówek to wy ich już nie wypredzicie. Nie wypredzicie zresztą całej gromady. Kiedy wy, Sygula, na jesieni będziecie dawać glebę... nawóz granulowany — my, wszyscy, wyrzucimy na pola z agregatami trakcyjnymi i zastosujemy siew krzyżowy. A czy wy wiecie, co to jest siew krzyżowy? Nie wiecie? Ano, widzicie Agrotechnika idzie naprzód, ale razem z ludźmi, większa technika, ale i więcej razem pracujących ludzi, rozumiecie?

Kulak uniósł się nieco z krzesła, nagiął lewe ucho ku przodowi, by lepiej słyszeć. Ostatnie słowa bibliotekarza podzielały nań jak szpilą wbiła w pośladki.

Znaczący, że ja stoje w miejscu? — zerwał się. — Ja, pierwszy gospodarz w Podskarbiach? I wy macie śmiałość pleść takie głupstwa, popatrzcie na polki z książkami i rzekł ojcowski tonem:

— We łbie wam się do cna porzuciło... We łbie... Bo ino pomysleć chwile: jak te jakieś agregaty wlezą na wasze chude zagonki, kiedy dla nich trzeba przestrzeni, wielkich przestrzeni — od widnokręgu — do widnokręgu? No, powiedzcie sami, nie mam racji?

Krystek, zanim odpowiedział, zdjął okulary, wyścił je i założył znowu na nos.

— Święta racja, Sygula. Tam trzeba będzie wielkich przestrzeni. Ale my się właśnie pomatu do tej przestrzeni sposobimy...

Kulak nie pytał już o nic wrócił do domu i położył się do łóżka. Kiedy żona chciała postawić mu banki i natrzeć plecy „czarim” zielem, wyśtał ją do wszystkich diabłów i w grobowym nastroju nakrył łeb pierzyną. Dopiero pod wieczór ochłodził się ze snu, czy może z głębokiej zadumy, podniósł palec do góry, na znak, że może coś bardzo ważnego:

— Wiesz stara, gromada organizuje spółdzielnię produkcyjną...

— A ty co?

— No, ja też coś zorganizuję. Sygula nie głupi, jeszcze może kogoś se kupi.

Wojciech Drygas

TADEUSZ TOMKIEWICZ

OPIEKUN ZŁODZIEI?

Dziesięciu chłopów z Dzierżniowa pisze do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Opatowie skargę na soltysa gromady, niejakiego Antoniego Kozła. W piśmie swoim chłopci donoszą, że Kozioł, jako soltys ukrył w czasie spisów ziemię swoich kumrów Franasów, Czerwinskih i innych. Z tego powodu placą oni małą stawkę podatków, zbyt mały wymiar skupu zboża itd. Ponadto chłopci podają konkretne przykłady świadczące o tym, że soltys jest złodziejem. Pismo poszło i ugrzęzło gdzieś w biurku przewodniczącego. Minęły miesiące, a sprawa pozostała bez echa. Chłopci znów piszą. Tym razem do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach.

Wojewódzka Rada Narodowa przelała pismo do PRN w Opatowie dla zbadania i wyjaśnienia sprawy.

Ob. Chmurzyński, jako przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej przesyła do WRN takie wyjaśnienie:

„Prezydium PRN” donosi, że zarzuty stawiane przeciwko soltysowi są niesłuszne. W przeznaczonej części polegają na domniemaniu i braku konkretnych dowodów”.

Bo przecież drzewka owocowe, które soltys skradł u Woźniaka zwrócił właścicielowi. Skradzione Zawadkiemu leje też zwrócił. Dziwny to brak konkretnych dowodów, kiedy z listu PRN dowiadujemy się właśnie, że soltys Kozioł w roku 1947 ukradł dwa psy u Ziemiaka. („ale zostały mu odebrane”), że Woźniak Piotr spotkał pewnego razu soltysa w swojej piwnicy, że w roku ubiegłym u żony Kozła znaleziono na polu kosze do ziemniaków, które zgineły Fijałkowskiemu, ale „żeby skradł je ob. Kozioł, tego nie stwierdzono”. „Kradzież drutu, gwoździ, stoniny, również oparta jest na faktach niesprawdzonych”.

Ta strona „działalność” soltysa wydała się ob. Chmurzyńskiemu — niesprawdzona. Dlatego do umorze-

nia. Za sprawdzoną natomiast uważa władzę przewodniczący PRN polityczną działalność soltysa.

Pisze bowiem ob. Chmurzyński w imieniu PRN, że soltys dlatego jest „nie lubiany w gromadzie, bo prowadzi ostrą, bezwzględna walkę klasową” i „dla dobra społecznego przystąpił do zmiany soltysa w tej gromadzie”. Soltys ma „pełne zaufanie u władz terenowych” i obowiązki swoje wypełnia „sumiennie i rzetelnie”.

A czy ob. Chmurzyński sprawdził te „domniemania”? Czy okiem gospodarza swojego terenu wejrzał w to, co się dzieje w Dzierżniowie? Bracia Franasowi i Czerwinski mają po kilka hektarów ukrytej ziemi w sąsiedniej gromadzie Dąbie. Nie placą podatku, nie wypełniają obowiązków, a ob. Chmurzyński pisze do WRN, że „nie stwierdzono faktów nadużycia”. A kto miał je stwierdzić? Soltys, który sam je ukrywa, czy może sekretarz Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Czyżowie, który żadnej okazji nie pominił przy kieliszku z Kozłem, Czerwinski, Franasem. Oni to mieli stwierdzić?

Soltys jest nie lubiany w gromadzie, bo prowadzi ostrą walkę klasową? Aż tak! A z kim że to ja prowadzę? Chyba wraz ze swoją kłólką występuje przeciwko „biedocie, którą gnebi i okrada przy każdej okazji. Któż bowiem wierzy w to, że gromada Dzierżniów to gromada samych kulaków. Uwierzył w to „bez konkretnych dowodów” ob. Chmurzyński mimo, że powinien wiedzieć o Dzierżniowie jako pierwszy w powiecie wsi w wyżywianiu się ze swoich obowiązków, jako wsi świecącej przykładem dla innych gromad. A kiedy taka wieś ściga złodzieństwo, ktoż ma rację?

Wiesz posuwa się w rozwoju. Od akcji społeczno-gospodarczych przechodzi do ukształtowania nowego oblicza moralnego gromady. Ten kierunek rozwoju nie ma wymowy i wagi politycznej? Dla ob. Chmurzyńskiego widać, że nie ma. „Konkretnych dowodów nie stwierdzono”. Ob. Chmurzyński czeka, aż skradną konie, aż wyprowadzą z obory krowę a co najmniej zdejmą jemu kapelusz z głowy.

Taka polityka spychania zbiorowych skarg do lamusa „niesprawdzonych domniemań” staje się polityką osłaniania kulaków i złodziei.

Tadeusz Tomkiewicz

Zawiadamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od 15-go stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze więcej i miejsc przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12 tel 7-52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i koloportaz P P K „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Sierbna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 dod. wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę